10

MOWY

LESZKA DUNINA BORKOWSKIEGO

(1867—1887)

PRZEDMOWĘ NAPISAŁ
STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI

WE LWOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SEYFARTHA I CZAYKOWSKIEGO
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAJERA
1897

SPIS RZECZY.

....Całe życie nienawidziłem wrogów mojej ojczyzny, walczyłem z nimi przy każdej, nadarzającej się sposobności, nie poniżałem się przed przemocą, dostojeństw i tytułów nie ceniłem wyżej niż człowieka... oto wyznanie wiary politycznej, skreślone drżącą ręką stojącego nad grobem starca w autobiografii, leżącej przed nami, wyznanie szczere i udokumentowane czynami, w jakie obfitował długi a czynny żywot Leszka Dunina Borkowskiego. Szablą, piórem i żywem słowem stwierdził on miłość dla ojczyzny, przewodniczącą mu we wszystkich pracach. Jako żołnierz na polu bitwy, jako literat i publicysta, wreszcie jako przedstawiciel narodu w izbie sejmowej, wierny pozostał rodowemu hasłu: *Omnia ad honorem*, hartowny i nieugięty jak jego sławni praszczury, którzy krew swą nieśli w ofierze Rzeczypospolitej w potrzebach pod Chocimem, Żwańcem, Wiedniem i Ostrzychomem.

Leszek Ferdynand, Wincenty, Franciszek, Dunin Borkowski ujrzał światło dzienne w dniu jedenastym stycznia 1811 roku w Gródku nad Dniestrem, jako drugi z rzędu syn Franciszka i Franciszki z Dzieduszyckich Borkowskich. Ojciec, zacny ziemianin i gorący patryota, słynął z gościnności, zaś matka, córka najmłodsza Dominika Dzieduszyckiego, głośnego starosty bachtyńskiego, odznaczała się dowcipem, wesołością i szczególniejszą skłonnością do mistyfikacyi. Podczas gdy syn najstarszy, Józef, wyróżniał się od dziecka usposobieniem poetyckiem, skłonnem do egzaltacyi, oddziedziczył Leszek po matce dowcip, niewolny od ironii i satyrycznej weny, cechujący go nietylko w działalności pisarskiej oraz parlamentarnej, ale i w codziennych stosunkach towarzyskich. W gró-

deckim dworze liczne było grono dziatwy. Co rok niemal to prorok. Od pierworodnego Józefa o dwa lata młodszym był Leszek. W rok po nim przyszedł na świat Edward, w roku 1813 urodziła się państwu Franciszkom pierwsza córeczka, Ludwika, zaślubiona później Janowi Niezabitowskiemu, poczem znów przyszła kolej na chłopców: Mieczysława i Bolesława, zaś najmłodszą z siedmiorga rodzeństwa była Izabella, żyjąca dotychczas Włodzimierzowa hr. Russocka. Dał Bóg dzieci, lecz dał też i na dzieci, gdyż hrabia Franciszek prócz Gródka, Szczytowiec, Duninowa, Kościelnik i Kułakowiec w Czortkowskiem, posiadał też Cetnerówkę pod Lwowem, kamienicę przy ulicy Czarnieckiego we Lwowie, tudzież Świniary, Jasienicę, Żurawicę, Krowią Górę, Grabinę i Przewoźnik w gubernii radomskiej za kordonem a nadto żona wniosła mu w posagu Głuchowice i Jodłową. Było więc z czego i podejmować gości, w liczbie których przeważali głównie wychodźcy i wychować dziatwę starannie i wyposażyć ją sowicie. Chłopcami rozmaicie los pokierował. Zgasły przedwcześnie Józef oraz Leszek oddali się za przykładem stryja, Stanisława Borkowskiego, znakomitego geologa i autora »Podróży do Włoch«, piśmiennictwu, by na pierwszy odgłos walki, wywołanej powstaniem listopadowem, poświęcić swe usługi ojczyźnie. W ich ślady też pospieszył młodszy brat, Mieczysław, który objąwszy zarząd dóbr w Królestwie Polskiem położonych, nie pozostał obojętnym świadkiem rewolucyi styczniowej i udział swój w pracach rządu narodowego przypłacił więzieniem oraz konfiskatą majątku. Inną znów drogą poszli bracia Edward i Bolesław, którzy wstąpiwszy w służbę rządową, austryacką, pozostawali w niej przez czas dłuższy, zanim osiedli na roli. Różne czasy, różni ludzie...

Starsi chłopcy uczyli się w domu. Nauczycielami Józefa oraz Leszka byli niejaki Sembratowicz, wychowaniec Bazylianów buczackich, tudzież Włoch Bujotti, uczący ich głównie języków. Ponieważ ówczesne szkoły galicyjskie pozostawiały pod każdym względem bardzo wiele do życzenia, przeto rodzice oddali Józefa do liceum warszawskiego, skąd wszakże już w roku 1822 zmuszeni byli chłopaka odebrać na wyraźne życzenie władzy krajowej, zabraniającej wychowywania dzieci za granicą. W tym więc roku, (1822), obaj Borkowscy znaleźli się we Lwowie jako uczniowie miejscowego gimnazyum a mieszkanie ich przy ulicy Ormiańskiej stało się niebawem punktem zbornym dla młodzieży, usiłującej

własną pracą uzupełnić niedostatki szkolnego wykształcenia, obcego nie tylko językiem, lecz duchem naszemu społeczeństwu. Pod względem naukowości Galicya niewesoły w owe czasy przedstawiała widok, jak świadczy naoczny tej doby świadek, Bielowski. Ważne w literaturze peryodycznej przedsiębiorstwa braci Chłędowskich wydawców *Pamiętnika Lwowskiego* i *Pszczółki* już tylko były znane z tradycyi i z księgarskich ogłoszeń, że są do nabycia po cenie bardzo zniżonej. O nowych tego rodzaju usiłowaniach trudno było co usłyszeć. Z krajowych drukarń rzadko kiedy pojawiła się książka w polskim języku. Jedyne pismo literackie donosiło od czasu do czasu o występkach i o zbrodniach, jakie się na całej kuli ziemskiej zdarzały a niekiedy wyczytałeś pod rubryką literacką, że wyszło dzieło pod napisem: »Co dziś gotować?«. Sam nawet teatr znacznie był jakoś podupadł i niewiele budził interesu*)...

Słowem był to okres początkowy, przygotowawczy, że się tak wyrazimy, w literaturze galicyjskiej, dźwigającej się z niemocy, szukającej dróg właściwych, a na razie karmiącej się przedrukami, tłómaczeniami, naśladownictwem obcego piśmiennictwa. Ten brak oryginalności, samodzielności twórczej, przejawiał się zarówno w literaturze scenicznej, jak w poezyi i w powieści, usiłującej przybrać charakter historyczny, podczas gdy historya opierała się jeszcze bądź na niesprawdzonych krytycznie podaniach, bądź też na mętnych szczegółach archeologicznych. Tendencye naukowe, budzące się w zarodku, cechowała dążność ku badaniom metafizycznym, wytworzona pod dominującym wpływem filozofii spekulacyjnej, niemieckiej, zaś w wyższych sferach towarzyskich za głównych przedstawicieli umysłowości uchodzili Albert Mier i Wincenty Kopestyński, dowcipny bajkopisarz i gładki przekładacz Rasyna, zawdzięczający nabyty rozgłos nietyle rzeczywistej zasłudze, ile raczej pozycyi towarzyskiej i majątkowej.

W owych to czasach, w których łatwiej było o wszystko, niż o jakikolwiek ruch umysłowy, tem trudniejsze było stanowisko młodzieży, garnącej się do pióra, ileże brakło jej wytrawnych, doświadczonych przewodników. — Brat mój Józef — pisze Leszek w swej autobiografii — przywiózł z liceum warszawskiego pewne wiadomości o pisarzach polskich i o literaturze, o czem my w Galicyi nie mieliśmy wyobrażenia. W ten sposób zebrało się kółko

---

*) Album na korzyść pogorzelców. (Lwów, 1844). Str. 330.

znajomych z różnych klas, młodszych i starszych, którzy się schodzili, o książki polskie dowiadywali i czytali je z chciwością. Byli to: Bielowski, Korecki, Klemens i Faustyn Boguccy, Chlipkiewicz, Niezabitowski, Rogalski i t. d. Pamiętam, iż z Bielowskim zapoznał mnie natenczas Korecki na wałach gubernatorskich. Młody chłopczyna, mało co starszy odemnie, był już natenczas sztywny, poważny, wszystko bardzo seryo biorący. Starsi literaci, zamieszkali wówczas we Lwowie, byli: Walenty Górski, Rościszewski, Stanisław Jaszowski, Kamiński, Kretowicz. Z nimi stykaliśmy się rzadko, bo i oni nas mieli za niegodnych siebie i my w zarozumiałości naszej ceniąc lekko jedyne pismo, *Gazetę Lwowską* i *Rozmaitości*, mieliśmy wydawców i współpracowników tych pism za kreatury rządowe, co było wówczas dostateczne, ażeby stronić i budzić niechęci. Ich pisma były ciągłym przedmiotem naszych pocisków, często naciąganie wyszukiwanych i napaśnych...

Wogóle wśród młodzieży, kupiącej się koło braci Borkowskich, dwa przejawiały się prądy. Jedni wczytywali się w dzieła Krasickiego, Trembeckiego, Kniaźnina, unosząc się nad ich zaletami, powtarzając całe ich ustępy z pamięci, starając się je naśladować. Feliński był dla nich niedoścignionym wzorem, podobnie jak dla innych Szyller, Szekspir, Bajron i rosnące z dniem każdym imię Mickiewicza. Zwolennicy obu tych kierunków toczyli nader ożywione rozprawy w obronie swych ideałów na poufnych u Borkowskich zebraniach, które z czasem przybrały charakter literackich schadzek. Młodzież odczytywała na nich swe utwory i poddawała je krytyce towarzyszy, a zdolniejsi umieszczali drobniejsze wierszyki w *Rozmaitościach*, gdzie też znalazł się pierwszy drobiazg poetycki Leszka p. t. »Kupido omylił«.

W roku 1827 opuścili Borkowscy Lwów i przenieśli się na kursy filozoficzne do Czerniowiec, które dla przywykłych do literackiej pracy w kółku kolegów przedstawiały zrazu wrażenie odludzia. Znalazła się wprawdzie wśród tamtejszej młodzieży garstka studentów polskich, ale tych literatura nie wiele obchodziła. Uczęszczali pilnie na wykłady, albo też uprawiali łatwe miłostki z Wołoszkami. W braku towarzystwa ziomków, zbliżyli się obaj bracia do przebywających podówczas w bukowińskiej stolicy wychodźców greckich. Józef, posiadający nadzwyczajną łatwość w uczeniu się języków, studyował z zapałem literaturę nowogrecką, zaś wieczory spędzano w gronie wygnańców, przy dźwiękach gitary i wśród

gawędy o współczesnych wypadkach, których widownią stała się klasyczna ziemia Hellady, Na prawa udaliśmy się znowu do Lwowa (1828) — słowa autobiografii — wtedy odnowiły się dawne znajomości i przybyły nowe, a pisma Mickiewicza wywoływały w umysłach młodzieży wielkie wzburzenie. Pod ten czas przybył do Lwowa Walenty Chłędowski w zamiarze wydawania pisma zbiorowego. Zniósł się natychmiast z dawnym swoim przyjacielem, Kamińskim. Obydwaj mało cenili Jaszowskiego i Kretowicza więc starali się wciągać młodzież ledwo z pogłosek znaną. Chłędowski, pomimo pedanteryi i protekcyjnego tonu, zwracał jednak uwagę na pojawiające się talenciki, starał się je ujmować i zachęcać. Do grona naszego przyłączył się jeszcze Wincenty Pol, naówczas ledwo znany z dobrych chęci. Chłędowski wydał dwa tomy *Haliczanina*; w pierwszym umieściłem mój poemat »Kozak«, zaczęty jeszcze w Czerniowcach, w drugim drobne poezye...

Jakoż *Haliczanin*, wydany w roku trzydziestym, był najznakomitszem swojego czasu wydawnictwem, posiadającem wartość literacką, do jakiej się nie wzniosło żadne przed tem pismo zbiorowe w Galicyi. Słusznie też stanowił epokę w jej literaturze, tworząc niejako słup graniczny między starym a nowym okresem miejscowego piśmiennictwa. Opierając nadzieje romantyzmu i poezyi polskiej na słowiańszczyźnie, poświęcili redaktorowie *Haliczanina* sporo kart swego wydawnictwa literaturom pobratymczym, więc też pieśni serbskie i czeskie w przekładzie młodych poetów znalazły się w tej książce obok utworu rymowanego Leszka Borkowskiego osnutego na tle dziejów dawnej kozaczyzny. Poemat p. t. *Kozak* zdradza pewne powinowactwo duchowe z *Kirgizem* Zielińskiego. Niebawem przyszło młodzieży zamienić pióro na oręż. W pierwszych dniach grudnia doszła do Lwowa wieść o rewolucyi w Warszawie. Kratterowska *Gazeta Lwowska* doniosła o wybuchu powstania dopiero w dniu dziesiątym grudnia, zamieszczając w rubryce »Wypadków zagranicznych« obszerny opis rewolucyi, rozpoczynający się od słów: Onegdajszy dzień stanowić będzie pamiętną epokę; w dniu tym rozpoczęto w Warszawie ważną rewolucyę. Ogół galicyjski przyjmował pierwsze wieści o powstaniu z pewnem niedowierzaniem, widziano w niem chwilowy wybryk niecierpliwej młodzieży. Później dopiero, w miarę otrzymywania dokładniejszych wiadomości, poczęto więcej przywiązywać wagi do wypadków warszawskich. Inaczej wszakże patrzyła na tę sprawę młodzież. Zaraz

w pierwszej chwili znikł ze Lwowa Bielowski, a z nim około siedmdziesięciu akademików, oraz młodych rzemieślników. Dostali się szczęśliwie do Zamościa, skąd dwaj akademicy, zaopatrzeni w odezwy rządu narodowego, powrócili do Lwowa, by w ciągu jednej doby zaalarmować całe miasto. Mimo czujności policyi i straży granicznej, młodzież poczęła się tłumnie wybierać do powstania. W jej gronie nie brakło oczywiście Józefa i Leszka. Pierwszy, lubo wątły i słabowity, umknął zaraz w pierwszych tygodniach do Warszawy, gdzie w organizacyi cywilnej znalazł odpowiednie zajęcie. Trudniej przyszło wymknąć się młodszemu bratu, ale i ten korzystając z przyjazdu do Lwowa obywatela z lubelskiego, Ostroroga, posiadającego paszport także dla służącego, przejechał z nim granicę i znalazł się w Lublinie, gdzie regimentarz Roman Sołtyk przeznaczył Leszka do Krakusów sandomierskich, formowanych przez pułkownika Rogozińskiego. Musztra odbywała się w Staszowie, a towarzyszami broni Borkowskiego byli w tym samym szwadronie, ziemianie galicyjscy: Tytus i Kalikst Horochowie, Adam Lubomirski i Bronisław Horodyński. W drugiej połowie stycznia 1831 r. wyruszył szwadron Leszka na linię bojową i w jednem z starć z wałęsającem się pod Radomiem kozactwem, odniósł młody żołnierz ranę od spisy w piersi i kulą w nogę. Pierwsza rana była lżejsza, gdyż ostrze dzidy oparło się o kożuch, ale kula w nodze nie pozwoliła rannemu dosiąść konia. Położono go więc na wozie i odstawiono do Warszawy, a ponieważ transport z którym przybywał, był jednym z pierwszych, więc też publiczność warszawska z ciekawością otaczała wiezionych, zapytując o szczegóły. Oddany do szpitala, nie odzyskał jeszcze Borkowski władzy w nodze, gdy mu przyniesiono nominacyę na podporucznika z przeznaczeniem do służby przy gubernatorze miasta, Krukowieckim, w charakterze adjutanta. Służba sztabowa nie przeszkadzała Leszkowi w braniu czynnego udziału w walce. W czasie wyprawy Skrzyneckiego na gwardye, uczestniczył w rekonesansie, dowodzonym przez majora Dunina, mającym za zadanie niepokojenie flanków nieprzyjacielskich. Żyłka pisarska nie opuszczała go wszakże i w polu. Za przykładem Franciszka Kowalskiego, który w chwilach wytchnienia układał pod kopicą siana piosnki obozowe, prowadził i Borkowski dyaryusz tej wyprawy, w ciągu której został kontuzyonowany i otrzymał patent porucznikowski. Wysełany nader często z raportami do prezesa rządu Czartoryskiego i do na-

czelnego wodza, Skrzyneckiego, miał sposobność do poznania bliżej obu tych osobistości, podobnie jak na obiadach u Krukowieckiego spotykał całą niemal jeneralicyę. Zasłyszane rozmowy a nawet drobne śmiesznostki, jakie zauważył podczas tych zebrań, notował pilnie w dzienniku, który z sobą woził przytroczony do siodła. Z końcem czerwca t. r. powrócił Borkowski do służby frontowej i zaliczony do trzeciego pułku strzelców konnych, dowodzonego przez pułkownika Rusyana, otrzymał komendę plutonu, pozostając bez przerwy na bojowej linii. Był w ogniu pod Mińskiem (dnia 14. lipca) i pod Warszawą, (dnia 6. i 7. września), oraz we wszystkich utarczkach, jakie w owym czasie stoczono. Zamianowany adjutantem prezesa rządu, nie pełnił już tej funkcyi z powodu kapitulacyi Warszawy i w Płocku otrzymał żądane uwolnienie od służby. Już jako dymisyonowany oficer, udał się Borkowski za wojskiem do Włocławka i przeszedłszy most, rzucony przed wieczorem, rozłożył się na nocleg w jednym z domów nadbrzeżnych w tem przekonaniu, że nazajutrz całe wojsko przejdzie rzekę. Tymczasem o świcie zbudzono go wiadomością, że most rozebrano, zaś armia maszeruje ku granicy pruskiej... Nie było chwili do stracenia. Zostawiwszy konia i rzeczy na łup kozaków, strzelających do niego z brzegu, przewiózł się Borkowski z powrotem do Włocławka i piechotą podążył za swoimi, by podzielać smutną dolę rozbrojonych na pruskiem terrytoryum. Kwarantannę odbywał w Strassburgu wraz z jenerałem Pacem oraz z innymi oficerami, a dostawszy marszrutę rządową, nie trzymał się jej ściśle, jeno wstąpił do Wronek w Poznańskiem, a następnie przemknął się do Królewca, gdzie nienagabywany przez nikogo, przesiedział ośm miesięcy, oddając się studyom sanskryckiego języka. Wkońcu rząd pruski dał mu polecenie do wyjazdu i w roku 1832 znalazł się Leszek we Lwowie, gdzie pod wpływem świeżego pogromu nastąpiły cisza dłuższa i zastój w ruchu literackim. Rozpierzchła się brać pisząca. Walenty Chłędowski wyjechał na wieś, Niezabitowski już nie żył, a niebawem też życia dokonał Klemens Bogucki. Miejsce ich zastąpili: Kazimierz Woycicki, Dominik Magnuszewski, Wincenty Pol. Bywali też często we Lwowie: powracający z wędrówki tatrzańskiej Goszczyński, kreślący właśnie *Sobótkę*, Lucyan Siemieński i Adam Gorczyński. Mimo cenzury nadzwyczaj obostrzonej, ruch piśmienniczy, acz przytłumiony i gnębiony, począł ujawniać się wydatniej, wrzeć coraz silniej; Goszczyński wraz z Kro-

pińskim i z Olizarowskim nosili się nawet z zamiarem wydawania literackiego pisma. Ale władza odmówiła zezwolenia na publikacyę tego rodzaju i pod wpływem odkrytego w roku 1833 spisku Zaliwskiego jeszcze sroższych wobec prasy i literatury użyła repressaliów. Księgarz lwowski, Piller, za utrzymywanie na składzie książek, zabronionych przez cenzurę, skazany został we wrześniu 1834 roku na trzymiesięczne więzienie. W roku 1838 prześladowanie cenzuralne doszło do tego stopnia, że redakcyi *Rozmaitości* zabroniono umieszczania prac autorów, którzy brali udział w powstaniu listopadowem. Zakaz ten dotyczył w pierwszym rzędzie Bielowskiego oraz Siemieńskiego, których w ten sposôb starano się pozbawić i tego skromnego źródła dochodów. Mimo to Bielowski, milczący i poważny, żyjący w pewnem odosobnieniu od świata — mieszkał podówczas w Winniczkach u Stanisława hr. Borkowskiego — stał niejako na czele wszystkich przedsiębiorstw literackich, dokonywanych w tym czasie we Lwowie, w czem mu niemałą pomocą byli obaj bracia Borkowscy, ruchliwością swą, stosunkami, wreszcie środkami materyalnymi. Leszek, bawiąc przez pół roku we Wiedniu, dokąd już przedtem udał się Józef celem uzupełnienia studyów oryentalnych, zaznajomił się z Hammer-Purgstalem, tudzież z Ludwikiem Gajem i z całem kółkiem słowiańskiem, przebywającem nad modrym Dunajem. Namawiano go, by założył pismo w duchu wzajemności słowiańskiej. Udał się więc z prośbą w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych hr. Kollowratha, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Powróciwszy do kraju, osiadł Borkowski na wsi w pobliżu Lwowa i obok gospodarstwa zajmował się też literaturą, której jedynym wyrazem mogły być wydawane od czasu do czasu publikacye zbiorowe.

Tak więc za staraniem Bielowskiego doszło do roku 1834 do skutku wydawnictwo *Ziewonii*, która, jak to słusznie zauważył jeden z historyografów naszej literatury — była pięknem zjawiskiem literackiem, wyrazem postępowego kierunku piśmiennictwa, czerpiącego natchnienie z źródeł swojskich. Królowała w niej poezya obok powieści, zaś młodsi autorowie, w liczbie których nie brakło oczywiście braci Borkowskich, złożyli w *Ziewonii* świetny dowód i bogactwa stylu i czystości oraz piękności języka, nie spotykanych przedtem nawet u wybitniejszych pisarzy, rokując lepszą przyszłość rodzimej literaturze. Niestety, względy cenzuralne stanęły na przeszkodzie dalszemu rozwojowi wydawnictwa, pod tak

pomyślną rozpoczętego wróżbą. Nie mogąc dojść do ładu z cenzurą lwowską, wysłał Bielowski drugi tom *Ziewonii* do ocenzurowania we Wiedniu, a następnie do Pragi, gdzie wydawnictwo to opuściło prasy drukarskie. Mimo wszakże przychylnych orzeczeń Kopitara we Wiedniu i Szafarzyka w Pradze, policya lwowska zatrzymała nakład *Ziewonii* na rogatce miejskiej i spaliła takowy, mimo protestów Leszka Borkowskiego, jako nakładcy tej publikacyi. Drugie wydanie zniszczonego tomu wyszło w Strassburgu za staraniem Siemieńskiego, bawiącego już podówczas zagranicą.

Bo też silniejszą od zaciekłości prześladowców okazały się wytrwałość i chęć służenia ojczystej sprawie, ożywiające młodzieńcze grono lwowskich pracowników pióra. W rok po zniszczeniu nakładu *Ziewonii* pojawiły się wydane przez Józefa Borkowskiego we Wiedniu *Prace literackie*, (1838), będące zbiorem utworów tych samych niemal pisarzy. Prócz powieści Magnuszewskiego i Dzierzkowskiego, rozpraw Woycickiego, Józefa Borkowskiego i utworów wierszowanych Fredry, Bielowskiego i Goszczyńskiego, znalazł się w *Pracach* poemat fantastyczny Leszka, osnuty na tle ludowego podania p. t. »Orły z Herburtów«. Borkowski zużytkował w tym utworze podanie, przywiązane do zwalisk dobromilskiego zamku, w myśl którego dawni dziedzice tego grodu przeobrażali się po śmierci w orły, lecz nie zdołał wyzyskać należycie podkładu iście poetycznego legendy a i pod względem formy wiersza wiele pozostawiał do życzenia. Wogóle poetą Leszek nie był, a z wszystkich jego dzieł, kreślonych w mowie wiązanej, jedynie wiersz, p. t. »Jego Cieniom«, poświęcony pamięci ukochanego brata, Józefa, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę, jako dyktowany szczerem uczuciem i odznaczający się zarówno oryginalnością myśli, jako też nienaganną szatą zewnętrzną. Oto kilka strof początkowych tego wiersza:

Pytałem braci, przyjaciół pytał,
Gdzieś się zapodział, czemu cię niema?
Dawnom uściskiem, słowem nie witał
Objęciami i oczyma.
Gdziekolwiek jesteś, daleki, blizki,
Ziemi otchłanie, niebios sklepienie,
Czy noc Cię kryje, czy gwiazd połyski,
    Pozdrowienie, Pozdrowienie!

Przez świeżość ranka, jutrzenki bladość,
Co ze snu budzi, życiem przenika;
Przez gwary świtu, przez gajów radość,
Przez ponocną pieśń słowika,
Przez pośpiech wiatrów, obłoków chyżość,
Przez rzeźwość rosy, słońca promienie,
Sadów zieloność, wonność i świeżość
Pozdrowienie! Pozdrowienie!

Przez mgły wieczorne nad wód zwierciadłem,
Pacierz grabarza za zmarłych dusze,
Tęskność księżyca z licem wybladłem
I nocne pieśni pastusze,
Przez blask błyskawic, piorunów grzmoty,
Co ciche grobów wstrząsa sklepienie;
Przez wiatrów wycia i burz łoskoty,
Pozdrowienie! Pozdrowienie!

Przez gwar murawy i drzew szmer cichy,
Przez sploty wieńców, co ciągle wonią,
Smutne ku ziemi chyląc kielichy
Przyjazną sadzone dłonią,
Skrapiane łzami wiernej dziewczyny,
By przerywały grobów milczenie
Szepcąc umarłym ziemskie nowiny,
Pozdrowienie! Pozdrowienie!

Otośmy siedli w spiewaków gronie,
By narodowe zawieść piosenki,
Jednej nam struny braknie w bardonie
Jednego serca i ręki.
Przez wszystkich piewców na naszej ziemi,
Każdy dech piersi, każde strun drzenie,
Grami wszystkiemi, pieśni wszystkiemi,
Pozdrowienie! Pozdrowienie!

Wiersz powyższy ukazał się po raz pierwszy w *Albumie na korzyść Pogorzelców*, wydanem w roku 1843. Myśl tego wydawnictwa wyszła od zacnego marszałka Stanów galicyjskich, Tadeusza Chochlika Wasilewskiego, pod wrażeniem klęski pożaru, jaki w owym czasie nawiedził Rzeszów, a Józef Borkowski, mimo choroby piersiowej, nurtującej oddawna w jego wątłym organizmie, podjął się redakcyi *Albumu* i do współpracownictwa zaprosił wszystkie

wybitniejsze siły literackie. Posypały się ze wszystkich stron artykuły, które trzeba było nierzadko skracać, zmieniać, przerabiać, a niemało trudności w wydawaniu *Albumu* przysparzała okoliczność, iż chcąc książkę wydać tanio i ozdobnie, musiano ją drukować w Wiedniu. Druk postępował żółwim krokiem i wydawca niedoczekał już chwili wyjścia tego dzieła, gdyż zgasł w dniu ośmnastym czerwca 1843 roku, polecając bratu, by zajął się dokończeniem rozpoczętej przez niego publikacyi.

Leszek wypełnił święcie ostatnią wolę Józefa i mimo różnorodnych trudności doprowadził zamierzone dzieło do skutku. *Album* w grudniu tegoż roku pojawiło się w handlu księgarskim i wśród licznych, doborowych artykułów przyniosło dwie rozprawki Leszka Borkowskiego, (»Gdyby«, »Posłuszni«), inaugurujące szereg artykułów treści moralno-satyrycznej, tworzących niejako przejście od lekkiej powieści do poważnych rozpraw. Luźne te szkice, rozrzucone w rozmaitych pismach galicyjskich i w poznańskich, złożyły się na sporych rozmiarów książkę, wydaną w Bochni, w r. 1846. Autor dał temu zbiorkowi wcale niezwykły tytuł *Niepowieści* i *Nierozprawy* i zaopatrzył go wielce oryginalną przedmową. — ...»Każdy z pisarzy obiera sobie część inną, najodpowiedniejszą swoim zdolnościom, według tego, co najbardziej zajmuje i co najlepiej rozumie« — słowa autora. — »Mnie uderzała szczególniej strona społeczna, ku jej oddaniu najlepszą formą sądzę być powieść, gdyż ona sama jest ustawiczną, tysiącznymi ustępami ozdobioną powieścią. Ale nie czułem w sobie zdolności do napisania dobrej powieści, miernych zaś pisać nie chciałem... Cóż tedy pisać? Rozprawy? Rozprawy byłyby za ciężkie dla pism, dla których je przeznaczałem i dla większej liczby mających je czytać... Nie wypadało mi pisać i rozpraw. Pozostało zatem pisać niepowieści i nierozprawy... Są to gadaniny w różnych przedmiotach życia i literatury, tyczących się teraźniejszości i obchodzących, jak sądzę, dość naszą publiczność. Kiedy w powieściach myśl główna autora czyli idea całości wyzierać powinna z opowiedzianych zdarzeń, jakby od niechcenia, to ja stawiam nago myśl główną i o niej tylko mówię...« W tych słowach skreślił Borkowski jasno i niedwuznacznie cel swej książki, która w rzeczy samej daje wierny obraz stosunków społecznych Galicyi w pierwszej połowie bieżącego wieku, chłoszcząc w sposób cięty a dowcipny wady i nałogi typowe. I tak w Posłusznych widzimy ludzi miałkiego mózgu i słabej woli,

idących ślepo za cudzem zdaniem z wyrzeczeniem się własnej samoistności, podczas gdy w rozdziale p. t. Coś i jakoś charakteryzuje autor pokrewnych »Posłusznym« leniwców, liczących zawsze na los lub przypadek, nigdy zaś na własną pracę. Niemniej ciekawym jest »Dyalog o miłości«, w którym Polak, Francuz, Anglik, Niemiec, Włoch i Hiszpan rozprawiają o kobietach a wogóle wszystkie ośm rozpraw, składających, prócz przedmowy, treść książki, czyta się dziś jeszcze z rzetelnem zajęciem i z uznaniem dla talentu autora, który około jednego słowa, wyrażonego w tytule odnośnego ustępu, rozwija cały szereg bystrych poglądów, urozmaicając je sylwetkami osobistości, illustrujących znakomicie tendencye piszącego.

Pochwały powyższej niepodobna odnieść do poematu *Wieszczenia Lechowe*, który skreślony w roku 1836, doczekał się ogłoszenia drukiem dopiero w dwanaście lat później i dziś jest rzadkością nawet w publicznych księgozbiorach, ponieważ cały niemal nakład tego utworu uległ zniszczeniu. Jest bo też w owych »Wieszczeniach« obok ustępów, tchnących prawdziwą siłą i polotem, sporo chorobliwego pessymizmu i nienaturalnej ekstazy, bluźniącej wszystkim i wszystkiemu a dziwnie przypominającej wybryki dzisiejszych dekadentów. Poezya — jak to już wspomniano — nie była właściwą sferą działalności dla Borkowskiego, który natomiast w wychodzącym od roku 1840 *Dzienniku mód paryskich* złożył świetny dowód pierwszorzędnych zdolności publicystycznych. Prócz licznych artykułów okolicznościowych, których treścią była satyra społeczna, zasilał Leszek to pismo recenzyami literacko-artystycznemi i przez czas dłuższy redagował rubrykę teatralną. W sprawozdaniach teatralnych występował z tą śmiałością i z bezwzględnością sądu, jakie go cechowały w innych pracach literackich. Z tego też choćby względu zasługuje na uwagę zdanie Borkowskiego o *Zemście*, wypowiedziane po pierwszem przedstawieniu fredrowskiego utworu, któremu zresztą nie szczędzi słów pochwały i uznania. — Szkoda, że pracy, tak blizkiej całkowitego wykończenia — pisze Borkowski w *Dzienniku* z dnia 16. kwietnia 1841 r. — nie mało ujął Papkin, który się zupełnie nie udał. Bylić wprawdzie u nas pieczeniarze, wiszący przy dworach szlacheckich, junacy i przechwalacze, ale znamion ich nie można się uczyć z hiszpańskiego Don Kiszota. Papkin w *Zemście* zachował wszystkie cechy błędnych, południowych rycerzy, jakich u nas nie było. Mylność takowa obok prawdy staje się

tem bardziej rażąca. Scena nareszcie, w której Papkin w przekonaniu, że jest otruty, pisze testament, jest wciśnięta w całość gwałtownie; tak z nią jak i bez niej, a co gorsza, była niegdyś bardzo w modzie i znajduje się już mało w trzydziestu komedyach...

Jeżeli jednak Borkowski nie zaliczał się do bezwzględnych wielbicieli Fredry i bezlitośnym bywał niejednokrotnie w swych ocenach literackich, to słuszność każe nadmienić, iż trzeźwość i przedmiotowość zdołał on również zachować wobec obcych wielkości. Przymiot ten, rzadki u lwowskich krytyków, zadokumentował nasz autor dowcipnym artykułem p. t. Koncerta Liszta, ogłoszonym w *Dzienniku* podczas pobytu mistrza tonów we Lwowie, (w maju 1847 r.). Pisze w nim o wpływie i o sposobie pojmowania muzyki a kończy rzecz temi słowy: ...Muzyka, dogadzając wszystkim, jest zarazem najwyborniejszym żywiołem miłości bliźniego, co dało może pierwszy pomysł do zaprowadzenia muzyki kościelnej. Ponieważ zaś miłość w zastosowaniu do płci pięknej jest jeszcze lepszą miłością, zatem muzyka jest przedstawicielką miłości, jej wysłannikiem, któremu się należy haracz. Czyli innemi słowami: Kto nie gra, niech kocha, a kto gra, tak samo jakby kochał. Grać tedy przed publicznością, znaczy kochać publiczność i jakżeż publiczność nie miałaby być wzajemną? To jednak oczywista, że im kto gra lepiej, tem lepiej kocha a za wielką miłość tylko należy się wielka wzajemność. Liszt, powiadają, ma wielką miłość...

Pracując na niwie publicystycznej, brał też Borkowski żywy udział w miejscowych zebraniach literackich. Bywał więc częstym gościem na popołudniowych schadzkach u Augusta Wysockiego, gdzie przy czarnej kawie zajmujące toczyły się rozprawy przy współudziale Siemieńskiego, Bielowskiego, Wacława Zaleskiego, Smolki i innych osobistości, wybitniejszą we Lwowie odegrywających rolę. Nie brakło go też na czwartkowych herbatach u Dzierzkowskiego, gdzie zaliczał się do najpilniejszych słuchaczów autora »Sądecczyzny«, Morawskiego. Z wiecznym, półironicznym uśmiechem na ustach, świdrując gadatliwego facecyonistę badawczym wzrokiem, zdawał się studyować równocześnie opowieść i opowiadającego. Skoro jednak sam głos zabrał, to zawsze otaczało go liczne grono, któremu imponowały zarówno wiedza, jak dowcip i nieporównana swada Leszka.

Nie poprzestając na ogłaszaniu licznych prac w *Dzienniku*, podległym surowej cenzurze, korespondował Borkowski także do

pism poznańskich, do *Orędownika* i do *Tygodnika literackiego* — oczywiście bezimiennie. Jeżeli ostra krytyka wydawnictw Jaszowskiego: »Słowianina« i »Dniestrzanki«, ogłoszona w *Tygodniku*, wywołać mogła niechęć ze strony interesowanych, to Borkowskiego »Uwagi nad literaturą w Galicyi«, umieszczone w temże piśmie w roku 1842 *), były formalnem wyzwaniem i potępieniem starszej generacyi pisarzy galicyjskich, osądzonych zbyt może żółciowo, wyszydzonych nielitościwie pod każdym względem. Obok Siarczyńskiego, Chodynieckiego, Ossolińskiego, straszliwe cięgi odniósł biedny Kamiński za swe filologiczno-filozoficzne mrzonki, a nie przepuścił też Borkowski grzeszków młodości Fredrze, dyrektorowi »Ossolineum«, Kłodzińskiemu i Skarbkowi, którego z powodu stworzenia fundacyi dobroczynnej posądzał o ukryte, egoistyczne cele, że nie wspomniemy całego zastępu poturbowanych srodze przez krytyka pisarzy ***minorum gentium*** z Jaszowskim i z Kretowiczem na czele. Z tem wszystkiem »Uwagi nad literaturą w Galicyi« pozostaną dla każdego badacza dziejów polskiego piśmiennictwa cennym dokumentem jużto z powodu wiadomości o systemie cenzuralnym, praktykowanym w Galicyi, jakoteż dla trafności ogólnych spostrzeżeń, wyjaśniających ów zwrot pomyślny, jaki w galicyjskiem piśmiennictwie przejawił się po roku trzydziestym. — Skąd się wziął postęp taki w kraju, gdzie nie zmieniono wychowania publicznego, ale upośledzano nieprzerwanie oświatę? — pyta Borkowski w Uwagach. — Co sprzyjało rozwinięciu tylu talentów w kraju, gdzie je nieprzerwanie przytłumiano i wytępiano? Pytania te zostałyby na zawsze zagadką dla uważającego rzeczy z daleka. Wynajdywałby przyczyny wewnętrzne, kiedy tymczasem popęd był czysto zewnętrzny, zagraniczny. Niema wątpliwości, że i w Galicyi rodzą się ludzie ze zdolnościami, że i w Galicyi udają się talenty, jak wszędzie indziej, ale rząd stara się je zepsuć, zmarnować. Młodzi współpracownicy *Haliczanina* posiadali wprawdzie przyrodzone zamiłowanie do piśmiennictwa i nauk, lecz Bóg wie, jak marny obrót by im nadano, puszczając zwyczajną w Galicyi koleją. Jeden z nich, Józef Dunin Borkowski, wychowany w szkołach warszawskich, opuściwszy je dopiero za rekwizycyą rządu austryackiego, przywiózł z sobą jak towar zagraniczny, znajomość języka polskiego, poważanie piśmiennictwa, wiadomość o autorach i dziełach polskich,

*) »Tygodnik literacki«, Poznań, 1842. Nr. 12, 17, 49—52.

gdzieś tam wychodzących i wcale odrębne o nich pojęcia, jakiemi wpływał na początkujące talenty. Niedługo potem wystąpił w Wilnie Adam Mickiewicz z rozprawą o romantyczności przy dwóch tomikach poezyi. Było to upłodnienie zasianego już ziarna. Reforma literacka nieugaszonym wybuchała płomieniem. Lgnęły do niej serca młodzieży na ślepo, przez samo przeczucie prawdy, dla samego powabu jej oblicza, wyglądającego zdala z za gęstej mgły. Wstrząśnienie było zanadto silne, aby się nie miało dostać do spokojnego i strzeżonego kraju Galicyanów. Rewolucya moralna, wyzwalająca czynności duszy z pod wyroczni powag, z jarzma ich urojonych granic i przykazań, nie mogła przejść bez zostawienia śladów w Galicyi, gdzie szczególniej ciężar tych kajdan dźwigano. Wszystkie głowy myślące stały się jej zwolennikami. Zdarzenie to wyrwało z rąk katowskich przeznaczone na ofiarę młode talenty. Ktokolwiek dosyć sił w sobie poczuwał, starał się strząsnąć szkolne ciężary, którymi duszę jego obładowano i powierzał dalsze wychowanie swoje własnej pracy, badaniom i namysłom. To tedy pokolenie literatów galicyjskich, których reforma, jakiej Mickiewicz w Polsce był apostołem, z niepopsutymi jeszcze talentami zastała, w kwiecie wieku i czerstwości sił, aby na nowo się uczyć, przerabiać i to, czego w szkołach uczono, zapomnieć; mogło pod świeżymi wpływami tego szczęśliwego wypadku nabierać oświaty wszechstronnej, nie zawisłej od galicyjskich uczelni i pracować z chlubą i korzyścią narodu...

Krytyka bieżącej literatury nie przeszkodziła wszakże Borkowskiemu w badaniach ścisłą wiedzę mających na celu. Tak więc powstała rozprawa p. t. *Sekta Bhartriharisa*, ogłoszona w Poznaniu w roku 1845 a popularyzująca w sposób zajmujący zabytek staroindyjskiego piśmiennictwa, znany w świecie uczonym pod mianem dopieroco wyrażonem. Ale studya sanskrytu nie zdołały pochłonąć w zupełności ruchliwego umysłu pisarza, który lubo skrępowany więzami cenzury, usiłował dać wyraz swym zapatrywaniom na otaczające go społeczeństwo. Arystokrata z rodu i z fortuny, musiał Borkowski, chcąc nie chcąc, bywać w salonach tak zwanego, wyższego towarzystwa w Lwim grodzie, a jako obserwator nieposlédni, przywykły do szerszego poglądu na świat i ludzi, nie mógł nie zauważyć, że sfery te, pokrywające pożyczanym blichtrem moralną i umysłową nicość, odznaczały się w rzeczy samej najwstrętniejszem zepsuciem. Śmietanka lwowskiego towarzystwa, próżna, nadęta,

nieprzystępna i służalcza zarazem, była niczem innem, jeno świecącem powierzchownie próchnem i zasługiwała z wielu względów na satyrę i zdemaskowanie wobec ogółu polskiego społeczeństwa. I nie mogło być inaczej, gdy czoło ówczesnej arystokracyi galicyjskiej składały rodziny bogate, ale nieuznane za arystokratyczne ani przez kraj, ani przez historyę, ni też przez przedstawicieli starych istotnie rodów. Parweniusze ci, odęci próżnością, żądni blasku za jakąkolwiek cenę i ozdobieni tytułami świeżej daty lub też cudackiemi godnościami dworskiemi, wytwarzali sobie na poczekaniu osobny, austryacki patryotyzm. To też z chwilą przybycia do Lwowa arcyksięcia Ferdynanda d'Este w charakterze gubernatora cywilno-wojskowego, otoczył go cały rój najdziwaczniejszych dygnitarzy: łowczych, sokolników, strażników sreber koronnych Galicyi i Lodomeryi. Arcyksiążę z wielkopańską grzecznością podejmował u siebie zarówno polskie jak niemieckie towarzystwo. Panie walcowały z oficerami na balach, młodzież na torze wyścigowym i w kasynie bratała się z Niemcami. Krótko mówiąc, arystokracya galicyjska wzięła sobie za wzór dawną noblessę francuską, ślepo uległą, pochlebiającą dworowi, zabiegającą o marne godności, miasto śmiałego a wytrwałego reklamowania praw narodu, któremu w imię tradycyi przewodniczyć jej wypadało. Nie dziw przeto, iż cesarz Franciszek I tak był zdziwiony brakiem godności ze strony magnatów galicyjskich, iż miał ich bez wyjątku poczytać za spanoszonych dorobkiewiczów. W tych warunkach niepodobieństwem było nie pisać satyry, tem bardziej, iż światek ten, szczelnie w swem kółku zamknięty, zajmował się w próżniaczem życiu jedynie buduarowymi skandalami i bezgraniczną rozpustą, przybierając na pozór z parafiańską arrogancyą tony i maniery wyższego towarzystwa. Tak więc w wrażliwym umyśle Leszka powstał projekt skreślenia *Parafiańszczyzny,* która złożona z szeregu luźnych obrazków oraz scen prawdziwych, podpatrzonych za kulisami owej parafiańsko-arystokratycznej sfery, przedstawiać miała kalejdoskop zepsucia jej i głupoty. Oczywiście cenzura nie omieszkała przeszkodzić wydaniu lwowskiemu *Parafiańszczyzny,* której tom pierwszy opuścił prasy drukarskie w Wrocławiu (1843), wywołując straszliwy hałas i oburzenie w kołach interesowanych. — Nie pamiętam książki tak chciwie czytanej, jak w swoim czasie *Parafiańszczyzna* — pisze Władysław Zawadzki w »Literaturze Galicyi« — książki, któraby tak zelektryzowała publiczną ciekawość, a zarazem tak sprzeczne

wywołała zdania... Jedni wołali, że to nie satyra, lecz skandaliczny paszkwil, zasługujący na potępienie. Inni, jak Michał Grabowski lub hr. Tarnowski, powstawali przeciw akatolickim rzekomo tendencyom autora, a nie brakło i takich, którzy głośnemu dziełu przepowiadali rychłe zapomnienie. Z drugiej jednak strony podnosiły się też hymny pochwalne na cześć autora *Parafiańszczyzny,* którego porównywano z Mickiewiczem, twierdząc, iż Borkowski w prozie polskiej przedstawia taką epokę, jak Adam w poezyi. Utrzymywano, że *Parafiańszczyzna* jest w literaturze rewolucyą moralną w celu usamowolnienia oświaty i dlatego sprawia tak gwałtowny popłoch wśród niewolniczego tłumu, nawykłego do jednostajnej ciszy więziennej, zaś *Tygodnik literacki,* cieszący się w Galicyi znaczną poczytnością, nazwał utwor Borkowskiego wyborną, zwięzłą, konsekwentną we wszystkich zdaniach, opartą o mur silny i niezłomny krytyką *). Publiczność czytająca podzielała zdanie *Tygodnika;* każdy odrazu poznawał w *Parafiańszczyźnie* przedstawiane w niej osoby. Każdy znał grande-damę, (Ludwikę Bobowską), twarz bladą (Kamilę hr. Chołoniewską) i pąsową, (Julię hr. Krasicką), historyka (hr. Adama Bąkowskiego), sztucera, (hr. Leopolda Lażańskiego) lub światogłaza, (ks. Edwarda Liechtensteina) i cały szereg postaci, tak plastycznie przez autora przedstawionych. Ukryty skandal wyszedł na jaw, tajemnice buduarowe zostały wystawione pod publicznym pręgierzem. Takie było znaczenie *Parafiańszczyzny,* która, lubo bezimiennie wydana, zjednała Borkowskiemu szeroki rozgłos w całej Polsce.

Tom drugi tego dzieła ukazał się w Poznaniu dopiero w roku 1850, poprzedzony energiczną przedmową autora, rozprawiającego się ostro i stanowczo z adwersarzami. — Cóżby to było — pisał Leszek w wstępie do drugiego tomu *Parafiańszczyzny* — gdyby literatura, mająca być przedstawicielką oświaty i prawdy, przyjmowała rolę grzecznisia, pobłażając i pochlebiając, czapkując jak sługa uniżony po przedpokojach, jak magnaci porozbiorowi, zasługując na względy lub przedając się za chleb i żebrząc miłosierdzia

*) »Tygodnik Petersburgski«, 1847. Nr. 59. — Słów kilka o wizycie ósmej »Parafiańszczyzny«. (Przemyśl, 1843). — »Przyjaciel Ludu«. (Leszno, 1843). Nr. 8. — Ocenienie »Parafiańszczyzny« przez Wincentego Ostrogskiego, (Budyszyn, 1850). — »Tygodnik literacki« (Poznań, 1843). Nr. 50—51. — »Rok« (Poznań, 1844), t. V, str. 52—77.

i łaski? Wszakże to jedyny jeszcze przybytek, gdzieby bezpiecznie i odważnie sprawiedliwość głos wnosić powinna wbrew królom, urzędom i wszystkim dostojeństwom a wielmożnościom, rzeczywistym i przywłaszczonym, świeckim i duchownym. Dziś, kiedy każde stronnictwo i niemal każdy występek mają swych rzeczników i obrońców, kiedy dworscy pochlebcy, kupieni pochwałami, względnością, łaską i różnego rodzaju ujęciem, wycierają czoła, nicują charaktery i nadużywają mowy i pisma, ażeby w widokach panów i wspieraczy swoich okpiwać publiczność, po tem jeszcze poznasz niesprzedajnego autora, że się naraża, że się nie płaszczy i ani stuli ust przez obawę, ani przez pochlebstwo upodli... Czyż przekładacie występki, brudy i głupstwa nad ich nazwiska? Ci, którzy je popełniają, nie tak was rażą, jak ci, którzy je karcą? Broić można przyzwoicie i układnie, podlić się można z grzecznością, ale wyliczać i opowiadać, to dopiero nieprzyzwoitość i grubiaństwo! Otóż postawię przed dusze wasze zwierciadła, obaczcie się w nich i niech was inni obaczą! A jeźli niema już serc poczciwych, którym ten widok sprawi wstręt i obrzydzenie, jeżeli szerzącej się zgnilizny nie wstrzyma już żadne wypiekanie, to potomni przynajmniej wierny mieć będą obraz. Poznają to robactwo, które wylęgłe w ścierwie politycznego bytu naszego, toczy byt nasz społeczny; dochodzić będą na trupie przyczyn śmierci i warunków życia!...

O ile jednak na razie cel autora *Parafiańszczyzny* został w zupełności osiągnięty, gdyż czytali ją zarówno chwalący jak ganiący, o tyle aktualność zbytnia w traktowaniu obranego tematu przeszkodziła poczytności książki w chwili, gdy ze zmianą stosunków oraz osób, całość opowiadania stała się zagadką dla tych, którzy nie znali stosunków lwowskich przed pół wiekiem. Dla dzisiejszego pokolenia *Parafiańszczyzna* może być zrozumiałą jedynie z pomocą specyalnego komentarza, po czemu nie brak materyału w współczesnych pamiętnikach i w tradycyi miejscowej.

Parafiańszczyzna, a zwłaszcza jej część pierwsza, zamyka okres ściśle literackiej działalności Borkowskiego, że nie poświęcimy obszerniejszej wzmianki ogłoszonej przez niego w Wrocławiu w roku 1845 *Cymbaladzie*, mającej ściśle okolicznościowy, polemiczny charakter. Już to pochopnym do szermierki literackiej był może aż nadto nasz autor, zaszczycając odpowiedzią nawet tych, którzy na nią wcale nie zasługiwali... Było to bez wątpienia wypływem nerwowego, żądnego czynu i ruchu temperamentu Leszka,

który dopiero na arenie politycznej znaleźć miał od dawna wyczekiwaną sposobność do wykazania całej swej energii, nieporównanej swady i siły argumentacyi, jakie zdradziły w nim niepospolitego parlamentarzystę.

Wybrany do deputacyi adresowej, która w dniu szóstym marca 1848 r. opuściła Lwów udając się do stolicy, należał też Borkowski do ściślejszego jej grona, które uzyskało w dniu szóstym kwietnia posłuchanie u monarchy, a za powrotem do kraju nie omieszkał piórem służyć sprawie publicznej. Jego też podpis widnieje w szeregu najwybitniejszych pisarzy galicyjskich, ogłaszających w *Dzienniku mód paryskich* odezwę »Do braci literatów«, ostrzegającą ich przed prywatą w omawianiu spraw politycznej natury *). Wielkie również wrażenie wywołał fejleton Borkowskiego p. t. »O prawie wyborowem dla nas«, ogłoszony w przededniu wyborów do sejmu konstytucyjnego w łamach *Gazety Narodowej* **). W zasadzie oświadczał się autor za systemem zgromadzeń narodowych jednoizbowym, jako najsprawiedliwszym. Równocześnie jednak czynił tę słuszną uwagę, iż naród nasz znajduje się w położeniu wyjątkowem, zaczem system wyborczy w Galicyi nie może i nie powinien być ślepem naśladownictwem obcych systemów elekcyjnych. — Oświata w narodzie naszym — słowa artykułu — nie jest jeszcze tak upowszechnioną, aby każdy skład społeczny miał intelligencyę, mającą go zastępować. Owszem, daleko większa część ludności nie pojmuje potrzeb kraju, nie ma zdrowego wyobrażenia jego istoty i jego stosunków. Zatem wybory na zasadzie samej ludności mogłyby sprowadzić następstwa całkiem przeciwne przeznaczeniu zgromadzenia narodowego i zamiast narodowej lepszości, reprezentować narodową gorszość, przezco los narodu zdanyby był na intrygi lub ślepy przypadek... Wnosił przeto Borkowski, by wziąwszy za podstawę systemu wyborczego intelligencyę, rozróżnić intelligencyę mniejszą od większej i na zasadzie owej, dwojakiej intelligencyi stworzyć dwie izby, które odpowiadałyby, jego zdaniem, wybornie przeznaczeniu reprezentacyi narodowej, odpowiadałyby potrzebom kraju naszego, byłyby więcej ak liberalne, bo rozumne... Do intelligencyi wyższej zaliczał vnioskodawca indywidua, posiadające ukończone studya uniwersyckie lub też szkołę techniczną, tych »którzy piśmiennictwo ojczyste

*) »Dziennik mód paryskich« 1848. Nr. 14.

**) »Gazeta Narodowa« 1848. Nr. 41.

naukowem dziełem wzbogacili albo w jakimkolwiek użytecznym zawodzie sławę uzyskali«. Wszystkich innych zaliczył do niższej intelligencyi, która miała głosować pośrednio, podczas gdy pierwsza kategorya wyborców korzystałaby z swych praw bezpośrednio. W kuryi wyższej intelligencyi przeznaczał jednego posła na ośmnaście tysięcy, w niższej na pięćdziesiąt tysięcy wyborców, wyłączając od czynnego oraz biernego prawa wyboru urzędników rządowych jako ludzi zawisłych... W końcu przyznawał Borkowski prawo inicyatywy obudwu izbom z tą różnicą, że izbie wyższej przysługiwałoby prawo trzykrotnego wstrzymywania uchwał intelligencyi niższej. W razie jednak, gdyby ta sama uchwała izby niższej powzięta została czterokrotnie, już przez to samo stałaby się prawem...

Nie poprzestając na rzuceniu dopiero co wyrażonego projektu pod rozwagę opinii publicznej, wzywał Borkowski ogół ziomków, by z należytą bacznością przystępowali do wyboru swych przedstawicieli w izbie i ostrzegał ich przed niebezpieczeństwem, wynikającem z wybierania kandydatów rządowych. — Rozpoczynamy dopiero polityczny nasz zawód, — pisał Leszek w artykule p. t. Nieco o wyborach — brakuje nam doświadczenia, nie możemy się przeto spuszczać sami na siebie, nie powinniśmy się obchodzić bez wspólnej pomocy. Wyborcy powinni się porozumiewać, nim do wyboru posłów przystąpią, powinni się schodzić, naradzać, znosić, z ludźmi zaufania w narodzie, aby przystępowali dobrze przygotowani do tak ważnego zadania, jakiem jest wybór reprezentantów narodu. Pamiętajmy, że w tej chwili ulegają doświadczeniu nasza prawość, nasza miłość ojczyzny, nasze sumienia i rozumy!

Jakoż z końcem czerwca t. r., w sali Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, namiętne toczyły się rozprawy na zgromadzeniach przedwyborczych, odbywających się przez kilka dni z rzędu. W przeciwieństwie do Bielowskiego, Dobrzańskiego, Tadeusza Wasilewskiego i Koreckiego, domagających się powszechnego głosowania, wnosili Dylewski, Krzeczunowicz i Borkowski, pewne ograniczenie systemu wyborczego. Dylewski żądał stopniowego kształcenia mas ludowych w wykonywaniu praw konstytucyjnych Krzeczunowic projektował system utworzenia dwóch izb na zasadzie posiadani zaś Borkowski podtrzymywał wymownie swój wniosek o cenzus intellektualnym. Były to poniekąd wystąpienia kandydackie, gdy w dniu czwartym lipca t. r. przystąpił Lwów poraz pierwszy d wyborów poselskich. Miasto podzielono na trzy okręgi wyborcz

w których uzyskali mandaty dr. Floryan Ziemiałkowski, Maryan Dylewski i Leszek Borkowski. Ten ostatni na 79 głosujących otrzymał sześćdziesiąt głosów; reszta padła na kandydata starozakonnego, którym był Majer Münc.

Wybranych żegnali wyborcy tegoż samego dnia, na zgromadzeniu, odbytem wieczorem. Omawiano na niem bieżące sprawy polityczne i pierwszy głos zabrał Borkowski. Zaczął od podziękowania za pokładane w nim zaufanie, poczem raz jeszcze wyłuszczał powody, przemawiające za ścieśnionem prawem wyborczem. Przeszedł następnie do kwestyi polsko-ruskiej, której zaostrzenie przypisał intrygom biurokracyi, wyliczając równocześnie ofiary, złożone przez Rusinów wspólnie z Polakami, na ołtarzu wspólnej swobody i ostro wyrzucał dziennikarstwu miejscowemu mylną jego wobec Rusinów taktykę, polegającą na zaprzeczaniu im praw narodowych. Wyjaśniał również stosunek języka ruskiego wobec polskiego, podobnie jak stosunek polityczny Rusi wobec Polski oraz Rosyi, by w ostatecznej konkluzyi wykazać, że najbardziej naturalnym oraz najkorzystniejszym dla Rusi jest jej związek z Polską, związek, oparty na najściślejszej jedności i równości pod każdym względem!

Pięknem tem przemówieniem pożegnał Borkowski Lwowian, gdyż już w dniu dziesiątym lipca t. r. rozpoczął obrady pamiętny sejm konstytucyjny we Wiedniu. Na 383 posłów, zasiadających w izbie, Galicya wraz z Bukowiną, tworzącą z nią podówczas jedną całość polityczną, liczyła stu ośmiu przedstawicieli, z której to liczby na samą Galicyę wypadło dziewięćdziesiąt i sześć mandatów. Więcej niż trzecią część tychże zdobyli włościanie, (38 mandatów), którzy wysiadując pilnie w izbie, mogli wywierać i wywierali też w rzeczy samej wpływ znaczny na przebieg obrad sejmowych. Z rodowej naszej arystokracyi zasiedli w sejmie, prócz Borkowskiego: ks. Jerzy Lubomirski, Aleksander i Tytus Dzieduszyccy, Adam Potocki, Jan Tarnowski i Zdzisław Zamojski a nadto stan szlachecki z Galicyi, w przeciwieństwie do demokratycznego charakteru ogółu izby, liczył trzydziestu sześciu przedstawicieli, samych łaścicieli dóbr. Podczas gdy intelligencya polska zasiadła na ławach lewicy sejmowej, włościanie zaliczali się do centrum, głosując na oślep według wskazówek swych przywódców: Jachimowicza, aszkiewicza i hr. Stadyona, a zgodnie z partyą reakcyjną i wrogo a Polaków. Wobec niezdarnych, wyuczonych oracyi, które wyaszał najczęściej włościanin z dóbr Stadyona i poseł bohorodczański,

Iwan Kapuszczak, w rażącem a dla naszych posłów w korzystnem pozostawały przeciwieństwie jędrne, pełne godności i powagi przemówienia Smolki, wymowne polemiki Dylewskiego, wreszcie dowcipne, wytworną ironią oraz głębszą satyrą zaprawne mowy Borkowskiego.

Borkowski steht ohne Vergleich in der Kammer; — czytamy w współczesnej, wiedeńskiej publikacyi — *es gibt Männer, die tiefere Fachbildung, die gründlichere Studien, die echtere Beredsamkeit besitzen, denen die Waffen des Witzes, der Ironie zu Gebote stehen — aber es giebt keinen Zweiten in der Kammer, der die Meisten dieser Eigenschaften ästhetisch verbunden hätte — der muthig und rücksichtslos zu sein verstünde mit jener Grazie, der grollend ist mit jener Noblesse, der stolz ist mit jener Demokratie, und demokratisch mit jener aristokratischen Feinheit, wie Borkowski, Eigenschaften, von welchen freilich ein grosser Theil nicht auf dem Markte des öffentlichen Lebens erworben, sondern, man möchte sagen, mit der Muttermilch eingesogen werden müssen. Wir wünschten, unsere Demokraten wären lauter Aristokraten, wie Borkowski* *).

Pierwszem, ważniejszem jego wystąpieniem w izbie wiedeńskiej było przemówienie w obronie wniosku o wstrzymanie rekrutacyi do wojska, opartej na zasadach niekonstytucyjnych, (dnia 20. sierpnia t. r.), poczem w połowie września t. r. ogłosił Borkowski w pismach krajowych świetną odpowiedź na list Stadyona z dnia 26. sierpnia t. r. drukowany w *Presse*. List ów, powtarzany w prasie wiedeńskiej, przypisywał wszystkie ataki, wymierzone przeciw byłemu gubernatorowi galicyjskiemu, jedynie nienawiści Polaków i tłómacząc autora z rozmaitych, domniemalnych rzekomo zarzutów, wzywał publicznie ogół polski do wypowiedzenia jawnego żywionych przeciwko Stadyonowi zarzutów. — Podnoszę rzuconą rękawicę — czytamy w odpowiedzi Borkowskiego **) — z otwartością, niewłaściwą może dla polityków, ale właściwą zawsze Polakom... I pan Stadyon nie wstydzi się zapytywać jeszcze, co mamy przeciwko niemu, co przeciw narodowi zawinił? Stadyonowi zdaje się, że niechęć narodu naszego przeciwko niemu obudziła się dopiero po dniach marcowych? Niech tylko nie zapomina, że przed-

*) Reichstags-Gallerie, (Wien, 1849), S. 86—87.

**) Gazeta Narodowa, 1848. Nry 118—119.

tem nie miała opinia publiczna organu, że serca i usta nasze były skrępowane paragrafami kodeksów karnych; niech nie zapomina, że wjazd jego tryumfalny do Lwowa odbywał się popod szubienice uwielbianych naszych męczenników, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego — a pewno zdawać mu się będzie inaczej... W dalszym ciągu odpowiedzi charakteryzuje Borkowski sprzeczne z rozkazami naczelnego rządu zachowanie się Stadyona z wiosną czterdziestego ósmego roku we Lwowie a zarzucając mu sianie nienawiści narodowej między Polakami i Rusinami, bezprawne stworzenie rady przybocznej, zwie postępowanie jego nieuczciwem i budzącem nieufność ludności wobec rządu.

W dniu trzynastym września t. r. posiedzenie sejmowe zaczęło się spokojnie, nie zwiastując niczem burzy, jaka niebawem miała wybuchnąć. Na porządku dziennym znalazł się między innymi wniosek Strassera, który w nudnej i niezgrabnej mowie sławił waleczność armii Radeckiego, walczącej we Włoszech. Po nim wstąpił na trybunę Borkowski i zaczął swe przemówienie od postawienia dwu pytań: czy armia austryacka w rzeczy samej tak znaczne we Włoszech wywalczyła korzyści, by aż zasługiwała na adres dziękczynny sejmu, oraz, czy wojna włoska jest sprawiedliwą?... — Mówią zazwyczaj, — prawił Leszek z ironicznym na ustach uśmiechem — że wojna we Włoszech była potrzebną do zawarcia chwalebnego pokoju a raczej do wymuszenia pokoju. Czyli w samej rzeczy sądzicie panowie, że wolnym jest naród, jeżeli wolno mu spełniać otrzymywane rozkazy? To właśnie jest despotyzm, taka wolność zwie się niewolą! Pomyślcie panowie, że może przyjść czas, gdy nas tymi samymi dowodami, tą samą, moralną bronią zechce ktoś pobić. Gdyby naprzykład Rosyanie przekroczyli granicę i rzekli do nas: Nie walczymy przeciw waszej wolności, nie idzie nam o waszą niepodległość, tylko nie możemy w naszem sąsiedztwie ścierpieć konstytucyjnych zasad. Wasza wolność druku, wolność słowa są dla nas niebezpieczne, niekorzystne i dlatego dawny stan rzeczy musi być przywrócony! Gdyby tak mówili Rosyanie, dyby to powiedziała stanąwszy pod murami Wiednia armia, dla której dziękczynny adres omawiamy — czylibyście im i wtenczas chwalali podziękowanie?

Tu podniosło centrum straszliwą wrzawę a minister wojny, mutnej pamięci Latour, zerwał się z fotelu i wśród ogólnego hałasu ął się wygrażać mowcy.

— Przywołuję ministra do porządku! — zawołał wkońcu przewodniczący obradom Löhner — przywróciwszy pokój przy pomocy dzwonka. — Do mnie należy kierownictwo obrad. Jeżeli minister chce mówić, powinien zaczekać, aż mowca skończy.

Ale Borkowski z niewzruszonym spokojem mówił w dalszym ciągu. — Słyszałem mówiących, — zauważył — że armia cesarska we Włoszech spełniła jedynie swą powinność. Ależ panowie, od marca t. r., gdy się wszystko zmieniło, powinneby uledz też zmianie stosunki i powinności armii. Dziś wiele wyrazów posiada wręcz odmienne znaczenie. Jeżeli powinność w dawnem bierze się znaczeniu, to wojsko w Krakowie i w Pradze także spełniło swą powinność. Jeżeli ma wojsko swe powinności, to posiada je również sejm. Jeżeli sobie szczerze życzymy odrodzenia w duchu wolności, to i wojska od niego nie powinniśmy wykluczać. Wszak wojsko składa się z naszych współobywateli, z naszych braci. Jest więc obowiązkiem naszym działać na wojsko i nie utwierdzać go w dawnych, kastowych pojęciach o honorze!...

Oświadczeniem, iż zgodnie z całą lewicą głosować będzie przeciw projektowi adresowemu, zakończył swe przemówienie Borkowski, który też w dniu dziewiętnastym września głosował za przypuszczeniem deputacyi węgierskiej do izby sejmowej, zaś w dniu siódmym października należał do składu komisyi, mającej izbie przedstawić wnioski w sprawie znanego manifestu schönbruńskiego. Jego podpis widnieje na pierwszem zaraz miejscu pod odezwą posłów polskich, ogłoszoną w dniu 19. października t. r. a wzywającą ogół ludności w kraju do spokojnego zachowania się wobec przebiegu rozruchów w stolicy. Prawdziwie klasycznem było też przemówienie Borkowskiego, wygłoszone już po przeniesieniu obrad sejmowych do Kromieryża, w sprawie zażądanego przez rząd ośmdziesięciomilionowego kredytu, (dnia 21. grudnia). Wystąpienie Borkowskiego, przeplatane humorystycznemi uwagami, budzącemi śmiech ogólny w izbie, zwracało się z całą stanowczością przeciw nieoględnej gospodarce skarbowej, usiłującej naprawić dawne błędy nowymi długami. Ostrzegał przeto mowca przedstawicieli ludu, by nie brali na swe barki odpowiedzialności za olbrzymie zobowiązania, równające się prawie dziesięcioletnim dochodom państwowym. — My nie mieliśmy udziału w tym niezmiernym długu państwa — głosił wymowny poseł — absolutyzm był jego źródłem, gwarancyą i poręczycielem. Jakiekolwiek więc będą następstwa, my

nie jesteśmy ich sprawcami, nasze sumienie będzie spokojne!... Wniosek Borkowskiego, by upoważnić ministra skarbu do zaciągnienia półmilionowej pożyczki, a na pokrycie potrzeb państwowych w następnem trzechleciu użyć odsetków, przypadających od długu państwa — nie uzyskał oczywiście większości w izbie, straszonej nieustannie rozwiązaniem.

Największym wszakże rozgłosem cieszyła się mowa jego, wypowiedziana w dniu dwudziestym szóstym stycznia 1849 r. w sprawie wniosku Zbyszewskiego, domagającego się dopuszczenia do sejmu deputowanych z armii. Prasa wiedeńska nazwała wówczas Borkowskiego najznakomitszym obok Smolki Polakiem w izbie sejmowej. Leszek popierał żądanie wnioskodawcy, choć w zasadzie wykazywał bezpodstawność wniosku. — Armia — mówił — jest częścią ludu, więc gdzie lud jest zastąpiony, tam jest zastąpiona także i armia... Pomimo to uważam za rzecz pożądaną i pożyteczną, aby armia miała w sejmie swoich zastępców, aby z nim wspólnie działała — a to celem uchylenia przeciwieństwa między armią a ludem, zaszczepionego przez absolutyzm...

Jeszcze gwałtowniej, mimo ciągłych okrzyków: do rzeczy! wystąpił Borkowski w dalszym toku przemówienia przeciw polityce gabinetu Schwarzenberga, przygotowującej pod hasłem równouprawnienia powrót reakcyjnych rządów. Od czasu — mówił — gdy ministerstwo w programie swoim wypowiedziało zasadę równouprawnienia narodowości, widzimy, jak bombardują jedno miasto po drugiem, depczą nogami zdobycze ludowe, a nawet całe kraje pogrążają w stan oblężenia. Tylko ciemna strona równouprawnienia stała się dotychczas rzeczywistością, ona przedstawia nam widok równego ucisku i niedoli. Miejcież się na baczności, ażeby na świętej zasadzie narodowości nie popełniono zuchwałą ręką świętokradztwa, ażeby jej nie wyzyskiwano w celach samolubnych, aby nie podejmowano pod hasłem narodowości krucyaty przeciw wolności, jak ongi w imieniu Bożem nasycano wiekuisty głód inkwizycyi, zwaej świętą!...

Śmiała ta krytyka systemu rządowego była zapewne powodem, ż Borkowski po gwałtownem rozwiązaniu obrad sejmowych, uznał za stosowne usunąć się na czas jakiś za granicę. Przebywał więc kolejno w Dreźnie, gdzie poznał Bakunina, a następnie bawił przez lka miesięcy w Poznaniu, utrzymując bliższe stosunki z Libeltem,

Łukaszewiczem, Żupańskim i z Barwińskim. W Poznaniu też napisał dobrowolny wygnaniec w języku polskim i w niemieckim najcelniejszą swą pracę, p. t.: *Sejm Ustawodawczy Rakuski ze szczególniejszą uwagą na Poselstwo Polskie*, (Poznań, 1849—1850). Dwutomowa ta publikacya, skreślona pod świeżem wrażeniem tylu ważnych wypadków, trwałą posiada wartość w ubogiej naszej literaturze politycznej i dla badacza odnośnej doby dziejowej przedstawia źródło pierwszorzędnej doniosłości. W tomie pierwszym *Sejmu* charakteryzuje autor w ogólnym zarysie, zarówno pracę ustawodawczą tego ciała, jakoteż poszczególne stronnictwa, wchodzące w skład pierwszej, przedlitawskiej konstytuanty, a zarazem wyjaśnia oppozycyjne stanowisko, zajęte przez naszych posłów w izbie wiedeńskiej. Niedorzeczną, a nawet nikczemną jest paplanina, — słowa Borkowskiego — jakoby posłowie polscy, zasiadłszy od razu na ławkach opozycyjnych, wydawali gwałtowną chęć oponowania na każdy przypadek, nie wiedząc dla czego? Oni oponowali przeciw zaborowi, oponowali przeciw sprzeczności, jaka zachodziła między pojęciem państwa konstytucyjnego a despotycznym rządem w tem państwie. Tylko te miejsca, które oni zajęli, mogły być bez ubliżenia czci narodowej zajmowane przez Polaków na sejmie cudzoziemskim... Posłowie polskiej lewicy wiedzieli dobrze, że nie rewolucya wiedeńska, nie zwycięstwo ludu, wzywały ich na sejm do Wiednia, ale polityczna śmierć ich ojczyzny. Bo gdyby mieli byt swój osobny, cóżby ich obchodziły rewolucya wiedeńska i sejm austryacki?.. Zatem zmieniły się tylko pozory, a położenie nasze stało się nawet niebezpieczniejsze!...

Chcąc nadto wytłómaczyć rozmaite pobudki, obrane przez posłów polskich w akcyi politycznej owego czasu, dołączył Borkowski do swej pracy oświadczenia: Zdzisława Zamoyskiego, Nikodema Bentkowskiego, Seweryna Smarzewskiego oraz Władysława Sanguszki, kreślone bądźto w formie relacyi poselskich do wyborców, bądźteż w postaci ogólnych uwag o sytuacyi politycznej czterdziestego ósmego roku.

Niemniej ważnym przyczynkiem do charakterystyki osób, wybitniejszą w parlamencie wiedeńskim odgrywających rolę, jest część druga *Sejmu*, obejmująca sylwetki, czyli jak się autor wyraził, obrazy poszczególnych posłów. Z Polaków uwzględnił autor w swej książce: Smolkę, Lubomirskiego, Ziemiałkowskiego, Zdzisława Zamoyskiego, Dylewskiego, Tytusa Dzieduszyckiego, Adama

Potockiego i Waleryana Podlewskiego, a nie zapomniał też o pośle myślenickim, Szymonie Kozakiewiczu, którego sylwetkę rozpoczyna następnemi słowy: Wszystkie poselstwa sejmu ustawodawczego, rakuskiego, miały swoich głupców, lecz dwa tylko miały swoich pajaców: Włosi Pitterego, Polacy Kozakiewicza... Z obcych sympatyczną wzmiankę poświęcił Borkowski posłowi miasta Pragi, Palacky'emu, którego zwie okiem czeskiego stronnictwa, a równocześnie czyni wielce trafne porównanie między historyą a polityką: Historyk z urzędu — zdaniem autora — jest zawsze złym politykiem, tem bardziej w epoce przechodowej, kiedy nowe zasady domagają się nowych form. Między historykiem a politykiem taka jest różnica, jaka między anatomem a lekarzem. Lekarz powinien znać anatomię, ale anatom leczyć nie powinien. Dobry polityk powinien znać historyę, ale historyk może polityki nie znać. Historya jest daguerotypem przeszłości i dlatego przesiąknione nią umysły są zawsze zachowawcze, zawsze lękające się ruchów potężnych, zaczem do budowania niezdatne... O ile wszakże w krytyce działalności Palacky'ego, mimo zarzuconego mu przez autora braku energii oraz gotowości do poświęceń, znać pewną sympatyczną nutę, o tyle w kreśleniu obszernego wspomnienia, poświęconego Stadyonowi, zasiadającemu w sejmie w charakterze posła rawskiego, nie szczędził Borkowski barw ponurych, przedstawiając byłego gubernatora Galicyi jako człowieka, wyzutego z wszelkich szlachetnych uczuć, zawziętego, mściwego, przewrotnego i nieudolnego do czynu...

Oczywiście, po krytyce tak śmiałej Stadyona, owego filaru reakcyjnego gabinetu księcia Feliksa Schwarzenberga, nie miał się poco spieszyć Borkowski z powrotem do kraju i przedłużywszy pobyt swój w Poznaniu, wydał niewielką rozmiarami, ale zalecającą się jędrnością myśli i jasnością wykładu broszurę, *O pismach czasowych poznańskich.* W pracy tej przedstawił treściwie, bez niepotrzebnego balastu bibliograficznego, tendencye oraz wzajemny stosunek poszczególnych pism poznańskich, które omawiały w owym czasie nietylko kwestye miejscowe, ale i najżywotniejsze sprawy ogólne. Z tego też względu broszura Borkowskiego trwalszą posiada wartość.

Powróciwszy do Galicyi w roku 1850, odczuł autor »Parafiańszczyzny« całą grozę policyjnych rządów, jakie po dobie wolnościowej zaciężyły nad nieszczęsnym krajem. Ponura cisza, rozwielmożniona po upadku rewolucyi węgierskiej, zdawać się mu mogła

zanikiem narodowego życia, zapowiedzią zupełnej, moralnej martwoty polskiego społeczeństwa w Galicyi, wobec którego biurokracya mściła się za niezbyt dawne upokorzenia zapomocą najbardziej drażniących środków administracyjnych. Żandarm stał się panem życia i śmierci mieszkańców, gołosłowne oskarżenie bezimiennego donosiciela mogło zniszczyć spokój i byt całej rodziny. Niedziw przeto, iż Borkowski rozejrzawszy się w położeniu, zgorzkniały i zrażony do ludzi, z którymi zwykł był dotychczas iść ręka w rękę, usunął się do Winniczek pod Lwowem. Zmienność i przedajność literatów odstręczyła mnie na ten czas od nich i od literatury — pisze w swej autobiografii — zabrałem się do wiejskiego gospodarstwa... Mimoto nałóg pisarski przemógł chwilowe zniechęcenie i w tymże roku, (1850), ogłosił Borkowski cenną rozprawę *O najdawniejszych zabytkach pisemnych*)*, w której wyjaśnia powstanie oraz treść świętych ksiąg staroindyjskich, znanych pod mianem Wedy, starając się wykazać, jakie w nich spoczywały zarody duchowe, jak się w nich zapowiadały nadzieje przyszłego, wielkiego piśmiennictwa. Były to — jak słusznie zauważył autor — nasiona, rzucone między kilkaset milionów ludu, dążącego chciwie ku umysłowym bogactwom, lubiącego samotność i dumania, otoczonego przyrodą, pełną siły, świeżości i wdzięku.

Mimo odosobnienia, w jakiem przeżył Borkowski w swem wiejskiem ustroniu dziesięciolecie absolutnych rządów Bacha, nie uszła jego osobistość bacznej uwadze władz policyjnych i nazwisko jego figuruje też w tajnym okólniku gubernialnym, rozesłanym z końcem 1860 r. naczelnikom obwodów galicyjskich**). Oto co pisze o nim autor poufnego raportu: »Borkowski hr. Aleksander, właściciel dóbr i literat w Winniczkach. Urodzony we Lwowie, liczy lat 51, stosunki majątkowe średnie. Oddawna dał się poznać jako nieprzyjaciel austryackiego rządu, oraz jako gorący zwolennik republikańskiej Polski. Nadto zwrócił przeciwko sobie uwagę jako autor paszkwilów, wymierzonych przeciw wyższym sferom. Zdolny, nader czynny, przedsiębiorczy, utrzymuje stosunki z koryfeuszami partyi rewolucyjnej oraz z zepsutymi literatami. W roku czterdziestym ósmym poświęcił całą swą działalność stronnictwu prze

*) Pamiętnik Literacki — Lwów — 1850. str. 307—469.

**) Ausweis über den Stand der politisch notirten und desshalb unt besondere Aufsicht gestellten Insassen in Galizien sammt Krakau mit Ende 18

wrotu, ku czemu dał mu sposobność mandat do sejmu konstytucyjnego. Działalność jego literacka z owych czasów była szczególniej niebezpieczna. Artykuły współczesne Borkowskiego były istnem zarzewiem, wymierzonem przeciw rządowi oraz przeciw porządkowi prawnemu. W wydanym później zagranicą utworze p. t. Wieszczenia lechowe, występują na jaw najbardziej przewrotne teorye, skierowane przeciw powadze świeckiej i duchownej. Utrzymuje korespondencyę z zagranicą. Pozostaje pod dozorem policyjnym«.

Tak więc najściślejsze odosobnienie nie zdołało uwolnić Borkowskiego od tajnej, lecz niemniej czujnej kontroli policyjnej, która gdyby sturamienny polip dławiła każdy objaw swobodniejszej myśli w naszym kraju. Kres temu nieznośnemu uściskowi położył dopiero upadek Bacha, spowodowany w sierpniu 1859 roku niefortunną jego polityką włoską oraz potężnymi wpływami magnatów węgierskich u dworu wiedeńskiego. Galicya już podczas wojny włoskiej poczęła się budzić z uspienia, by po dziesięcioletniej przerwie wejść znów na drogę rozwoju narodowego. Siły młodsze jęły się łączyć z dawnymi pracownikami do wspólnego działania, jakie z chwilą nastania doby konstytucyjnej otwierało się dla przedstawicieli narodu w sejmie galicyjskim. Z urny wyborczej we Lwowie, w dniu piątym kwietnia 1861 roku, obok popularnych w mieście nazwisk: Franciszka Smolki, Floryana Ziemiałkowskiego i Marka Dubsa, niebrakło też Leszka Borkowskiego, który od tej chwili aż do roku 1872 piastował mandat poselski. O działalności jego w izbie sejmowej sądzono różnie. Jedni zarzucali mu zbytnie lubowanie się w paradoksalnej, bezskutecznej opozycyi, nie liczącej się z rzeczywistymi stosunkami politycznymi. Podnosiły się też niejednokrotnie głosy tej treści, iż Borkowski uważa izbę sejmową raczej jako arenę celem popisywania się krasomowstwem i dowcipem, aniżeli jako pole pracy, pożytecznej dla kraju. Bo też w rzeczy samej mowy jego kunsztownym układem, niespodziewanymi zwrotami, olśniewały sarkazmem, porywały poetycznym stylem. Słuchano go zawsze z upodobaniem i z zajęciem, rzadziej powodowano się jego zdaniem. A jednak Borkowski, lubo nie był stworzony na naczelnika stronnictwa w sejmie, pozostawił w kronikach tej izby chlubne wspomnienie i słusznie go ktoś nazwał »sumieniem sejmu«, przypominającem członkom tego ciała przy załatwianiu spraw bieżących ich wyższe zadania oraz obowiązki.

Najwybitniejszą, może jedyną postacią, górującą w obozie opozycyi — pisze Bolesławita w *Rachunkach* z r. 1867, — jest Leszek Borkowski, mowca znakomity, pisarz utalentowany, temperament opozycyjny, stworzony na to, aby najnieszczęśliwszych spraw najświetniej bronić. Zarzucają mu, iż jest zawsze negacyą, ale to rzecz usposobienia. Negacya jego jest potężnem twierdzeniem, choć ma tę formę sarkastyczną, juniuszowską, którą jej temperament nadaje. Borkowski staje w izbie, aby jej niekonsekwencye, parafiańszczyzny polityczne, połowiczność, wahania się lub ślepotę na oczy wyrzucał. Stróż to na czatach, co w prawo i w lewo budzi uśpionych i obwołuje swe hasło. Każda mowa Leszka Borkowskiego, to historyczny pomnik i obraz pełny, bez którego się dziejopis nie obejdzie, daje stronę jedną, często ujemną, ale z niej reszty się każdy dobada. Talent jego nie ma równego sobie pod względem siły, blasku i artystycznej formy.

Że owe określenie działalności Borkowskiego w sejmie nie było zdawkowym frazesem — wystarczy pobieżny choćby przegląd ważniejszych jego wystąpień w izbie lwowskiej. Wiadomo, w jak trudnych warunkach zebrał się pierwszy sejm galicyjski na krótką, bo zaledwie dziesięciodniową sesyę w kwietniu 1861 r. Pod wpływem demonstracyi warszawskich potęgowały się u nas manifestacye narodowe przy każdej sposobności, które policya tłumiła z całą bezwzględnością, prześladując równocześnie na każdym kroku prasę i jej przedstawicieli. Nigdy Galicya nie zaznała tak srogiego ucisku — pisał w swoim czasie ś. p. Zyblikiewicz — jak pod panowaniem konstytucyi lutowej. Rząd szmerlingowski wprowadził naraz na nasz kraj wszelkie plagi, jakie posiadał w swym inwentarzu, a pierwsze posiedzenie sejmowe, zwołane na dzień piętnasty kwietnia t. r., odbyło się pod świeżem jeszcze wrażeniem rzezi bezbronnego ludu warszawskiego.

Zaraz też dnia następnego po zagajeniu obrad sejmowych, zgłasza Borkowski do laski marszałkowskiej wniosek o nieodpowiedzialności posłów, uzasadniając takowy, (w dniu 24. kwietnia), w następujący sposób: »Nie widzę przyczyny rozwodzenia się nad popieraniem wniosku mojego. — Zasada, o której mówię, posiada tak powszechne uznanie, iż niema kraju konstytucyjnego, w którymby nie była przyjętą. Chodzi mi zatem więcej o wskazanie przyczyny,

---

*) Rachunki z r. 1867. — Część I. (Poznań 1868), str. 498.

dla której postawiłem ten wniosek, niż o dowodzenie prawdziwości zasady. Pewny jestem, że każdy z nas będzie pełnił obowiązki swoje bez względu na mogące wyniknąć ztąd następstwa. Kiedy jednak, mimo naszej wewnętrznej pewności, wymagają od nas pewności, że pełnić będziemy nasze obowiązki z sumiennością, słusznie jest wymagać także od rządu zapewnienia naszej nietykalności. Postawiłem w wniosku moim nagą zasadę*), sądząc, że Wydział krajowy określi więcej szczegółowo jej znaczenie. Przemilczeć nie mogę, iż nie chodzi mi tutaj tak o osobę, jak o wolność myśli i zdania. Chciałbym zatem, aby nietylko ci posłowie, którzy w czasie obrad sejmowych w sejmie przemawiają, byli nietykalni, ale i ci, którzy poza izbą zdania swoje będą rozpowszechniać. Uchwała tego wniosku przez Wysoką Izbę zdaje mi się tem pilniejszą, ponieważ postępowanie rządu przez świeże konfiskaty pism publicznych i prześladowanie wolności myślenia daje powód nawet szczerość nam nadanych swobód konstytucyjnych pociągać w podejrzenie**).

Niemniej zasadnicze znaczenie posiadał wniosek Borkowskiego, zgłoszony na posiedzeniu sejmowem w dniu 20. stycznia 1860 roku a domagający się przedkładania przez rząd ustaw w języku polskim. W obronie języka ojczystego stanął również Borkowski, zgłaszając w dniu dziewiętnastym stycznia 1866 roku wniosek tej treści: Językiem Sejmu jako całości jest język polski... Wniosek, traktowany regulaminowo, przyszedł na porządek dzienny obrad izby dopiero w dniu dziesiątym lutego t. r. i dał sposobność jego autorowi do świetnej odpowiedzi przedstawicielom partyi ruskiej, żądającym, by obok polskiego był też ruski język uwzględniony w autentycznym tekscie uchwał sejmowych. Obszerny wywód, wyjaśniający wzajemny stosunek obu języków zakończył Borkowski przestrogą tej treści: ... Jeżeli dozwolimy język nasz naukowy wyjąć z gruntu, w który się wkorzenił, z którego ciągnie siły żywotne, to stanie sie on pięknym egzemplarzem zielnika, gdzie zieloność i barwy, wstrzymane nieruchomo, jakby w odbiciu daguerotypowem, nie zabłysną więcej stupromiennemi tęczami ciepła i życia. Stanie się tem, czem jest obecnie język łaciński obok włoskiego i francuskiego i zacznie

---

*) Wniosek odnośny opiewał w dosłownem brzmieniu: »Sejm uchwali nietykalność i nieodpowiedzialność posłów«. — 16. kwietnia 1861 r. Aleksander Dunin Borkowski.

**) Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń Sejmu kraj. gal. we Lwowie — (Lwów 1861. — Z drukarni E. Winiarza). Str. 309—370.

się nam powoli rozwidniać chmura ciemna w historyi, bo postrzeżemy naocznie, jakim to sposobem języki naukowe przestają być narodowymi, a zaczynają być klasycznymi, to jest własnością wszystkich narodów. A narodowość Panowie, tam się kończy, gdzie się śmierć zaczyna. Niech nas nie dziwi to starcie obustronne, ten gwałtowny nacisk z jednej strony, a opór z drugiej. Samo przeczucie mówi każdemu, że zbliżamy się do kresu chwili stanowczej w życiu narodów. To ziarno nadziei naszych, ten lud bezbronny, pragną rzucić na pastwę wichrów i intryg. Bo nie o podział terytoryalny już idzie, nie o ujęcie ziemi posiadanej; tu chodzi o podział i o ujęcie ducha. Jeżeli koniecznem następstwem politycznej nicości ma być nowa zbrodnia, bo jakie drzewo, taki owoc — niechże ci przynajmniej, którzy brali udział w pierwszej, nie przyczyniają się do drugiej, niech jej skutki znoszą niewinnie, tak jak jedna część narodu znosiła bezwinnie skutki politycznego, naszego roztrzaskania. Jeżeli w ten sposób ma się objawiać nieodwołalnie wiekowa nemezis, to korzę się przed wyrokiem z uczuciem przykrem, ale uspokajającem, że opierałem się, ile sił starczyło*).

Początek roku 1867 zapowiadał się wielce znacząco w dziejach konstytucyonalizmu austro-węgierskiego. Konstytucya lutowa została — jak wiadomo — zawieszona jeszcze we wrześniu 1865 r. przez gabinet Belcrediego, który zapowiedzianem u wstępu swych rządów rozszerzeniem samorządu prowincyonalnego zdołał wywrzeć przychylne na razie wrażenie. Wojny, pruska oraz włoska, w roku następnym odwróciły uwagę ogólną od spraw konstytucyjnych i dopiero pod koniec 1866 roku przystąpił Belcredi do przeprowadzenia ugody z Węgrami, a to na podstawie dawnych praw korony świętego Szczepana, obowiązujących de jure po rok 1849. Kwestya atoli ugodowa stała się przedmiotem sporu między szefem gabinetu a ministrem spraw zewnętrznych Beustem, nie tyle co do samejże treści ugody, ile raczej co do parlamentarnego sposobu jej traktowania. Podczas gdy hr. Belcredi myślał o zwołaniu nadzwyczajnej Rady państwa, niejako konstytuanty, mającej się zająć uchwaleniem ugody z Węgrami tudzież redakcyą nowej konstytucyi dla Cislitawii, dążył Beust, ostrzeżony, iż stronnictwo niemieckie nie obeszle nadzwyczajnej Rady państwa, do jaknajrychlejszego załatwienia

*) Stenograficzne sprawozdanie z trzeciej sesyi Sejmu krajowego w r. 1865/6. — T. I. str. 596.

kwestyi ugodowej i z tego powodu oświadczył się za zwołaniem ciślejszej rady państwa, zwyczajnej, (z pominięciem Węgier), przewidzianej w konstytucyi lutowej. Dwie te, wręcz przeciwne opinie tarły się na radzie koronnej, odbytej w dniu szóstym lutego 1867 r. od przewodnictwem monarchy. Belcredi tak świetnie bronił swego dania, iż Beust opuszczał rezydencyę z tem przekonaniem, iż doznał orażki. Atoli w dwie godziny później cesarz, który solwował sesyę, ie oświadczywszy się ani za jedną ani za drugą stroną, wystosował o niego wezwanie, by ułożył według swej myśli orędzie do sejmów rajowych. Belcredi ustąpił a Beust zajął jego miejsce.

Już ta zmiana osób u steru gabinetu wywołała pewną konernacyę w Galicyi, zadufanej aż nazbyt może w liberalne zasady dobre chęci Belcrediego. Po części pod wpływem świeżych jeszcze miniscencyi, wywołanych styczniowem powstaniem, a może też skutkiem braku doświadczenia politycznego, powiał u nas prąd ziwnie utylitarnej, praktycznej polityki, wyrzekającej się tradycyi zasad dla interesów chwili. Co nie było lojalnością, zdało się licyjskim mężom stanu rewolucyą. Niedziw przeto, że w pewnych ołach zapanowało przeciw Borkowskiemu tak silne rozdrażnienie, przepowiadano mu głośno, że poselskiego mandatu nie uzyska. ybory miały się odbyć z początkiem lutego 1867 r., więc już połowie stycznia t. r. przedwyborcze zgromadzenia rozpoczęły iałalność. Na zgromadzeniach obok Smolki, Ziemiałkowskiego, nigsmana, wystąpił też Borkowski, przemawiający, jak zwykle, sposób nieoszczędzający nikogo i oświadczający się stanowczo zeciw obesłaniu konstytuanty. Jakkolwiek jednak stronnictwo zaowawcze zwyciężyło przy wyborach, to mimoto Borkowski znał się w składzie przyszłej izby jako przedstawiciel większych siadłości z Samborskiego.

W dniu ośmnastym lutego t. r. nastąpiło uroczyste otwarcie ad sejmowych. Hr. Gołuchowski, jako namiestnik, uprzedził ranych o krótkiem trwaniu sejmu, którego najgłówniejszem, myśl intencyi rządu, zadaniem miał być wybór delegacyi do stytuanty. Nie tail też przykrego zawodu w przemowie wstępnej marszałek Leon Sapieha, oświadczając niedwuznacznie, że niana systemu rządowego zmniejszyła kraju nadzieje«... Jakoż tawa Beusta, zbywającego żądanie przedłożenia do sankcyi arszej uchwał ostatniego sejmu dyplomatycznemi obietnicami, inna była dać wiele do myślenia... Poczęto się lękać o utratę

pozyskanych już koncesyi. Wśród wstępnych prac sejmowych zażądał ś. p. Zyblikiewicz utworzenia osobnej komisyi celem omówienia reskryptu ministeryalnego i postawienia odnośnych wniosków, zaś Borkowski zabrał głos poraz trzeci z rzędu w obronie języka ojczystego w izbie sejmowej. W dniu 22. lutego 1867 r. złożył on do laski marszałkowskiej wniosek opiewający, jak następuje: »Sejm uchwali: Wszystkie przedmioty w uniwersytetach jagiellońskim i lwowskim mają być wykładane w języku polskim«. Widocznie odczuwał niedaleką przyszłość...

Tymczasem sytuacya polityczna zaostrzała się z dniem każdym. Niewątpliwie, ścisła konsekwencya nakazywała odmówić obesłania rady państwa wszystkim tym sejmom, które oświadczyły się w swoim czasie za projektem Belcrediego. Polityka wszakże — jak to słusznie ktoś zauważył — nie jest tem samem, co loika, lecz sztuką wybrania w zmieniającej się sytuacyi tego, co jest najmniej szkodliwem, względnie najstosowniejszem. W niektórych sejmach krajowych obok wstrętu do zbyt centralistycznej konstytucyi lutowej, oddziaływały też uprzedzenia do konstytucyonalizmu w ogólności, jakoteż plemienna niechęć do Węgier. U nas jedynie pierwszy argument mógł wpłynąć na postanowienie izby sejmowej. Nieobesłanie rady państwa zwyczajnej zapowiadało się albo jako zatarg z rządem bez końca, albo jako bezskuteczna polityka oporu. To też od pierwszej niemal chwili sesyi sejmowej obesłanie rady państwa było zapewnione. Lękano się nietylko rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów, ale co za tem idzie, rozżarzenia dopiero co stłumionych niechęci i waśni narodowościowej. Godząc się wszakże na wysłanie delegacyi, mówiono zawsze o uchwaleniu adresu do Tronu, warującego historyczne prawa krajowe.

W adresie tym opozycya występowała z szerszym programem narodowym, podczas gdy stronnictwo zachowawcze chciało w nim uwzględnić jedynie potrzeby prowincyonalne. Tymczasem celem porozumienia się z Czechami wyprawiono do Pragi ks. Konstantego Czartoryskiego i Stanisława hr. Tarnowskiego. Wysłańcy sejmu zastali nad Wełtawą, oprócz przedwczesnego podrażnienia przeci Galicyi, bezwzględne postanowienie nieobesłania rady państw i wiedzenia walki na śmierć i życie z istniejącym systemem rządowym. Wobec tego o jakiemkolwiek porozumieniu i mowy być nie mogło, a nagłe rozwiązanie opornego sejmu czeskiego niewysłowion popłoch rzuciło na Galicyę. Na posiedzeniu wieczornem pierwszeg

marca t. r. komisya sejmowa, wybrana dla rozpoznania przedłożenia rządowego o wyborze do rady państwa, wystąpiła z wnioskiem wyboru delegacyi oraz przedłożyła izbie projekt adresu do Tronu. Akt ów, niezmiernie uniżony, najpokorniejszą wyrażał prośbę, aby Monarcha przy nastąpić mającej organizacyi państwa nie dopuścił naruszenia historyczno-narodowej naszej indywidualności i nadwerężenia wypływającego z niej prawa stanowienia jedynie w swym sejmie krajowym o sprawach krajowych, wskazanych samą istotą tej indywidualności.

Zaraz też przemówił Borkowski z właściwą mu swadą i bezwzględnością. Przestrzegając ogół sejmowy wobec objawów zbliżającej się reakcyi, przepowiedział dualizm i politykę eklektyczną, przeciw której protestował w imieniu narodowości. Oczywiście, pozostał w mniejszości; większość była za wysłaniem delegacyi z adresem. O godzinie dziesiątej w nocy zamknięto posiedzenie po wyczerpaniu dyskusyi ogólnej. Rozprawa szczegółowa nad adresem miała nastąpić nazajutrz.

Dnia drugiego marca miało się rozpocząć posiedzenie już o godzinie dziewiątej rano. Wcześnie poczęli się schodzić posłowie, a niebawem pojawił się też w sali namiestnik, który wobec marszałka i niektórych posłów zwierzył się z wiadomością o rozwiązaniu sejmów: kraińskiego oraz morawskiego i zapowiedział, że ten sam los spotka sejm galicyjski, jeżeli upierać się będzie przy adresie... Wiadomość ta, gdyby piorun z jasnego nieba uderzyła w tych wszystkich, którzy głosowali dnia poprzedniego za wnioskiem komisyi. Do godziny jedenastej z południa trwały poufne narady nad sposobem wyjścia z trudnego położenia i ostatecznie zgodzono się na cofnięcie dopieroco przedłożonego adresu. Dnia pierwszego marca wieczorem stała przy nim z małymi wyjątkami cała izba. Następnego dnia rano odstąpiła go cała z małymi znów wyjątkami... Większością 99 głosów przeciw 33, wybrał sejm delegacyę bez żadnych zastrzeżeń prawnopolitycznych.

Uchwała rzeczona wywołała w całym kraju jak najprzykrzejsze ażenie i potępienie ze strony przeważnej części prasy. *Czas* krawski oświadczył stanowczo, iż na taką praktyczność w polityce odzić się nie może, zaś jeszcze ostrzej wyraził się o zapadłem stanowieniu Józef Szujski w *Przeglądzie polskim.* — Chcielibyśmy czędzić sobie tego słowa, — pisał Szujski — ale jakżeż krok taki zwać, jeżeli nie abdykacyą?... Nawet *Gazeta narodowa*, lubo

popierająca politykę hr. Gołuchowskiego, musiała pójść w kierunku wskazanym przez opinię publiczną i nazwać postępek sejmowej większości małodusznością... Z uczuciem naturalnego zresztą przygnębienia opuszczali Lwów członkowie sejmu. Opozycya chciała na cześć Borkowskiego urządzić korowód z pochodniami, lecz on wolał raczej uniknąć tej owacyi, usuwając się co rychlej do wiejskiego swego ustronia, gdzie też niebawem otrzymał od Kornela Krzeczunowicza wiadomość, że cesarz nie zatwierdził jego wyboru na godność przewodniczącego, świeżo wówczas wprowadzonej w życie, lwowskiej Rady powiatowej. Wielce charakterystyczną była w tej sprawie odpowiedź Borkowskiego. — Tem więcej będę miał czasu — odpisał Krzeczunowiczowi — celem zajęcia się uprawą roli i szczepieniem mych róż*)...

Niepewność, znamionująca ówczesny stan kraju, nieokreślone bliżej oczekiwania, skrajne opinie, ścierające się z sobą, wreszcie wpływ prasy, występującej z uzasadnionymi po części zarzutami przeciw roli, odegrywanej przez naszą delegacyę w wiedeńskiej radzie państwa — wszystkie te czynniki sprawiły, iż sejm, zbierający się w dniu 22. sierpnia 1868 r., nabierał znaczenia pierwszorzędnego wypadku politycznego. Głos ogólny domagał się od sejmu stanowczego wystąpienia w sprawie rozszerzenia autonomii krajowej, a początek walki ze strony opozycyi zwiastował zgłoszony zaraz na pierwszem posiedzeniu wniosek Smolki, domagający się cofnięcia

---

*) Wyrazem opinii współczesnej, wywołanej uchwałą drugiego marca, był krążący we Lwowie w licznych odpisach wierszyk, którego początkowe strofy opiewały, jak następują:

U życzeń swych kresu,
Żądali adresu,
A mieli motywów tornister
I adres był boski,
Choć rzekł im Borkowski:
Eventus stultorum magister!

Filistrze! ty prowadź!
I jęli głosować.
»Tak« — cały register
Sto szlachty i chłopów,
Prawników i popów,
Eventus stultorum magister!

W sześć godzin zwietrzała
Przekonań moc cała,
Gdy główny z komisyi filister
Pod presyą pogłoski,
Cofnął adres boski
Eventus stultorum magister!

Bo poseł czyż może
Trwać w krnąbrnym uporze,
Gdy sobie nie życzy minister?
To rzeczy nie nowe,
Wszak miejmy raz głowę:
Eventus stultorum magister!...

Wiersz ten, odpowiednio przerobiony, ukazał się w lwowskim »Szczutku w dniu 31. października 1875 roku.

pamiętnej uchwały, powziętej w dniu drugim marca roku poprzedniego, w sprawie delegacyi do rady państwa oraz zażądania od członków tejże delegacyi zgłoszenia mandatów... Można sobie wyobrazić wrażenie, wywołane propozycyą Smolki. Izba przyjęła ją głuchem milczeniem, galerya burzą oklasków. W gronie popierających wniosek znalazł się Borkowski, który też nie odstąpił towarzysza z ław parlamentarnych w walce przeciw projektowi przeznaczenia sumy 25.000 zł. z funduszów krajowych na koszta przyjęcia monarszej pary, mającej zjechać do Galicyi z początkiem października t. r. Smolka zaręczał na posiedzeniu sejmowem, w dniu dziesiątym września, iż dostojnych Gości bardziej od kosztownych owacyi, uraduje serdeczne przyjęcie, na jakie nas stać, podczas gdy Borkowski wręcz się oświadczył przeciw zamierzonemu wydatkowi z względów oszczędnościowych. — Zrażają mię zawsze wydatki tego rodzaju — mówił — w kraju, który na pokrycie zwykłych swych potrzeb zdobyć się nie może. Jest to naigrawanie się z naszej nędzy. Gdyby kwotę potrzebną złożyli odrazu ci, którzy ją przez lat kilkanaście złożyć mają, tobym nie miał nic przeciw temu. Ale kiedy w kraju tyle łez jest do otarcia, tyle nędzy do usunięcia, kiedy od kilku pogorzałych miasteczek mamy prośby o zapomogę z funduszów krajowych, powinniśmy tak działać, aby nikt nie myślał, że ta okoliczność utrudnia zadośćuczynienie ich prośbom. Ja sądzę, że Najjaśniejszemu Państwu będzie miło, gdy ich przyjmiemy serdecznie. Najjaśniejsze Państwo trzeba przyjąć szczerze, ale nie z obłudą. Nie udawajmy szczęśliwych, bo to nieprawda, zwłaszcza, że Najjaśniejszy Pan przyjeżdża w celu bliższego zapoznania się z naszymi stosunkami. Odsłońmy mu rany nasze. Pan Bóg widzi w skrytości najmniejsze rzeczy, ale zastępcę jego ziemskiego mogą zwieść pozory... Wydatek na koszta przyjęcia pary monarszej uchwaliła izba znaczną większością, mimo opozycyi Smolki i Borkowskiego, ale wśród ogólnych przygotowań celem należytego ugoszczenia cesarza i jego małżonki wytężona uwaga kraju nie przestała się skupiać około obrad sejmowych, minujących w kwestyi wniosku Smolki, domagającego się cofnię- uchwały marcowej i złożenia mandatów przez delegacyę, tudzież lo wywołanego tym wnioskiem projektu Zyblikiewicza. Ten ostatni ał, by osobna komisya zastanowiła się nietylko nad wnioskiem olki, lecz wogóle nad kwestyą ustawy grudniowej. W ostatnich ch września sprawa obu wniosków wróciła na porządek dzienny

izby. Komisya sejmowa nie przychylała się wprawdzie do wniosku Smolki, ale wziąwszy za podstawę wniosek Zyblikiewicza, stanęła w izbie z projektem rezolucyi z adresem do Tronu. W szeregu mowców, zabierających głos w ciągu trzydniowych obrad nad rezolucyą, jednym z pierwszych był Borkowski, którego wystąpienie w dniu 21. września t. r. obok oryginalności zajętego wśród ogólnego rozgorączkowania stanowiska, znamionowała nieubłagana loika. — Komisya — słowa Borkowskiego — wpadła na myśl szczególniejszą. Doradza ona izbie: adres, rezolucyę i delegacyę; co więcej, delegacya weszła już między ustępy wniosku, jako gorące życzenia kraju, jako prawo nieprzedawnione, wypływające z narodowo-historycznej odrębności. Mojem zaś zdaniem, jeżeli adres i wnioski — to delegacya jest szkodliwą; jeżeli zaś delegacya, to adres i wnioski są co najmniej niepotrzebne. Cofnięcie uchwały z dnia drugiego marca wydało się niepodobieństwem, więc komisya doradza coś łatwiejszego, to jest, aby sejm uchwalił, iżby rada państwa cofnęła ustawy grudniowe. Zanosi się zatem na drugie, może poprawne wydanie drugiego marca, bo w przekonaniu mojem i adres i wnioski nie mają innego celu, jak tylko skłonienie izby do wysłania delegacyi. Jeżeli się na tej drodze jeszcze coś uzyska, będzie wielka łaska, a jeżeli się nie uzyska, będziemy mogli znowu narzekać na centralistów. Istotnie centraliści są winni, że się im oddajemy w poddaństwo; cokolwiekby wyrażały jakiekolwiek punktacye, albo usta delegatów, to już sama obecność delegacyi w obrębach nadanych teraźniejszej radzie państwa, sama nawet uchwała sejmowa wysełania delegacyi — jest sparaliżowaniem wszelkiej autonomii. W chwilach dobrego humoru albo groźnej potrzeby rzucać nam będą z wysokości stołu prawodawczego po kawałku łask, bardzo podobnych do kości. Kiedy chodziło o oznaczenie stosunku politycznego kraju naszego do całego państwa, powiedziałem, czego żądam dla Galicyi, co uważałem za najodpowiedniejsze jej życzeniom. Teraz, kiedy ten stosunek jest już dokonany, kiedy więzienie już zbudowane, a kajdany, zdjęte złoczyńcom, włożono na autonomię, teraz nie mam innego życzenia, jak tylko, aby się jak najprędzej wyrwać ze szponów reichsratu. Ponieważ zaś wniesienia komisyi są po części wręcz temu życzeniu przeciwne, po części utrudniają jego osiągnięcie, więc będę przeciwko nim głosował!

Jasne przemówienie Borkowskiego nie wpłynęło na izbę, której członkowie domonstracyjnie opuszczali salę podczas następnych wywodów Smolki, wykazującego, że tylko system federacyjny może Austryę zbawić. Rezolucya, uchwalona przez sejm, stała się w dniu dwudziestym czwartym września t. r. faktem dokonanym, który przyczynił się wielce do odwołania blizkich już odwiedzin monarszych w Galicyi, a zarazem spowodował hr. Gołuchowskiego do ustąpienia z posady namiestniczej. Była to — jak twierdzono — zemsta centralistów za krok stanowczy sejmu w obronie podkopywanej przez nich autonomii tak w parlamencie, jak w biurach ministeryalnych.

Smutne losy rezolucyi galicyjskiej, tułającej się przez kilka miesięcy po ministeryach i komisyach, by wkońcu spaść z porządku dziennego obrad rady państwa bez żadnego rezultatu, wywołały w kraju słuszne rozgoryczenie. Starano się je w Wiedniu zażegnać, przyznając nam w drodze administracyjnej używanie języka polskiego w szkole i w urzędzie. Mimoto jednak gorętsze żywioły domagały się opozycyi, na wzór czeskiej, biernej, lecz wytrwałej i stanowczej, nie przyjmującej od rządu tylko: wszystko albo nic. Wyrazem tego prądu było lwowskie Towarzystwo Demokratyczne, które w dniu trzynastym czerwca t. r. zwołało zgromadzenie ludowe w ogrodzie Pojezuickim. W obradach wzięło udział przeszło sześć tysięcy mieszkańców, a przewodnictwo powierzono Borkowskiemu, który zaznaczywszy ważność ludowych wieców, oświadczył, że lud dający podatki i żołnierza, jest źródłem wszelkiej władzy. Rządy jednak pozornie tylko starają się oddać ludowi prawo kontroli swych czynności, pozornie tylko nadają wolności konstytucyjne, zatrzymując właściwą władzę w swych rękach. Wiedeńskie pisma — mówił Borkowski — dziwią się, iż kraj nasz nie jest zadowolony, choć ma konstytucyę, radę państwa, sejmy, rady powiatowe, wolność czernienia się po dziennikach. Wszystko to jednak jest pozorem rzetelnej wolności, której podstawą są: własność i dowolne rozporządzanie nią. Dlatego o wolności mowy być nie może, gdzie podatki bywają narzucane, nie nakładane przez .mych obywateli. Zgromadzenie przeto osądzi, czy reprezentanci ısi dopełnili swej powinności. Zgromadzenie, a za niem cały kraj ·wiadczy, czy nadal wypadnie iść tą drogą, lub odmienić dotychısowy zgubny kierunek... Zainaugurowane w ten sposób narady znaczały się wielce ożywionym przebiegiem, a wkońcu zgromaınie postanowiło, aby kraj na przyszłość uchylił się od uczestni-

ctwa w pracach rady państwa, lekceważącej jego żądania. Zasady tej bronił też Borkowski w izbie sejmowej z niespożytą werwą, stawiając wniosek na wysłanie rezolucyi i adresu, a niewyprawiania delegacyi, (dnia czwartego listopada 1869 r.), lecz niemniej ważnem było jego wystąpienie podczas tejże sesyi w tyle doniosłej dla kraju całego sprawie propinacyjnej, traktowanej w sejmie już od lat czterech. W październiku 1869 r. kwestya wykupna propinacyi przybrała ostrzejszy charakter z powodu wniosku posła Wolnego, domagającego się zniesienia prawa propinacyi, rzekomo na tej podstawie, iż zniósł je patent monarszy z roku 1848 równocześnie ze zniesieniem jurysdykcyi patrymonialnej, zaś oliwy do ognia dolało oświadczenie posła włościańskiego, Laskorza. Ten nie zaprzeczając zresztą dworowi prawa własności propinacyi, nazwał ją koniem podpalonym, którego też panowie pragną się jak najrychlej pozbyć... Izba przeszła do porządku dziennego nad komunistycznym projektem Wolnego, zaś w ciągu rozprawy ogólnej nad przedłożeniem sejmowej komisyi propinacyjnej, zapisał się do głosu Borkowski, by przedstawić sejmowi myśl wykupna tego prawa.

Dalsze losy sprawy propinacyjnej, która dopiero w dwa dziesiątki lat później doczekała się ostatecznego załatwienia, nie wchodzą w zakres niniejszego szkicu. Wystarczy więc nadmienić, że w roku 1869 wniosek komisyi sejmowej nie zdołał się utrzymać i w głosowaniu imiennem, (dnia 26. października t. r.), izba przeszła nad nim do porządku dziennego.

Ostatnią, ważniejszą enuncyacyą Borkowskiego w izbie sejmowej była mowa jego, wygłoszona w przededniu zamknięcia obrad tego ciała, w roku 1870 (dnia 30. sierpnia t. r.). Jak w innych krajach koronnych, tak i w Galicyi sesya sejmowa zwołaną została na krótki czas, a najgłówniejszem jej zadaniem znów miało być obesłanie jak najspieszniejsze rady państwa, ze względu na groźną sytuacyę zewnętrzną, wywołaną wojną między Francyą a Niemcami. Zaraz więc na wstępie zerwał Smolka, zapewne pod wpływem przeważającej w kraju opinii z dawną polityką opozycyjną i oświadczył się za obesłaniem rady państwa, poczem ułożono adres do Tronu wielce lojalny, powodując się rzekomo względami polityk zewnętrznej, względnie możliwością wojny, w której Austrya stanęłaby po stronie Francyi przeciwko Prusom i Rosyi. Uprawdopodobnienie tej wielce fantastycznej kombinacyi było zadaniem Klaczki radcy ministeryalnego i posła sejmowego, za którego zapewne sta-

raniem znalazł się w adresie ustęp, prawiący o misyi historycznej, przestrzeganej od wieków w narodzie naszym, o gotowości do ofiar Polaków, mającej zapewnić Europie przewagę prawa nad przemocą. Przeciw tej napuszonej frazeologii, zakrawającej na ironię w chwili, gdy Niemcy ogniem i żelazem dyktowały warunki upokorzonej Francyi, skierowane było w pierwszym rzędzie ostrze wystąpienia Borkowskiego w dniu trzydziestym sierpnia t. r. — Ci, którzy nam radzą mniej dbać o teraźniejszość, poprzestawać na lada czem, oddawać prawa, które się nam sprawiedliwie jako prowincyi austryackiej dzisiaj już należą, za pojutrzejsze nadzieje, bo Austrya Polskę wskrzesi — mówił poseł samborski — ci podsycają gorączkowe wyczekiwania, odejmują możność i ochotę do prac organicznych, otwierają widoki separatystyczne. Ci są prawdziwymi sprzymierzeńcami nieprzyjaciół państwa. Niestety, czyliż zawsze szkodzić nam mają te poczciwe, polskie uniesienia, te kombinacye skrzydlate o mglistej przyszłości, z której korzystali tylko cudzoziemcy, a które może właśnie dlatego okazały się złudzeniami, żeśmy im poświęcili całą teraźniejszość, żeśmy nie umieli czekać? Pozwólmy przecie i Bogu działać cośkolwiek. Losy narodów są spełnieniem jego wyroków. I gorączki rewolucyi i letarg niewoli przychodzą z wysoka. Dramaty, odegrywane na ziemi, układają się gdzieindziej. Opatrzność nie przebiera w swoich narzędziach; w Jej ręku wszystko staje się piorunem, wszystko Napoleonem albo Bismarkiem. Czynności zaś przeciwne naszym zamiarom, marnieją tak, jak zmarniały nasze delegacye. Któż nie widzi tej dziejowej nemezys, kiedy wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wbrew wszystkim, rozsądnym przypuszczeniom, ten który w celach monarchicznych wszczepiał caryzm w Ameryce, doznaje takich samych upokorzeń, takich boleści, jakich doznawał Maksymilian meksykański. Nie pytajcie, kiedy sprawiedliwość odwieczna ujmie się o krzywdy nasze, tylko nie wchodźcie w związki i w wspólnictwa ze złoczyńcami. Bicz, który chłoszcze, złamie się jutro, bo dzieła szatana przeznaczone są na to, aby wydały przeciwne jego zamiarom owoce i zaginęły!...

Huczne oklaski przerywały kilkakrotnie wywody Borkowskiego, ؟ry rzecz swą zakończył wnioskiem tej treści, iżby sejm zastrzegając przeciw obesłaniu wiedeńskiej rady państwa, uchwalił ze względu nadzwyczajne wypadki polityczne, wysłanie delegatów do delegacyi pólnych. W ten tylko sposób — oświadczył mowca — możemy

zawarować prawa nasze, a zarazem dać dowód dbałości o państwo i gotowości na wezwanie panującego.

Jakkolwiek większość izby nie podzielała i tym razem zapatrywań Borkowskiego, to jednak najzawziętsi nawet przeciwnicy nie mogli mu odmówić wytrwałości i konsekwencyi w obronie raz zajętego stanowiska. Nie jego to było winą, iż w sejmie naszym obok opozycyi w słowach i żądaniach przeciw ustrojowi konstytucyjnemu z roku 1867, nie stanęła już wówczas opozycya czynu, świadcząca o poradności naszej, o gotowości do zastąpienia sztucznego, narzuconego nam organizmu własnym organizmem. Na objaw ten smutny, co prawda, złożyły się przyczyny różnorodnej treści a przedewszystkiem wygaśnięcie tradycyi samorządu, o którym Galicya, gnębiona bez przerwy przez wiek cały, zatraciła wszelkie pojęcie. To też znużenie, wywołane przewlekłą walkę teoretyczną, spowodować musiało w kraju pragnienie reformy, nie polemiki, twierdzenia, nie negacyi. Powiedziano sobie, że od przedstawicieli narodu wymagać odtąd należy, prócz odpowiedzialności za opinię także odpowiedzialności za czyny. Wystąpili do pracy ludzie nowi — zwyciężył utylitaryzm.

Borkowski, ustąpiwszy z areny sejmowej w roku 1872, nie przestał być czynnym w innych dziedzinach życia publicznego. Do roku 1870 pełnił obowiązki delegata w galicyjskiem Towarzystwie kredytowem ziemskiem, w roku następnym, (1874), zasiadał w wydziale lwowskiej Rady powiatowej a poprzednio, (w r. 1870), brał też udział w pracach Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Głównem wszakże przedmiotem działalności publicznej Borkowskiego w ostatnich latach życia było przewodnictwo w Towarzystwie sztuk pięknych we Lwowie, do którego założycieli i głównych opiekunów się zaliczał. A zadanie to nie było łatwe, jeżeli się zważy dziwną do pojęcia apatyę, ignorancyę nawet, cechujące do niedawna Lwowian w dziedzinie sztuk plastycznych. Co prawda, nie sam Lwów, lecz i szeroki ogół mieszkańców tej prowincyi podzielał uczucie najzupełniejszej obojętności wobec utworów pędzla i dłuta. Trafiali się wprawdzie, zarówno we Lwowie, jak na pro wincyi amatorowie sztuki, skupujący obrazy dla swych prywatnyc zbiorków, lecz i rzekomi ci znawcy nie przyczyniali się w niczen do popierania krajowych artystów, polując w przeważnej części n problematycznej autentyczności arcydzieła starych mistrzów, sprze dawane im przez mniej sumiennych antykwaryuszów po śmieszni

nizkich cenach. Zbędną, zdaje się, rzeczą byłoby dodawać, że nabywane z taką skwapliwością przez naiwnych mecenasów płótna były z reguły lichemi kopiami, którym sztucznie, niekiedy w kominie, nadawano pozór antyków. Tym więc sposobem i lwowskie galerye prywatne liczyły przeraźliwą ilość wielce podejrzanych arcydzieł obok szczupłej stosunkowo liczby płócien, pracujących w kraju malarzy. Wobec takich stosunków niewesołą była dola osiadłych we Lwowie artystów. Niezrozumiani przez ogół, chcąc nie chcąc, stawać się musieli rzemieślnikami dla chleba. Bez względu na właściwy kierunek twórczych zdolności, wypadało im malować tanie portrety, udzielać za bardzo nizkiem wynagrodzeniem lekcyi rysunków, a w razie potrzeby nie gardzić innego rodzaju, choćby najdrobniejszemi zamówieniami. Zresztą artysta malarz nie miał nawet sposobności zaprodukowania szerszemu ogółowi swych kompozycyi, jeżeli księgarz lub właściciel handlu papierzanego nie użyczyli mu z łaski gościnności w swym lokalu. Wprawdzie już w roku 1847 redakcya czasopisma *Biblioteki Zakładu Ossolińskich* wystąpiła z wnioskiem założenia towarzystwa wzajemnej pomocy artystów, czerpiącego dochody z wystaw obrazów, urządzanych w pewnych, stałych odstępach czasu, zaś Dzierzkowski w obszernym artykule, zamieszczonym w tymże miesięczniku, wskazywał na konieczną potrzebę zawiązania we Lwowie Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, na wzór instytucyi tego rodzaju, istniejących na Zachodzie, wiele wszakże wody upłynąć musiało, zanim myśl ta przyoblekła się w ciało.

Dzięki inicyatywie Borkowskiego oraz zabiegom grona ludzi dobrej woli, powstało wreszcie w dniu dwunastym maja 1867 roku Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, które, mimo rozlicznych przeszkód natury miejscowej oraz tradycyjnego antagonizmu z Krakowem, rozwijało się nader pomyślnie i zaraz w pierwszym roku istnienia liczyło 940 członków. W zarządzie obok Borkowskiego jako prezesa i dra Tomasza Rayskiego, jako jego zastępcy, reprezentowany był silnie żywioł artystyczny zarówno w dyrekcyi, (Maszkowski i Tepa), jako też w komitecie znawców, (Grabiński, Fi-'' 'pi, Raczyński i Rodakowski). Nawiązawszy rokowania z krawskiem Towarzystwem sztuk pięknych celem wspólności działania · sprawach większej wagi, przystąpiono do urządzenia wystawy :eł sztuki, pierwszej, jaką Lwów miał oglądać po dwudziestole-.ej przerwie. (W latach 1837, 1844 i 1847 odbywały się we rowie wystawy obrazów z przeznaczeniem dochodu na cele do-

broczynne). Wystawa Towarzystwa, otwarta z końcem lutego 1868 roku w salach »Domu narodnego« zgromadziła 169 kompozycyi, wyłącznie utworów polskich artystów, tak ze Lwowa jak z Krakowa oraz z innych dzielnic Polski tudzież z wychodztwa i dała początek sezonowym ekspozycyom dzieł sztuki, powtarzającym się odtąd corocznie w stolicy kraju. Prócz zakupna dzieł poszczególnych celem losowania, popularyzacyi głośniejszych kompozycyi w drodze premii i urządzania peryodycznych wystaw we Lwowie, przystąpiło Towarzystwo lwowskie już w trzecim roku istnienia do stworzenia tak ważnej instytucyi, jaką było stypendyum dla młodzieńców, kształcących się w zawodzie artystycznym. Pierwszego funduszu na ten cel dostarczyła ofiarność Matejki, który cały dochód z wystawy obrazu »Unii lubelskiej« we Lwowie przeznaczył na rzecz powstać mającego stypendyum, noszącego też słusznie nazwisko mistrza Jana. Za staraniem Towarzystwa ujrzał Lwów w styczniu 1878 roku »Pochodnie Nerona« a przeniesienie salonu wystawowego z »Domu narodnego« do auli politechnicznej, było pomysłem wielce fortunnym. Mimo odległości gmachu politechnicznego od miasta, liczba osób, zwiedzających wystawę wcale nie malała, lecz przeciwnie powiększała się niemal z każdym rokiem, świadcząc chlubnie o dodatnim wpływie, wywieranym przez Towarzystwo na rozbudzenie zmysłu artystycznego wśród Lwowian. Borkowski wytrwał na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa do roku 1884, w którym to czasie tłómacząc się podeszłym wiekiem i nadwątlonym stanem zdrowia złożył piastowaną godność. Prócz działalności wewnętrznej w łonie Towarzystwa, zasłużyły na wspomnienie przemowy Borkowskiego, wygłaszane przy sposobności corocznych, walnych zgromadzeń, a zawierające ogólne poglądy na cele i zadania sztuki w naszem społeczeństwie. Niestety, część tylko owych przemów zachowała się szczęśliwie w sprawozdaniach Towarzystwa lub też w domowem archiwum Borkowskich. Inne przepadły bez śladu i wieści.

Bardziej okolicznościowe, acz niemniej wykwintne pod względem formy retorycznej i bogate co do treści są mowy Leszka, ja kiemi w imieniu lwowskiej kolonii artystycznej witał goszczący chwilowo w tem mieście Kraszewskiego, Matejkę oraz Siemiradz kiego. Kraszewski przybywał do Lwowa w pierwszych dniach ma 1867 r. na zaproszenie młodzieży akademickiej celem wygłoszen szeregu odczytów o Dancie, z których to prelekcyi dochód prz

znaczano na rzecz świeżo zawiązanej »Czytelni akademickiej«. Odczyty odbywały się w sali ratuszowej a na wieczory rozrywano formalnie znakomitego pisarza. Nie brakło też publicznych przyjęć na cześć Kraszewskiego. Świat literacki podejmował go w dniu czternastym maja obiadem, wyprawionym w domku szwajcarskim pojezuickiego ogrodu. Zebranie było liczne i obejmowało niemal wszystkich, przebywających we Lwowie przedstawicieli literatury i sztuki. Obok Małeckiego, Pola i Ujejskiego zabrał też głos Borkowski, który w te słowa powitał drogiego gościa: Czyny ludzkie i zasługi oblicza historya, ocenia rozsądek publiczny a wieńczą sztuki. Ale wobec męża, którego pośród nas witamy z radosnem uwielbieniem, już samo wyliczanie staje się trudnością, ocenienie wymaga miary nadzwyczajnej a sztuka w locie ku gwiazdom nie może dosięgnąć szczytu, bo cała chyżość jej piór anielskich, wszystkie blaski jej rajskich barw zostały tą razą prześcignięte przez ziemską rzeczywistość, przez olbrzyma pracy umysłowej. Nie zraziły go ciernie obranego zawodu, doświadczenia nie wyziębiły gorącej wytrwałości, nie wyczerpał się płomień twórczego natchnienia i przyświeca narodowi nieustannie jak gwiazda przewodnia. Mamy więc żywy przykład, jak niepodobne staje się prawdziwem a chociaż loty orle wydają się płazom grzesznem zuchwalstwem, to jednak najśmielsze przypuszczenia mogą mieć przyszłość cielesną, bo tylko odległość czasu sprawia złudzenie pozornej niemożliwości. W żywocie sztuk nadobnych tleją ideały od wieków jak w kometach zarodniki mających się narodzić światów. Z nieba przyciąga je ziemia przeczuciami, tęsknotą, pragnieniem, pamięcią, modlitwą. A kiedy chwila spełnienia nadejdzie, kiedy się oczom naszym ukażą widomie, jak w całem, płodnem życiu Kraszewskiego, to w serca wstępuje otucha, odradza się nadzieja, wzmacnia wiara a do ust ciśnie się toast na powodzenie polskich ideałów!...

W dwa lata po Kraszewskim, we wrześniu 1869 roku przyjmował Lwów w swych murach Matejkę, na którego cześć świat artystyczny wyprawił ucztę. Oczywiście Borkowskiemu, jako pre-
owi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, wypadło wznieść
rwszy toast na cześć twórcy »Unii Lubelskiej«. — Sztuka, której
ajznakomitszy, tegoczesny przedstawiciel — mówił Borkowski w dniu
rugim października t. r. — zaszczyca nas dziś swoją obecnością,
ztuka jest jak widnokrąg, którego krawędzie zdają się opierać o zie-
, jakby ujmowały w ramy przedmioty w nim się mieszczące i za-

mykały w jednym obrębie ich powaby i życie. Tymczasem w miarę tego, jak zbliżamy się do tych krawędzi, roztaczają się coraz liczniejsze widoki, ściana, która dotykała, oddala się ciągle dalej i dalej, tak że jej dotknąć nigdy nie może. Otóż, kto uważnie przypatrywał się twórczym pracom Jana Matejki, doznał zapewne, że kiedy mistrz ten odtwarza najważniejsze chwile dziejów narodowych, kiedy rozbudza zaumarłe tętna, to one uderzają w piersi nasze gwałtownie, pragnienia nasze i nadzieje stają się ciałem, które stoi widomie przed oczyma, ale go dotknąć nie możemy, bo ulatuje coraz dalej i wyżej. Kiedy wielkie klęski przełamią życiowy rozwój narodu, powstaje przepaść między teraźniejszością a przeszłością. Przepaść ta rozszerza się z czasem coraz bardziej i wreszcie zatarłaby wszystkie ślady, gdyby sztuka jak anioł opiekuńczy nie stawiała mostów nad tą przepaścią i nie łączyła w całość części połamane. To jest ideał, który sztuka przekazuje do urzeczywistnienia narodowi. Dwaj najdostojniejsi arcykapłani sztuki narodowej, Adam Mickiewicz w poezyi a Jan Matejko w malarstwie są posłannikami Opatrzności, aby torowali drogi przyszłego zbawcy. Przeto wnoszę z uwielbieniem: Jan Matejko niech żyje!

Z niemniejszym entuzyazmem podejmowano we Lwowie, w połowie października 1879 roku Siemiradzkiego, który królewskim darem na rzecz muzeum narodowego w Sukiennicach zapisał się chlubnie w pamięci ziomków. Bankiet na cześć Siemiradzkiego odbył się w dniu 18. października t. r. na scenie skarbkowskiej, odświętnie przystrojonej a publiczność przepełniała szczelnie cały amfiteatr. W imieniu miasta witał gościa ówczesny prezydent, Aleksander Jasiński a po odpowiedzi Siemiradzkiego przemówił do niego w te słowa Borkowski: Wobec natchnionych utworów artystycznych i patryotycznego nastroju dostojnego gościa, co nas dziś obecnością swą zaszczyca, łatwo jest pojąć, że są wysokości, których nie można ani piórem zmierzyć, ani nawet lotnem słowem dosięgnąć. Tak żeglarz napowietrzny wzbiwszy się, jak można było, najwyżej, kiedy skrzydła balonu omdlały, widzi, że gwiazda do której zmierzał, jest jeszcze bardzo daleką. Tam, tam, ponad obłoki, na samym szczycie błękitu, objawia się w całym blasku wielka potęga sztuki, kiedy w jej imię jeden człowiek, mógł uczynić dar narodowi, godny wielkiego narodu, *(grzmiące oklaski)*. Dar ten nazwano po ziemsku darem królewskim, — ależ panowie, gdzież są ci króle, zdolni daru takiego? *(brawa)*. Nie jest że to ujmować

dawcy a królom dodawać? To dar jeniusza, który jest większy nad trony, wszechmocniejszy niż władcy ziemi, bo skroń jego opromienia korona niebiańska. *(Oklaski)*. Wiem, że do wieńców, uwitych ręką Opatrzności, nie przydadzą się ludzkie ozdoby i kadzidła, ale sława, którą nasz naród odziedzicza po Tobie, wystarczy dla wszystkich, będzie rozkoszą i podziwieniem najpóźniejszych jeszcze pokoleń. Taki jest rodowód bogów Helikonu! Widzieliśmy jego arcydzieło, dotknijmyż się jego dłoni, bo trzeba nam dać naoczne świadectwo rzeczywistości, aby potomni nie policzyli jej między mity. Gdyby duch nie miał przyrodzonej nieśmiertelności, jużby ją czynem takim stworzył i zdobył. *(Oklaski)*. Jenialne utwory pędzla mają tę twórczą potęgę, że najodleglejsze okresy czasu, najrozmaitsze okoliczności, skupiają żywcem w jednej chwili objawienia. Po jednej stronie »Bitwa pod Grunwaldem«, po drugiej Świeczniki chrześcijaństwa« — oto dzieje narodu ukrzyżowanego. *(Oklaski)*. To jego przeszłość! Niestety i teraźniejszość, ale nie przyszłość, bo żyć będzie naród, który miał takich artystów. Szczęśliwi artyści, którzy mają takie serce dla narodu. Tylko sztuki piękne są w stanie tak świątecznie przystroić duszę i zapalić na ołtarzu ojczyzny nie dające się zgasić pochodnie ofiarne. *(Przeciągłe oklaski)*. Nie są to pochodnie Neronów, tylko pochodnie Siemiradzkiego. Niech kwitną sztuki! Niech żyje Siemiradzki!...

Obok tych przemów, wypowiedzianych w imieniu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, niepodobna pominąć milczeniem odpowiedzi, danej przez Borkowskiego w imieniu weteranów z rewolucyi listopadowej podczas uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania, święconego we Lwowie z nadzwyczajną okazałością. Obchód właściwy odbył się w dniu 29. listopada 1880 r. o godzinie dziesiątej przed południem, w sali Kasyna miejskiego, gdzie uczestników walki o niepodległość witali w imieniu komitetu urządzającego: dr. Rayski, Henryk Szmitt i Hausner, który między innemi powiedział te pamiętne słowa:... My was nie czcimy zato, że byliście walecznymi rębaczami, ale za to, że czyny wasze wiążą ściśle i nierozdzielnie z dalszym rozwojem narodu!...

Nastąpiło z kolei rozdanie dyplomów oraz medali pamiątkowych między weteranów, w których imieniu dziękował Borkowski omkom za pamięć i cześć okazaną. — Z wdzięcznością przyjmujemy z rąk waszych panowie — słowa Borkowskiego — tę bardzo drogą dla serc naszych pamiątkę, jako dowód nie naszych zasług,

tylko waszej, mimo różnych wpływów, niezmiennej miłości ojczyzny. My poniesiemy do grobu pocieszające przekonanie, że na tej ziemi, przesiąkłej krwią polskich męczenników, zostawiamy jeszcze Polaków. A wy nieście w przyszłe pokolenia świadectwo nasze, że widzieliśmy na jawie zmartwychwstającą ojczyznę. Dzisiaj właśnie święcimy pięćdziesiątą rocznicę tego wiekopomnego czynu narodowego i pamiętamy wszyscy, że przeżyliśmy wtedy niejedną chwilę tak górnie, jak ojcowie nasi niegdyś całe życie. Trwało to krótko, ale kto raz obaczył Piotrowina, odwalającego kamień grobowy, ten wie, że ów w grobie żyje i powstanie, jak zechce. Niech te wspomnienia spoczywają w łonie narodu, jak utajona dźwignia w drobnej żołędzi, z której wyrastają niebotyczne dęby.

Boże! Błogosław temu zasiewowi!

Ziarno wolności, ręką Stwórcy zasadzone, krzewi się w głębokościach ducha narodowego. Obłuda szkodzi mu bardziej, niż jawna nienawiść. Kiedy go przemoc krępuje i składa na katafalku i zapowiada wieczny odpoczynek, to ono z grobów wyrasta, zawsze bujniejsze i promieniejące. Bo zaród jego jest wieczny. Tak nasiona, złożone przy mumiach, przez kilkadziesiąt wieków wiernie pilnując umarłych, wystawione na światło zaraz zielenieją i rosną.

Boże! Błogosław temu zasiewowi!

Macie tutaj przed sobą panowie starych żniwiarzy, z których każdy na wezwanie ojczyzny użął większy lub mniejszy snopek. A chociaż żniwo zawiodło, przecież przechowało się ziarno na zasiew, bo z żniwiarzy staliśmy się siewcami. Przez lat pięćdziesiąt rzucaliśmy ziarnko po ziarnku na rolę narodową i patrzyliśmy pilnie, czy się przyjmuje. Strzeżcież teraz młodzi tej roli, aby się chwasty nie wkorzeniły i wierzcie, jak my wierzyliśmy i wierzymy, że ona wyda pełne i dojrzałe kłosy. Bo żniwa takie przepadają tylko dla tych, którzy się ich sami dobrowolnie wyrzekają.

Boże! Błogosław temu zasiewowi!

Wspaniała ta przemowa głębokie wśród zgromadzonych wywołała wrażenie, ale Borkowski nie poprzestał na słowach, jeno czynny i nader żywy wziął udział w organizacyi Towarzystwa opieki nad towarzyszami broni z roku 1831, na dochód którejto instytucyi wygłosił odczyt wstępny, rozpoczynający cykl prelekcyi, poświęconych owej dobie dziejowej. Od roku 1885 piastował Borkowski godność prezesa Towarzystwa weteranów. Przez lat szereg

zagajał doroczne obchody narodowe, święcone w rocznicę powstania listopadowego. Mowy jego, wygłaszane przy tej sposobności, tchnęły wyjątkową, rzec można, świeżością pomysłów i patryotyzmem nieskażonym.

Mimo rozlicznych zajęć publicznych, nie wypuszczał Borkowski do ostatniej chwili życia pióra z ręki. Zajmowała go przedewszystkiem polityka bieżąca, której też poświęcił przeważną część swych prac, wydawanych pod własnem imieniem i bezimiennie w postaci ulotnych broszurek, drukowanych we Lwowie, w Poznaniu i w Budapeszcie. Jeszcze zasiadając w sejmie, ogłosił we Lwowie, (w r. 1867), broszurę p. t. *Dualizm*, w której popierał myśl, by delegacya nasza we Wiedniu domagała się przyłączenia Galicyi, z zachowaniem jej odrębności, do krajów korony Świętego Szczepana, podczas gdy w innej, w tymże roku wydanej publikacyi, (»Z powodu listu otwartego Floryana Ziemiałkowskiego do Józefa Szujskiego«), bronił stanowiska, jakie zajmował w izbie w kwestyi rezolucyjnej. Obszerniejszych rozmiarów pracą jest *Pierwszy Sejm Słowiański*, (Lwów 1884), poświęcony reminiscencyom sejmowym z lat 1865—1866. Sejm z roku 1866 nie był już, zdaniem autora, sejmem polskim, ale pierwszym sejmem słowiańskim, który, jak się wyraził Borkowski, zrobił to, czego najprawdopodobniej zrobić nie chciał... Zapatrywanie powyższe starał się autor uzasadnić szczegółowem przedstawieniem przebiegu wspomnianej już poprzednio kwestyi językowej w sejmie, która wedle niego nabyła znaczenia historycznej doniosłości, jako kamień probierczy zdolności politycznych i patryotyzmu posłów... Polemiczne również znaczenie, jak zresztą sam tytuł odnośnej publikacyi wskazuje, posiadała *Odpowiedź Leszka Dunina Borkowskiego*, na list otwarty, umieszczony w »Dzienniku Lwowskim«, w której autor zastrzegał się kategorycznie przeciw insynuacyi, jakoby solidaryzował się z programem pańslawistycznej efemery, jaką zasłużony skądinąd Turowski począł wydawać we Lwowie, pod mianem *Słowianina*. Z godną uznania szczerością przyznawał Borkowski w owej *Odpo-* ı *dzi*, (ogłoszonej w sierpniu 1868 r.), iż trwa niezmiennie w prze- ł ıaniu, jako sumiennem wyświecaniem stosunku naszego do in- ı :h szczepów pobratymczych można zapobiedz wielu nieporozumie- ı m a nawet klęskom... W tem też przekonaniu pochwalał myśl v ławnictwa »Słowianina«, lecz ton wrogi owej publikacyi, roz- c ·ował go w zupełności. — Nadzieje te zawiodły — kończył swą

odpowiedź Borkowski — ale przezto nie przestaje być prawdą, że ja je mieć mogłem i miałem....

Po dość długiej przerwie, spowodowanej nieszczęściami domowemi*), przypomniał się sędziwy autor czytającej publiczności dopiero w roku 1879, wydając w Poznaniu broszurę p. t. *Dość dwie słowie*, w której gorąco wystąpił w obronie znanej enuncyacyi Ottona Hausnera w parlamencie wiedeńskim. — Wszyscy jesteśmy świadkami — pisał Borkowski — iż trzeba było aż tak zwanego buntu, aby w wolności naszej mogła się objawić myśl narodowa. Niech jej nikt nie zarzuca braku rezultatów. Nie o adres chodziło i jego następstwa. Ale gorące pragnienia narodowe, zaniepokojone długiem przytłumianiem, znalazły nareszcie usta, ale sen letargiczny zwątpienia został nareszcie przerwany, ale prąd elektryczny przebiegł i poruszył wszystkie struny uczuć patryotycznych. Rezultat jest osiągnięty. Taką ma doniosłość, takie znaczenie mowa Hausnera.

I dwie ostatnie rozprawy naszego autora, ogłoszone ze względów cenzuralnych drukiem w Budapeszcie, poświęcone były głównie zwalczaniu teoryi lojalności, głoszonej przez zwolenników polityki utylitarnej. Pierwsza z tych publikacyi, wydana bezimiennie p. t. *Przypomnienie zapoznanych prawd* w roku 1892, jest rodzajem politycznego *credo* Leszka, z którem to wyznaniem można się nie zgadzać ze względów taktycznych bieżącej polityki, acz nie podobna mu odmówić bystrości i trafności poglądów w chwili, gdy przemawia z wyższego, ogólnoludzkiego stanowiska. — Są konieczności, silniejsze od politycznych — czytamy w *Przypomnieniu* — bo wypływają nie z toku zdarzeń, nie z przypadkowych okoliczności, tylko z przyrodzonej istoty zasad uznanych. Myśli i życzenia ludzkie nie podlegają siłom fizycznym. Konieczności historyczne władzy nad niemi nie mają. Naród ujarzmiony ulega, jak każdy więzień sile, ale niema na świecie siły, zdolnej odjąć mu pragnienie wolności. Pragnienie to, chociażby pozbawione wszelkiej mo-

---

*) Borkowski, ożeniony z Seweryną Cielecką, był ojcem Jadwigi Mniszchowej tudzież jedynego syna, Witołda, autora kilku udatnych utwor dramatycznych, który skończył w kwiecie wieku samobójstwem, (w d. 18. s cznia 1875 r.), licząc zaledwo trzydzieści i trzy lata życia. Niespodziewa zgon hr. Witołda wywołał w całym kraju żywe współczucie dla pozost wdowy, Kazimiery z Fredrów Borkowskiej.

żności działania, wszelkiej nadziei, nie przestaje być pragnieniem i trwa tak długo, póki zaspokojone nie będzie. Jest to konieczność przyrodzona, zawsze trwająca. Gdzie zabór i rozbój są politycznemi koniecznościami, tam przeczenie i odpieranie są przyrodzonemi...

Podobna tendencya ożywia też broszurkę Borkowskiego, wydaną w roku 1892 p. t. *Nieco o Stanisława Tarnowskiego Doświadczeniach i Rozmyślaniach* a zamykającą poczet znanych nam dotychczas prac tego pisarza, który z żelazną iście konsekwencyą przestrzegał zasadniczego stanowiska w naszej polityce narodowej. Skutkiem tego Borkowski w całej swej działalności politycznej i pisarskiej stanowczym okazywał się przeciwnikiem polityki utylitarnej, nie chciał słyszeć o paktowaniu z rządem wiedeńskim, nawet za cenę praw i ustępstw, jakie w tej drodze uzyskiwano. Zapominał, być może, że zasadnicze w polityce stanowisko możliwem jest do utrzymania przez zwyciężonego, jedynie w tym razie, gdy rozporządza równą przeciwnikowi siłą i gdy wprowądzenie w grę tej siły materyalnej jest tylko kwestyą czasu. Taką politykę wobec Wiednia mogły prowadzić i w rzeczy samej z korzyścią przeprowadziły Węgry w latach 1849—1867, nie zaś żywioł polski w Galicyi, pozbawiony równie imponującej siły, który chcąc uniknąć grożących mu upokorzeń a co gorsza fatalnej walki eksterminacyjnej, uznał za stosowne zejść z zasadniczego stanowiska w chwili, gdy mu to materyalną, fizyczną korzyść przynieść mogło. Tak więc od roku 1867 polityka polska w Galicyi wstąpiła na tory pracy dodatniej, praktycznej, niepozbawionej rezultatów tak dla kraju, jak dla monarchii, a zarazem zapewniła żywiołowi naszemu pozycyę o wiele pomyślniejszą w kraju i w państwie. Z tym nowym kierunkiem, zasadniczo różnym z tradycyami, w jakich wzrósł, z uporczywą, podziemną walką, której od lat młodzieńczych był uczestnikiem, nie mógł się pogodzić Borkowski, z nieprzejednanych ostatni... O zbawienności obranego przed laty trzydziestu kierunku w polityce polsko-galicyjskiej sąd należy do przyszłości. Współczesnym przy- wszakże hołd oddać i w wdzięcznej zachować pamięci szerrzy słusznej sprawy, walczących w dobrej wierze i z najgłęb-.n przekonaniem o skuteczności środków, jakimi się posługiwali ɔoju o nieprzedawnione prawa narodu.

Cześć więc pamięci Leszka Borkowskiego. Zgasł on w dniu ɩziestym listopada 1896 roku we Lwowie, w ośmdziesiątym

szóstym roku pracowitego żywota. Na grobie tego męża najodpowiedniejszym byłby napis, wyjęty z dzieł Stuarta Milla: *Krytyką narody rosną!*...

We Lwowie dnia 15. marca 1897 r.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

MOWY SEJMOWE.

I.

MOWA

wygłoszona w izbie sejmowej, lwowskiej w dniu 1. marca 1867 r.

Zaczynamy panowie nowy okres sejmowy, sześcioletni, jak powiada statut, ale jak mnie się zdaje, okoliczności powiedzą inaczej. Że ten okres zaczyna się tak właśnie, jak się zaczynał poprzedniczy, zła to jest wróżba. Stoimy dziś znowu na tym samym punkcie wyjścia, na którym staliśmy przed sześciu laty, obawiać się należy, abyśmy znowu nie zmarnowali wiele czasu, wiele grosza publicznego, bez pożytku dla kraju, owszem z większą uciężliwością mieszkańców, obarczając ich większymi jeszcze ciężarami.

Przed sześciu laty pamiętam, ile obiecywano sobie po Szmerlingu, owym wskrzesicielu wolności i konstytucyi w Austryi, jak wielkie przywiązywano nadzieje do Rady Państwa. Ja jeden w tej izbie nie podzielałem tych złudzeń, ja byłem przeciw wysełaniu delegacyi z Sejmu naszego; a kiedy wkrótce potem usłyszałem liczne narzekania na Jego Ekscelencyę byłego Ministra Stanu, kiedy z licznych stron poczęto potępiać patent lutowy i Radę Państwa równie wymownie, jak je niedługo przedtem zachwalano, mogłem już bez zarozumiałości przyznać się do winy, że ja jeden poważyłem się mieć słuszność. Takie przewinienia pamiętają zawsze a nie przebaczają nigdy. Wiem, że jest to skutkiem powszednich wad natury zkiej, iż rzucają kamieniem na tych, którym władza z rąk wyła. A chociaż Minister Szmerling był jeszcze przy zupełnej wła-, kiedy już wielu zaczęło się wyrzekać swoich dawniejszych ywidzeń, kiedy jedni obojętnieli dla Rady Państwa, a drudzy opuszczali stanowczo, to przecież przestało być prawdą owo ożytnych twierdzenie: *eventus stultorum magister*. (Wesołość).

Przypatrzywszy się trzeźwo wszystkiemu, co się obecnie dzieje, nie trudno dostrzedz, że się zanosi na reakcyę, która jeżeli wypadki nie powściągną, obalając wszystko co buduje, urośnie wkrótce po nad głowy tym, którzy ją dziś wspierają i pielęgnują serdecznie.

Pierwsze jaskółki, zwiastujące tego gościa, pojawiły się w Sejmie blizko zeszłym, kiedy sprawę wychowania publicznego zdawał na łaskę dowolności Rządu, kiedy z gorączkowym pospiechem zamykał dyskusyę, aby z uchwałami powziąć się mającemi, jakoby poczuwając się do nieprawości, zmykać jak z rzeczą nie swoją.

Widoczniej wystąpiła reakcya, zagartując w służbę swoją dzienniki polityczne tak dalece, że nawet Krakauerka i Lembergerka stały się już niepotrzebne, bo gdyby się jaki dziennik nieuległy powstać poważył, to chyba tylko na złamanie karku. Dzienniki służalcze są jak ręka zadżumiona, która choć złoto rozdaje, to zaraża dżumą; im więcej sieją zdań patryotycznych, tem głębiej zatruwają publiczność, bo jest to tylko ponęta na nieostrożne ptactwo. To się nazywa jednomyślnością. Harmonia taka była wybornym wstępem do wkorzeniania na nowo służalstwa, do zrobienia Sejmu wygodną kołdrą reakcyi, aby biedaczka miała czem pokryć swą nagość. Gdyby Rząd wybierał reprezentantów Narodu, rozumiałbym iż wysłałby komisarzy, ażeby wysłuchali protokolarnie kandydatów, czy zgadzają się na propozycye rządowe. Ale podżeganie wyborów do takich, policyjnych wybadywań jest poniżeniem, które chociażby miało przykłady, nie tylko w Anglii, ale nawet w Królestwie niebieskiem, byłoby zawsze wyszydzeniem wolności, byłoby dowodem podłej o wyborcach opinij, dowodem reakcyj.

Jakoż główne kierownictwo przedwyborcze zasłużyło się dobrze reakcyi, wystawiając konstytucyonalizm w świetle ohydnem. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że trudniej jest o pewniejsze dowody reakcyi nad to, jeżeli tak zwana inteligencya chciałaby się zabawić w hiszpańską inkwizycyjkę: »Kto nie z niemi, to heretyk«. Panowie! chociaż mówię bez uniesienia, pozwólcie, abym zamilczał, co o tej inteligencyi rozumiem, bo nie mogę tak bardzo powątpiewać o przyszłości, abym uwierzył, że narody są skazane na wieczne igrzysko przewrotności, na wieczną niewolę i nędzę.

Głos. Do rzeczy.

Poseł hr. Borkowski. Zaraz, jestem przy rzeczy.

Poseł Zyblikiewicz. Czekamy, czekamy. (Poruszenie w izbie).

Poseł hr. **Borkowski**: Kto wie, iż teraźniejszość rzuca światło na przyszłość, ten zrozumie, że to, co powiedziałem, było w ścisłym związku z przedmiotem, bo chciałem odsłonić w obliczu kraju niektóre z tych licznych, ale niezgrabnie ukrywanych objawów reakcyi, aby zwrócić uwagę Wysokiej Izby na znamiona dzisiejszej polityki i jej środki, a tem samem wyświecić ciemną drogę przyszłej Rady Państwa — jej cel i przeznaczenie. Rada Państwa panowie nie jest w Austryi wymysłem naszego wieku, nie jest także wynikłością dzisiejszych potrzeb: jest ona środkiem dawno obmyślanym na zdarzyć się mogące, przyszłe wypadki. Plan jej dokładnie obrobiony znajdujemy w Cesarza Maksymiliana I. Landlibellen und Memorienbücher. W roku 1808, kiedy Franciszek Ditrichstein, rozdmuchiwał w Polakach nadzieję wielkiej przyszłości, a dwaj Stadionowie byli Ministrami w Wiedniu, zamierzali oni już wtenczas użyć tej recepty. Na jej spodzie, gdzie lekarz zwykł pisać, kiedy ma słaby zażywać lekarstwo, leżała myśl widoczna: *Passato il periccolo*, *gabbato il santo*".

Owóż jest płomyk w którym muchy osmalają skrzydełka. Czyliż więc delegaci Sejmu naszego po to pojadą? Przez układ z Węgrami została zbezwładnioną jedna część konstytucyi Państwa, więc trzeba będzie tę część obumarłą odjąć, a część drugą, nie powiadam zdrową, ale sztucznie przy życiu podtrzymywaną, zastosować do widoków dzisiejszego Ministerstwa, przez określenie organizmu konstytucyjnego, mającego łączyć prowincye pomiędzy sobą i z całością Państwa.

Nie jeden kiwa głową i nie wie, jak to wypadnie, otóż ja mu dzisiaj mogę powiedzieć. Rada Państwa, zwołana na podstawie patentu Lutowego, jako dalszy ciąg Rady dawniejszej, będzie widocznie Radą Szmerlingowską. Patent Lutowy zamierzał scentralizować całe Państwo — gdyby Węgrzy byli wysłali do Rady Państwa, to byliby samym czynem wstąpili w centralizacyę, nim jeszcze mieli sposobność przeciw niej głosami swoimi wystąpić. Węgrzy nie uczynili tego. Nie mogąc więc scentralizować wszystkiego, trzeba scentraliwać to, co można — chodzić tam będzie o nowe zobowiązania, odzić będzie o to, aby *de facto* objawił się pewien kształt pańwowy, z któregoby można następnie ciągnąć wnioski *de jure*. jakiż to będzie ten kształt państwowy? Oto Węgry będą miały rębność, a inne prowincye zostanąześrodkowane, pod dawno anem nazwiskiem prowincyj niemiecko-słowiańskich. Dualizm

taki przypominający system Meternicha, z niejakim konstytucyjnym pokostem, będzie tymczasowym ustrojem Państwa Austryackiego i w tem to właśnie upatruję znamiona polityki restauracyjno-eklektycznej; a polityka taka może wprawdzie z danych okoliczności korzystać, ale każde wielkie poczęcie uważa za awanturnictwo. Poroniony patent Styczniowy zwoływał Radę nadzwyczajną, nie mamy za czem żałować. Nadzwyczajność ta była pociechą dla Niemców, nie dla nas;.bo kiedy w Państwie Austryackiem Niemcy zwykli przygłuszać inne narodowości, to Rada Państwa, w której inne narodowości mogły przygłuszać Niemców, byłaby zapewne Radą nadzwyczajną; ale ta nadzwyczajność była pociechą dla Niemców, bo im zostawiała nadzieję, że powrócą znowu do Rad zwyczajnych, albowiem nadzwyczajność nie może być stanem normalnym. Ta ich nadzieja ziściła się jeszcze przed zwołaniem Rady, więc mamy znowu Radę zwyczajną. — Sądzą niektórzy, że ona sama sobie atrybucye nadzwyczajne wyrobi, że stanie się siłą wypadków, Radą nadzwyczajną, ja w to nie wierzę, to jest możliwe tylko w narodach jednolitych, nie w takiem mozaikowem Państwie, jak nasze. Czemuż Reichstag, nie Reichsrat w r. 1848. w Wiedniu i w Kromieryżu nic sobie nie wyrobił? bo przy drzwiach wchodowych postawiono Sereszanów z jataganami, aby nie wpuszczali posłów do sali. Być może, że przy teraźniejszym składzie Sejmu naszego, wybory kuryami wypadną mało co gorzej, niżby wypadły z Sejmu całego, — będzie to przypadkowe. Mimo tego jednak wybory z całego Sejmu byłyby ulepszeniem sprawiedliwem i rozsądnem. Niechby tylko sprawiedliwość i rozsądek nie były dla nas nadzwyczajnością, niechby były stałą, zwyczajną normą wyborów, aby nie powierzać przypadkowi tego, co można rozsądkiem przewidzieć i uporządkować.

Nauczony licznymi przykładami, jak bardzo może być ograniczony rozum a nieograniczona potworność gazeciarska, muszę się starać być aż nadto wyraźnym.

Zastrzegam się więc przed zarzutem, jakobym trzymał z centralistami niemieckimi, bo oni także byli przeciwko Radzie Państwa Oni byli przeciwko Radzie nadzwyczajnej, bo przewidywali, że w te zamierzonej centralizacyi będą w mniejszości. Ich myśl ukryta zdra dzała się tem, że powstali przeciw wyborowi z całego Sejmu. Ja za: jestem przeciwko Radzie nadzwyczajnej i zwyczajnej, bez względı na to, czy inne prowincye wyszlą swoich delegatów lub nie, b

jestem przeciwko centralizacyi: bo nie widzę w tem dobra kraju mojego, aby delegaci innych prowincyj, stojących przemysłowo wyżej od nas, zalewających nas powodzią swoich beamterów i pragnących nas wyzyskiwać, rozstrzygali większością głosów, która widocznie będzie po ich stronie.

Taki stosunek podrzędności i upośledzenia, przynajmniej materyalnego, chociażby wtedy wyprowadził delegatów naszych z sali obrad, to pozostali będą się śmiać i prawomocnie uchwalać, jak tego już doświadczaliśmy sami u siebie. Teraz jest jeszcze czas zastanowić się, potem już będzie za późno, bo czynić doświadczenia jest niebezpiecznie. Wysyłać delegacyę dlatego, ażeby w razie niepowodzenia zaprotestowała energicznie i zbiegła, byłoby politycznem dzieciń每stwem, byłoby niesłychaną śmiesznością. Wszakże już drobny zmysł polityczny wystarcza, aby przewidzieć, że na tem targowisku trzeba będzie błyskotki polityczne przepłacać prawami narodowemi, okupywać ceną naszej narodowości.

Czyliż do handlu takiego jesteście gotowi Panowie? (Huczne brawa z galeryi).

Marszałek. Proszę galeryę o milczenie, bo będę przymuszony kazać ją wypróżnić.

Poseł hr. Borkowski; Gdybyśmy nawet na bok odłożyli doświadczenia, nabyte w poprzednich Radach państwa, to czyż nie widzimy, że przy teraźniejszej organizacyi obsadzono sądy w kraju naszym po największej części cudzoziemcami? Czyliż nie widzimy, że w naszych szkołach technicznych i na uniwersytetach naszych język narodowy jest prawie pariasem, zaledwie cierpianym?

Czyż nie widzimy, że Sejm czeski został rozwiązany dlatego, że wspomniał o prawach narodowych, przez samego Boga nadanych, i o prawach historycznych przez długi ciąg wieków utwierdzonych?

Przed dwoma miesiącami, kiedy jeszcze patent lutowy był w zawieszeniu, a wielom przewidywało się, że Rząd już Rady Państwa mieć nie zechce, nasłuchałem się tutaj do syta, jak straszną klęską, jak wielkiem nieszczęściem byłoby zwołanie Rady Państwa a składających go części. Nie wątpię ani na chwilę, że usłymy dzisiaj tyle dobrych argumentów za Radą Państwa, ileśmy ·nczas przeciwko niej słyszeli. W czasie dyskusyi nad adresem, ·iedział szanowny poseł hr. Ludwik Wodzicki, »że gdyby Radę ıstwa zwołano, to zniknąłby nadzieja, która nas skłania do po·ania Rządów dzisiejszych«. Przy innej znowu niby sposo-

bności powiedział poseł Ziemiałkowski, »iż jest przekonany, że zwołanie Rady Państwa wykopałoby grób dla Austryi, iż jest przekonanym, że Reichsrat nic zbawiennego dla Państwa zdziałać nie może i że Sejm nasz tam nie wyszle, iż jest przekonany, że Rada Państwa nigdy już zwołaną nie będzie«. Ja tego wtenczas nie mówiłem, (Wesołość) i nie przytaczam tych zdań dlatego, abym w nich szukał dowodów przeciwko Radzie Państwa; ja wiem, że wykrzykniki takie pomimo całego przekonania, niczego nie dowodzą, chyba tylko wielkiej bystrości politycznej, która wypadki za miesiąc zdarzyć się mające uważała za niepodobne. Zastanówmyż się jeszcze panowie, czy godzi się nam przykładać ręki do tego, żeby Galicya stała się »Deutsch-slavische Provinz«, pod które to nazwisko zawsze ją podsuwano, czem ona jednak pomimo tego nigdy nie była i czem właśnie stosunek jej polityczny różni się od stosunku politycznego królestwa Czeskiego? Oznaczenie stosunku naszego do całości, zależy od faktu, na którym się oprzemy i od jakiej chwili zechcemy wywodzić nieprzerwalności praw naszych. Jeżeli staniemy na stanowisku wyłącznie polskiem, t. j. przedrozbiorowem, to stosunek nasz do całości Monarchii będzie wymuszoną zależnością, będzie stosunkiem więźnia przykutego do ścian więzienia, który wskutek długoletniego znękania tak osłabł, że chociaż mu zdjęto kajdany, to on pozostał echem swoich dawniejszych prześladowców, a kiedy mu mówią: »tobie się tu podoba?«, on odpowiada »podoba«; »ty chcesz tu zostać?«, on odpowiada »zostać«. (Wesołość w Izbie). To się nazywa iść ręka w rękę.

W tem miejscu przypomniećby mnie można: »precz z marzeniami! potrzeba uwzględniać stan faktyczny, bo rzeczywistość tylko daje oparcie«.

Dobrze więc. Jako obywatele Państwa Austryackiego musimy się oprzeć na tej prawnej podstawie, jaką samo Państwo nadało zaborowi Galicyi. Znacie panowie patent rewindykacyjny? Przyłączono nas do Państwa Austryackiego na mocy jakiegoś tam prawa korony węgierskiej*), a chociaż reprezentacya nasza, stanowa oświad-

*) Znalazł się jednak dziwny patryota, nie rozstrzygam, czy ograniczony rzeczywiście, czy udający przez przemysł ograniczenie tak wielkie, iż utrzymywał, że Polakowi wspominać o patencie rewindykacyjnym nie wolno! To Polakom wolno powoływać się na dyplom wrześniowy, na patenty lutowe, styczniowe i różne inne; wolno wysyłać do Rady Państwa w Wiedniu, a nie byłoby wolno powoływać się na fakta historyczne, z których dałaby się wyprowadzić jaka taka

czyła się za oddzielnością królestwa Galicyi, a Najj. Pan to zatwierdził, to przez to podstawa prawna, jaką samo Państwo nadało zaborowi, nie przestała w oczach Rządu być prawem zasadniczem, gdyż inaczej byłaby zakwestyonowaną sama nawet należność do Państwa. Z tych tedy powodów sądzę, iż nie należy nam posyłać delegacyę do Rady Państwa, jeżeli Węgrzy tam nie posyłają, stosunek nasz do całości będzie ten sam jak stosunek Węgier; czekajmy aż się to dokładnie wyjaśni, ażebyśmy nie uprzedzali i nie przesądzali następstw prawnych. Pogodzenie wspólnego organizmu konstytucyjnego z oddzielnością narodową i administracyjną, zdaje mnie się możliwe i łatwe, nie widzę jednak potrzeby teraz się nad tem rozwodzić. Gdyby zaś komu przyszło do głowy utrzymywać, że naszych 38 delegatów będą w stanie wynaleźć i postanowić dobrowolnie, bo większością głosów, nową, prawną podstawę łączności z całością Państwa, to niech pamiętają, że Sejmy, nawet rzeczywiście z wolnych wyborów wynikłe, nie są wszechmocne, jeżeli naruszają prawa narodowe, to przekraczają swoje pełnomocnictwo. Na ich postanowienia przemoc powoływać się może i będzie; ale przemoc i bez tego jest przemocą, a stan rzeczy w ten sposób sprowadzony nie daje siły Państwu, bo pomimo wszelkich pozorów jest przecież tylko stanem bezprawia i gwałtu.

Wszystkie rozbiory Polski były dzięki polityce utylitarnej, zatwierdzane przez Sejmy Polskie, przecież przeciwko tej utylitarności ileż to razy nasz naród zanosił protest własną krwią napisany?

Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło! (Na galeryach huczne brawa i oklaski).

Marszałek: Upraszam galerye o milczenie, bo będę przymuszony kazać je wypróżnić.

Poseł hr. **Borkowski**: Stoi mnie żywo przed oczyma ów król niedołężny i owa większość sejmowa, która całą ufność,

---

korzyść, jaka taka ulga w ich nieszczęśliwem położeniu? Nie jestże to wtłaczaniem najcięższej niewoli pod widocznie obłudnym pozorem patryotyzmu? Jeżeliż tedy ślepota polityczna i nieuctwo w historyi są już koniecznemi znamionami [illegible]laków, to temu dziwnemu patryocie polskości odmówić nie podobna. Gdzie [illegible]ma lepszego rozsądku, tam formy konstytucyjne narażają kraj na niepotrzebne [illegible]datki i oczywiste szkody; tam rygor despotyczny i rózga ojcowska są dobro[illegible]ejstwem, są jedyną rękojmią pomyślności i porządku. Do tego też podobno [illegible]i patryotyzm zmierza, bo to daje chleb spokojny; a naród przeciwnie jest [illegible]ryśny i tylko głodną sławą nagradza.

Przypisek wydawcy „Mowy" w r. 1867.

wszystkie sympatye, całą uległość, wszystkie nadzieje przyszłości pokładała w wspaniałomyślnej Imperatorowej Katarzynie II. a kilku posłów przeciwnego zdania przezywała jurgeltnikami pruskimi i austryackimi. Zaślepienie to przeminęło, ale nie przestało być prawdą owe starożytne twierdzenie — *„Eventus stultorum magister“*. Ówczesna historya naucza, że u nas w polityce przemagało głupstwo, a światło jakby jaka zwietrzała relikwia, oczekiwało dopiero na uwielbianie potomnych. Wiem, że statut wymaga od nas również, jak wymagał od. Węgrów, abyśmy posłali do Rady Państwa; nie myślę też wcale Wysokiej izbie doradzać, aby naruszała statut, ale statut nie postanawiając terminu — zostawia to roztropności i autonomii sejmów prowincyonalnych, a mnie się zdaje właśnie, że tylko sposób, w jaki Sejm węgierski znosić się będzie z Radą Państwa, może być dla nas jedyną normą; ze stanowiska austryackiego prawną, ze stanowiska krajowego, najmniej na niebezpieczeństwa narażającą.

Sądzą niektórzy, a nawet komisya sama podziela to zdanie, że Najj. Pan wymaga od nas, abyśmy wysyłali naszych delegatów do Rady Państwa. Otóż błąd dopiero! Gdyby Najj. Pan rozkazał — tobyśmy posłali i słowa nie mówiąc; ale kiedy nam przedłożono reskrypt ministeryalny — to widać z tego, że Najj. konstytucyjny Cesarz i Król nasz chce wiedzieć opinię kraju swojego; gdybyśmy tedy powiedzieli, taka jest wola najwyższa, więc posyłajmy, tobyśmy właśnie przeszkodzili, że Najj. Pan nie wiedziałby tego, co chce wiedzieć, bo posłuszeństwo nie jest opinią, tylko owszem zaparciem się wszelkiej opinii.

Nie lękajmy się wyborów bezpośrednich, groźba ta wisiała i nad Węgrami; a chociaż położenie nasze w tym względzie jest inne — dla braku poczucia narodowego w masach ludu naszego — to jednakowoż, czyliż mamy się spieszyć z popełnieniem nielegalności dlatego, że ją kto inny może popełnić? Czyliż będziemy ją przesądzać dlatego, że ją kto inny może przesądzić? Czyliż będziemy naruszać podwalinę związku naszego z Państwem dlatego, że ją kto inny może naruszyć?

Jest to panowie bardzo wyraźnem twierdzeniem, że Ra Państwa może być w wielu wypadkach interesom kraju naszeg szkodliwą, w najlepszym zaś razie pożyteczną nie będzie.

Galicya niech pamięta, że jest małą i wycieńczoną, że skła się z mas, któreby chyba jaką ideą socyalistyczną można na chw

sfanatyzować, że zatem, ani nienawiścią swoją Państwu Austryackiemu zaszkodzi, ani mu zbyteczną miłością pomoże.

Jeżeli tedy gdzie, to tutaj rozsądek i użyteczność leżą we środku. Nie wątpię, iż jeżeli oświadczymy się przeciwko wysłaniu delegacyi do Rady Państwa, to reakcya, o której wyżej wspomniałem, mogłaby użyć pozoru tego, aby dotkliwiej wystąpić.

Lecz jakżeż temu zapobiedz? Oto czyniąc delegacyę naszą posłusznem narzędziem i niewolnicą reakcyi. Byłoby to spalić dom własny z obawy, aby go złoczyńca nie spalił.

Są chwile w życiu Państw, w których niema innego wyboru jak tylko, albo przyjąć reakcyę gotową, albo ją robić.

Jakaż jest wtenczas różnica w skutkach? Oto iż naród, który się do takiej roboty nie dał nadużyć, okazał się przynajmniej godnym lepszego losu; naród zaś, który dał się nadużyć, nie zasługuje nawet na litość.

Spotka mnie może bardzo pospolity zarzut. A więc założyć ręce i nic robić? Moi panowie, nierobienie jest czasem bardzo rozumną robotą. *Inertia sapientia.* Wszakże sam Minister, który zarządzał wszystkimi zasobami Państwa, który miał wojska na zawołanie, widział się raz spowodowanym powiedzieć: »Czekajmy«. Czyliż więc to bezczynne wyczekiwanie, na które skazani byliśmy blizko od wieku, tak nas złamało, iż już gotowi jesteśmy, byle tylko coś robić, przystać na wszystko, chociażby nawet na podkopywanie przyszłości? Obaczmy, do czego to już nas doprowadziło?

Kiedy ten wielki duch polski, ścigany na całej przestrzeni rozległych ziem swoich, znalazł z woli Opatrzności ostatni przytułek w naszym kraju, to jakżeśmy go przyjęli?

Oto jak rozpiętemu na krzyżu Zbawicielowi podaliśmy mu czarę z żółcią i z octem, rozćwiartowaliśmy go uchwalając dualizm w kraju, uchwalając rozkład społeczny, który jak upior z grobu wstaje przed nami przy każdem, trzeciem czytaniu. (Głosy: O! o! Szmer w Izbie).

I jakżeż długo zamyślasz żyć skarlałe pokolenie dzisiejsze, kiedy e umiesz uszanować najświętszych, narodowych świętości, tylko odjesz je na łup polityce? Daj Boże, aby ten głos, który podnoszę ie w obronie, bo na to jestem za słaby, ale na cześć idei całości, by ten głos, który podnoszę w tym politycznym przybytku, w tej tarożytnej stolicy, obok tych cmentarzy, gdzie spoczywają zaniepojone popioły ojców naszych, aby ten głos nie był ostatni.

Gdyby zaś chodziło o to, aby nie poprzestając na wyświecaniu przedmiotów, aby nie oglądając się na wyrozumienie i współdziałanie innych, stawiać wnioski bez względu na to, czy będą poparte lub nie, to gotów jestem, bo sam widzę, że czas oglądania się i upamiętywania już minął. Sejm zeszły miał godło: Być na wszelki wypadek, byle być; niechże teraźniejszy przyjmie Hamletowskie: »być albo nie być«. Jakoż istotnie lepiej jest nie być, niż być narzędziem przewrotności; lepiej jest nie być, niż być pokrywką absolutyzmu, lepiej jest nie być, niż być samolubem, ukrywającym widoki osobiste pod obłudną zasłoną przywiązania do kraju; lepiej jest nie być, niż być lalką, ustrojoną w jaskrawe barwy konstytucyjne; lepiej jest nie być, niż być czerepem rozbitego ducha możnowładztwa, ufającym jeszcze w intrygę i w przemoc; lepiej jest nie być, niż być zaprzańcem narodowego poczucia i narodowej przeszłości.

Ufny tedy w patryotyczne poparcie Sejmu, przedłożę do laski marszałkowskiej wniosek mój, na odroczenie wyboru delegacyi do Rady Państwa.

Moi Panowie! przez sześć lat minionych utrzymywałem i dowodziłem ustawicznie i dziś jeszcze utrzymuję, że u nas bez polepszenia bytu materyalnego instytucye, chociażby z nieba wzięte, nie przyniosą krajowi pożytku, bo zasadzone w ubóstwie będą musiały marnieć i ginąć. Powiedziano, że są to tylko gołe słowa (Głosy: Tak jest!), ale ja nie widziałem tu nikogo z gołym pałaszem, wszyscy przychodzimy tylko z gołemi słowami. Otóż odnośnie do Rady Państwa, pytam się znowu: na co się przyda jakikolwiek związek konstytucyjno-polityczny, jeżeli opłaty spadkowe będą burzyć podstawę społeczną, naruszając własność, zabierając nie dochód, lecz samo źródło dochodów? Czyliż czas zwodzić instytucyami wtenczas, kiedy huragan kraj pustoszy? Bez podstaw społecznych, prawa polityczne są tylko szyderstwem, są prawem wymagania od kraju za te stołki poselskie ostatków mienia i krwi!

II.

MOWA

wygłoszona w izbie sejmowej, lwowskiej, w dniu 25. października 1869 r.

Jak cała treść długiego życia skupia się czasem w jednej chwili konania, tak wskutek wspaniałomyślności wiedeńskiej rady, cała autonomia nasza skupiła się w kwestyi propinacyjnej. Ona nam jedna jeszcze pozostała; jakżeż to ciężkie będzie rozstanie! *(Wesołość).*

Prawo propinacyjne, panowie, to przeszło 80 milionów, zrośniętych tak ściśle ze stosunkami ekonomicznymi kraju naszego, tak głęboko wkorzenionych w zwyczaj wiekowy, że nie godziłoby się bez wyższych celów narodowych wykreślać go jednym pióra zamachem. Niedość jest wynaleźć sposoby wynagrodzenia, chociażby nawet sprawiedliwsze i pewniejsze od tych, jakie nam podaje komisya, aby przekonać umysły, stojące na wysokości pojęć ekonomicznych i prawniczych wieku naszego, że spłata z pogwałceniem własności, t. j. przymusowa, w celu przeniesienia prawa tego z osób pojedynczych na osobę zbiorową, będzie sprawiedliwą i korzystną.

Nie sądzę, żeby wniosek taki spowodowała chęć większego jeszcze zubożenia kraju naszego, chęć pogrążenia mieszkańców jego w większej jeszcze ciemnocie, przez ujęcie środków materyalnych tej właśnie części społeczeństwa, która z wielkiem wysileniem dobiła się już jakiej takiej oświaty! Spowodowało go zapewne przekonanie! ale czyż godzi się przymuszać przez ustawę do podzielania przekonań, kiedy chodzi o własność, którą rozrządzać do woli, zatrzymać, przelać albo darować, każdy z osobna powinien mieć prawo wyłączne? Wprawdzie utrzymują niektórzy, jak tego dowodzi postawiony w tej Izbie wniosek, że to nie własność ale przywilej, n nopol, nadużycie, feudalizm. Być nawet może, iż pod natarc wością takich utrzymywań zmąciły się wyobrażenia i powstał ó strach paniczny, aby czem prędzej i byle jak pozbywać się tego fe dalnego zabytku. Więc nawet sami obrońcy praw zabrali się do p dkopywania ufności w trwałość tego posiadania i jakżeż to nie n ;acya? Lecz niechże mnie raczą powiedzieć, czem się różni przy-

wilej na własność od własności, bo przypatrzywszy się porządkowi ustalania stosunków społecznych, obaczymy, że między przywilejem a własnością są tylko okolicznościowe różnice, pochodzące z różnoczasowych stopni społecznego rozwoju. W miarę tego, jak z postępem oświaty zmieniały się wyobrażenia, potrzeby i prawodawstwa, jedna i ta sama co do istoty swojej treść, przybierała nazwiska zaboru, przywileju albo własności. Bo początkiem własności było samowolne opanowanie i nie pochodziło to z ciemnoty lub barbarzyństwa wieków, lecz było skutkiem odwiecznych praw przyrody, którym zrazu ulegano nieświadomie, a którym w miarę rozszerzającej się oświaty ulegamy coraz świadomiej, tworząc na tej podstawie i zmieniając nasze prawodawstwa.

Zaród, że się tak wyrażę, embrion własności począł się w czasach długo przedhistorycznych. Pominę zatem najpierwsze doby ludzkości, pominę stan zwierzęcy i na pół zwierzęcy, czyli koczowniczy, a wspomnę tylko o tem przeobrażeniu, które się stało podstawą dzisiejszej, europejskiej społeczności, o stanie osiedlenia się. Wszelako nie lękajcie się panowie długich i zawiłych wywodów. Prawa i komentarze do praw, spisywane przez uczonych prawników, mogą być gmatwaniną mozolną, czasami i niedorzeczną, bo chwytającą zarówno prawdę i mrzonki w ciasną sieć paragrafów, nawiązanych w różnych wiekach, ale porządek przyrody jest jasny, pojedynczy, niezmienny i w kilku słowach wyrazić się dający.

Ziemi było dużo, a ludzi było mało, więc każdy brał, ile chciał na swój użytek, nie odbierając nic drugiemu.

W taki to sposób odwieczna mądrość umiała nawet zabór uczynić niewinnym, dlatego, że miał się stać podstawą cywilizacyi, podstawą własności. Po tym pierwszym zaborze, wynikającym z konieczności naturalnych, nastąpił drugi rodzaj właściwego zaboru przez nadużycie sił fizycznych. — Mocniejszemu podobała się posiadłość słabszego, więc ją odebrał. Zapobiegając takim pokrzywdzeniom, t. j. w celu zabezpieczenia pierwotnych zaborów, osiedlano się gromadnie, przyjmowano wzajemne zobowiązania, wspólnemi siłami odpierać napaści. Było to pierwsze sankcyonc nie własności, nie przez pojedynczego gwałtownika, ale przez wszą rzeczpospolitą.

Takie stowarzyszenia polityczne przybierały następnie now osadników, wymagały od nich posług publicznych, nadawały

mniejsze lub większe przestrzenie ziemi z mniejszemi lub większemi słobodami, czyli prawami; w taki to sposób na drugim stopniu społecznego rozwoju nadanie stało się własnością, a nadania te pochodziły nie od pojedynczych gwałtowników, tylko od pierwszych rzeczypospolitych.

Przedmiot, o którym mówię, nie wymaga, aby wykazane prawa pierwotnych stowarzyszeń politycznych były następnie uzurpowane przez nadużycia osób pojedynczych, które chcąc gwałtom swoim nadać pozory słuszności, zastosowywały do nich prawa pisane, przezco mnożyły się zabory i nadania, opierające się na dowolnościach prawa pozytywnego, zatem doczesne, dożywotnie albo dziedziczne.

Do mojego celu dość jest wykazać, jak stosownie do społecznego wzrostu i różnych stopni oświaty, własność uległa trzem przeobrażeniom. Była najpierw samowolnem opanowaniem, potem przywilejem, aż nareszcie na stanowisku dzisiejszej oświaty, własność jest pokonaniem materyi przez wolę człowieka, jest wyobrazicielką pracy. Otóż panowie i propinacya, jakikolwiek jej początek, jest także taką własnością, jest ona dochodem, nabytym za grosz zapracowany, tak dobrze, jak akcye kolei żelaznych, bo jak początek kolei żelaznych jest u nas dotychczas zawsze przywilejem, tak i początek prawa propinacyjnego mógł być często prawną koncesyą. Niech więc ci, którzy są za wywłaszczeniem z powodu natury feudalnej, nie zapominają, że na tem jeszcze nie koniec. Niech pamiętają, że posiadanie chałup i gruntów jest także solą w oku dla wielu biedaków, którzy chałup i gruntów nie mają. Niech pamiętają, że historya wykazuje nam Grachów, upominających się o równy podział ziemi. Widzieliście panowie, iż postawiono w Izbie naszej wniosek, żądający zabrania dochodów propinacyjnych bezpłatnie i to w imię równouprawnienia, autonomii i konstytucyi. Dowodzi to zupełnego nierozumienia tych wyrazów, jakby je ptak wymawiał. Wnioskodawcy żądali, aby Sejm się przychylił do czynności, która według prawodawstw wszystkich oświeconych narodów i ...dług pojęć każdego, zdrowego rozumu, podpada pod surowość s... v karnych. Bo zasada, którą usiłowali natchnąć życiem prav...awczem, nadaje każdemu stosowne usposobienie mającemu, o...tę logiczną zaglądnąć do ich kieszeni. Ustępstwa takie, czynione v...nię postępu, pod pozorem dobra publicznego, nigdy się nie końc...i trzeba nareszcie despotyzmu, aby na nowo wprowadzał przy...

najmniej bezpieczeństwo niewoli. (*Brawo*). Bo zapoznanie warunków społecznego porządku, t. j. zepsucie społeczne, było i będzie zawsze nasieniem chwastu przygłuszającego wolność, nasieniem despotyzmu. (*Brawo*). Już i tak wszystko, co uważamy za własność, rozpada się, drobnieje i znika. Przez to, że prawa dla nas pisane, nazwały szarpaninę należytością, (Gebühren), stał się pierwszy wyłom, bo Rząd był w potrzebie; ale Rząd w potrzebie, to anarchia, bo każdy pojedynczy, będący w potrzebie, naśladuje go. To mnie przypomina ów napis, jaki przed kilkudziesięciu laty znaleziono na jednym z kościołów tutejszych: »Zabrał urząd w dzień srebra, bo się czuł na mocy, — ja zaś słabszy od niego, biorę resztę w nocy«. (*Wesołość. Brawo*). Gdzie takie »Gebühren« pod jakimkolwiek bądź pozorem i nazwiskiem nadwątlają istotę własności, tam mówić jeszcze o wolnościach, byłoby szyderstwem. Wolność to nietykalność własności, rozumie się materyalnej i moralnej. Potęgi Państwa nie stanowi tłuszcza niewolników, tylko dobrobyt jego mieszkańców. Chociażby tedy przymusowe wykupno propinacyi było tylko naruszeniem zasady, to następstwa takiego naruszenia mogą być niebezpieczne. Bo zmuszać do zbywania własności dlatego, że jej pochodzenie albo jest podejrzanem, albo się podejrzanem wydaje, jest to podawać w wątpliwość każdą własność bez wyjątku. Wielkie to szczęście dla ludzkości, że każdy chaos musi się ostatecznie w pewien ład ustalić; ale stąd nie wynika jeszcze potrzeba, aby w nadziei przyszłego, nieznanego porządku chaos wprowadzać. Stało się to po części z własnością moralną narodu: z językiem, czyliż ma się stać jeszcze z jego materyalną własnością? Nie widzę ani takiego rozprężenia w naszem społeczeństwie, ani takiego napierania ze strony interesowanej, ani takiej słabości w Rządzie, aby nam wypadało chwytać się dobrowolnie tak ostatecznego środka. Chwała Bogu, możemy jeszcze dalszy nasz polityczny rozwój rozpoczynać z tej wyżyny, na którą nas dotychczasowa praca wieków wyniosła. Ciemnota, rozszerzana przez zaprzedane gazety, nie nabrała jeszcze tej potęgi, aby pod jej tchem, jakby pod pięścią Awarów, musiały marnieć wszystkie zasoby p[illegible]-szłości, trąbiąc na odwrót do abecadła oświaty. Ci, którym [illegible]ę zdaje, że to nastąpi, niech nie wyścigają wypadków. Dzieło [illegible]-mętu i przewrotu będzie mieć zapewne ludzi za narzędzia, ale [illegible] będą to ludzie porządku i cywilizacyi. Nasienie nihilizmu tylko [illegible] może, co mówię? musi się przyjąć, gdzie obok fizycznego uc[illegible]

są zaparte wszystkie progi wewnętrznego rozrostu ducha. Gwałt to, duchowi ludzkiemu zadany, wyradza takie potwory. My dzięki Bogu nie jesteśmy w tem położeniu.

Tyle co do teoryi, bo chciałem wykazać mylność zapatrywania, że prawo propinacyi, takie jak jest, nie zgadza się z instytucyami naszemi, z duchem czasu naszego, że zatem dobro powszechne wymaga, aby go zmienić. Przypatrzmyż się jeszcze tego przedmiotu stronie praktycznej. Wymaga to oczywiście krytycznego rozbioru. Nie zrażają mię przywidzenia, że rada mądra i czyn dobry więcej są warte, niż jakakolwiek krytyka. Bo wiem, iż w szkołach naszych nie rozwijano swobodnie umysłów, ale nadziewano głowy gotowemi pojęciami. Więc zdarzają się często używający słów, których znaczenia zgoła nie rozumieją. Krytyka po polsku zowie się rozsądek. Bez krytyki niema rad, ani czynów, ani nawet zdrowego zdania. Spragnionemu w pustyni powiedziano: tam jest źródło, a on odpowiedział: łatwo to o źródło, ale mnie wody potrzeba. Zginął biedaczek z pragnienia... A ileż to znowu rodzajów pragnień jest w czasach naszych! Rozumie się samo przez się, iż chociażby sprzedaż rokowała wielkie korzyści, to jeszcze byłoby niesprawiedliwością zmuszać do niej właściciela, kiedy on tych korzyści nie upatruje, albo ich mieć nie chce. To samo stosuje się bardziej jeszcze do kupna, bo kiedy prawne wywłaszczenie jest przez prawodawstwa narodów oświeconych przyjęte i unormowane, to prawny przymus do kupna byłby szczególniejszą nowością. A właśnie nowość taka jest jedną z głównych wad niektórych projektów wykupna propinacyi. Co do mnie, przekładam ścisłość zasadniczą nad wszystkie możliwe pożytki, chciałbym jednak tą razą, z zaparciem siebie samego, samą tylko użyteczność mieć na widoku. Dają się słyszeć głosy dość liczne, jakoż i tutaj słyszeliśmy dopiero, że prawo propinacyi chudnie widocznie, że codzień nędznieje i słabnie, że zatem zbyć go potrzeba, nim marnie zginie, a chociaż z innej strony całkiem przeciwne dolatują zdania, to jednak argumentacya ze strony sprzedającego, bardzo jest racyonalna. Cel dobry! Chodzi tylko o to, czy droga, którą nam wskazują, do tego celu adzi. Komisya propinacyjna proponuje nam spłatę w przeciągu 35, a gdyby fundusz na pokrycie tej spłaty w tych latach okasię niedostateczny, więc rozciąga spłatę na czas dalszy i już graniczony. Ale ta proponowana spłata szczególniejszego jest ju, bo komisya chce z dochodów propinacyjnych uzbierać

fundusz na wykupno propinacyi, a korzystając z ubóstwa w kraju naszym i z rozszerzonych pod tym względem obaw, nabywać te dochody za wpół darmo, przez nadanie monopolu nabywcy i usunięcie wszelkiej konkurencyi. Metoda to homeopatyczna, monopol zabić monopolem, ale monopol dla tego, kto go ma, jest rozszerzeniem własności, prawo zaś propinacyi jest jej ścieśnieniem. Pozwólmy go każdemu, to jest nie tylko gminom, ale i pojedynczym osobom nabyć i sprzedać, a przestanie być monopolem i stanie się rentą wieczystą. Jak długo w obrębie pewnego propinacyjnego uprawnienia nie wolno było mieszkańcom sprowadzać gorących napojów skądinąd, tak długo propinacya była monopolem, teraz zaś jest ona prawem, przykutem do pewnej przestrzeni ziemi, a upośledzenie takie różni go od zwykłej, swobodnej własności, co więcej różni propinacye po wsiach od propinacyi w wielu miastach, gdzie ona zachowała jeszcze znamiona monopolu przez konsumcyjną opłatę.

Komisya propinacyjna chce, aby właściciele propinacyi spłacali się sami, a za tę dogodność, że sami spłacać nie będą, aby się zrzekli jednej części kapitału i jednej części rzeczywistego swego dochodu; jest to przenicowana sprzedaż à fond perdu zrzekać się własności za dochód mniejszy.

W pierwotnym projekcie Wydziału krajowego była jeszcze wzmianka o licytacyi »in minus« t. j. i o loteryi, w której największa przegrana zowie się wygraną. Nie wspominałbym już o tem, gdyby nie ta okoliczność, że w teraźniejszem sprawozdaniu komisyi niema wprawdzie tego nazwiska, rzecz jednak sama została, z tą różnicą, że według pierwotnego projektu Wydziału krajowego licytacya »in minus« miała wypaść tylko na korzyść funduszu indemnizacyjnego, według zaś projektu komisyi wypadnie ona jeszcze i na korzyść kapitalistów. Nie trudno jest przewidzieć, że przy zwykle dotkliwym braku gotówki w kraju naszym, obok dość rozpowszechnionego ubóstwa pomiędzy właścicielami propinacyi, obok przesycenia targów naszych papierami, potrzeba będzie nieraz obligacyę, opiewającą na 100 złr. w. a., sprzedać za 60, za 55, za 50 albo i taniej. Właściciel tedy propinacyi, wartującej, dajmy nato 1.000 w. a., dostanie za nią 640 złr. obligacyami, za te obligacye stanie trzysta kilkadziesiąt banknotami, a za te banknoty 200 brzęczącą monetą i ot jest licytacya »in minus«. *(Wesołość).* Sı skorzystaliśmy pojętnie z nauki, udzielonej przez słuszne wynagı dzenie powinności poddańczych, kiedy chcemy w ten sam spos

zbywać propinacyę; ale wtenczas można było wymagać od uprawnionych znacznych nawet ofiar, bo chodziło po większej części o przymus do osób, który chociaż prawomocnie w najlepszej wierze nabyty, raził jednak uczucia tegoczesnej ludzkości. Wyłączne zaś używanie dochodów, czy to z gruntu, czy z domu, czy z sprzedaży trunków, mieści się już w pojęciu samej własności, a sposób i rozciągłość tego użytkowania zawisły od warunków prawnego nabycia i od warunków osiedlania sadyb, z czego powstawały dzisiejsze gminy.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że obligacye, zaręczone przez kraj, mające się spłacić do lat 35, przynoszące 7 od sta, będą bardzo ponętne i poszukiwane. Ależ moi panowie! Kupujący nie zrzekną się większych korzyści dlatego, że i mniejsza korzyść jest korzyścią; kupujący oblicza nie tylko wartość przedmiotu, ale i potrzebę sprzedającego. Stan kraju naszego nie jest tajemnicą, a przy takiem mnóstwie różnych papierów, z których niektóre często przeszło 15 procent przynoszą, może kupujący wymyślać i zwlekać; ale ten, który na zapłacenie podatków, na opędzenie potrzeb gospodarskich i domowych nie ma obrotowego kapitału pod ręką, ten czekać nie może. Te 7 procentu zatem nie będą dla właścicieli propinacyi, będzie to ponęta i nagroda dla tych, którzy to prawo, dość poderwane przez ustawę, jeszcze bardziej poderwą. I nacóż tu mówić o wykupnie i o spłacie? Czemu nie powiedzieć otwarcie, że komisya propinacyjna ze starego płaszcza robi kamizelkę. Przyjąwszy zatem projekt komisyi propinacyjnej, pokrzywdzilibyśmy podwójnie właścicieli propinacyi, raz podskubując ich własność, drugi raz szkodząc listom zastawnym naszego Towarzystwa kredytowego. Te same uwagi dadzą się po części zastosować i do projektu p. Skrzyńskiego, sanockiego, który nie różni się zasadą wykupna tylko sposobem jej przeprowadzenia. Widocznem ulepszeniem w projekcie szanownego posła jest to, że nie przypuszcza kapitalizowania podatku. Jakoż istotnie, obliczając wartości propinacyjne przez 13-razowy dochód, kiedy nadto ten dochód jest zarazem fun-[illegible]em wykupna, kapitalizować jeszcze podatek, byłoby istotną [illegible]ornością. Szan. poseł sanocki oblicza wprawdzie wartość pro-[illegible]cyi przez 16-razowy dochód, ale cóż, kiedy jego 16.000 czynią [illegible] 640, a 13.000 komisyi czynią 910 procentu. Przypuściwszy [illegible], że obie te sumy, to jest 16.000 i 13.000 byłyby spłacone [illegible] 30, to pierwsza, t. j. 16.000 uczyniłaby 35.200, druga zaś

40.300, rozumie się z procentami, nie licząc jednak procentu od procentów. Bo prosty rachunek wykazuje, że suma, umieszczona na 5% od sta, już z upływem 33 lat pięciorako się powiększa. Spłata zatem w lat 35 wykazuje znaczne różnice i szkody. Prawda, że równie spłata udziałów, jak się wyraża p. sanocki, jako też losowanie obligacyj, jak mówi komisya, co w gruncie jest jedno i to samo, trafiać będą częściowo różnych właścicieli, ale pomimo tego nie przestaje być prawdą, że im procent mniejszy, tem późniejsza spłata na większe straty naraża. Za cóż więc ta część kapitału, która nieszczęśliwym trafem spłaconą będzie najpóźniej, ma być jeszcze przez samą ustawę skazywaną na grzywny? Niesprawiedliwości tej zaradza skutecznie komisya, przyznając 7% i wyznaczając termin ostatecznej amortyzacyi. Poseł sanocki chce, aby udziały były spłacane gotówką, o ile fundusz indemnizacyjny wystarczy i komisya chce także, aby obligacye spłacane były gotówką, jak wylosowane zostaną; ale według projektu komisyi obligacye dostaną uprawnieni od razu w całkowitej, przyznanej ilości, według projektu zaś posła sanockiego udziały spłacać mają kapaniną (poseł Skrzyński: nie koniecznie), a zatem i kapaniną rozłazić się będą; kiedy nadto szanowny poseł sanocki zastrzega dla właścicieli propinacyi pierwszeństwo do dalszego zawiadowania propinacyą, to projekt jego jest ozłoconą pigułką, aby uprawnieni ani się spostrzegli, jak im nieznacznie gdzieś się podzieją i propinacya i wynagrodzenie. *(Wesołość).* Projekty te zdają się uważać propinacyę, za dług na właścicielach ciężący i wymyślają sposoby, aby się od niego uwolnić. Pożyczkę Towarzystwa kredytowego spłacamy jednym procentem i w ten sposób pozbywamy się długu. Komisya zaś chce, abyśmy nasze własne prawo propinacyi spłacali połową jego wartości i 9% od dochodu. Bo kiedy dwadzieścia tysięcy czynią tysiąc dochodu, to komisya daje za to 13 tysięcy obligacyami i 910 procentu i w ten sposób pozbywa nas własności. To już oczywiście nie kupno ani nie sprzedaż, tylko wyśmienity, nowy sposób amortyzowania, czyli umorzenia własności *(oklaski).* Obietnica losowania z zapłatą całkowitej, przyznanej wartości, j owym błędnym ognikiem, który przyświecając ponętnie, coraz bardziej oddala, aż nareszcie niepochwycony ginie, bo ledwo set dotrzyma tę papierową propinacyę do chwili wylosowania. Los wanie zatem i te 7%, chociaż są za propinacyę, to nie dla wł ścicieli propinacyi, wyraźnie, jak gdyby propinacya była jakąś cł

robą, na której ten tracić musi, co ją ma, a ci zyskują, co jej nie mają, *(Oklaski i śmiech)*. Otóż to tacy doktorowie wyleczą nas z propinacyi. *(Śmiech)*. Recepty są ich kwaśne. A cóż dopiero, gdyby w niepewności odległych wypadków okazała się niemożność zapłacenia nie tylko kapitału, ale nawet rent? Bo na czemże polegają bezpieczeństwo i pewność tych spłat, oto na tym samym dochodzie i prawie, które zbywamy dlatego, że im brakuje bezpieczeństwa i pewności. Wprawdzie kraj daje rękojmię, ale czyż kraj nasz ma kopalnie kruszców i mennicę swoją? nie! Ale nałoży na kontrybuentów drobny dodatek. Otóż to z takich drobnych dodatków powstają wielkie ciężary, bo temu który już dźwiga nad siły i małe źdźiebło dokucza. Kontrybuenci sarkać będą i powiedzą: wolność nasza spoczywa w aksamitnych okładkach dyplomów a dodatki robią nas niewolnikami. W imię dobra powszechnego zgromadzają się nasi reprezentanci a ucisk powszechny gniecie nasze własne barki. Już i tak ten fałszywy dyament: autonomia nasza, kosztuje nas tyle, jakby był prawdziwy. Gdyby kupiec dopuścił się takiej polityki dodatniej, toby go osadzono w karceresie. Zarzuci mnie zapewne szanowny sprawozdawca, że obawy takie są płonne, że kontrybuenci pociągani nie będą, bo gdyby fundusz indemnizacyjny nie wystarczył, przedłużą się lata amortyzacyi. Jeżeli tak jest, jeżeli gwarancya kraju jest tylko nominalną, jeżeli za spłatę nikt nie odpowiada, bo sprzedający sam sobie płaci: to czegoż mamy sobie żałować, kiedy nikomu powiedzieć nie wolno: to drogo.

Można przypuszczać, albo pocieszać się przypuszczeniem, że do zrobienia użytku z tej krajowej rękojmi nie przyjdzie, bo spłata rent mniejszych, jak dochód rzeczywisty nie może być ciężarem; a dochód ten przez proponowaną zmianę jeszcze się zwiększy i wzmocni.

Chociażbym poważył się powątpiewać, wiem jednak, iż mając na zbyciu przedmiot, którego byt jest zagrożony, dobra to polityka utrzymywać, że on dopiero w ręku nabywcy odżyje i prosperować będzie.

Przy zniesieniu powinności poddańczych, co także nazywano ykupnem, upewniano nas, że już nie będziemy płacili podatku baryalnego. Prawda, w długim spisie teraźniejszych podatków lopłatków niema już tego nazwiska, ale my przecież przeszło ra razy więcej płacimy, niż płaciliśmy razem z urbaryalnym ędziemy musieli to słuszne wynagrodzenie oddać co do grosza

wraz z lichwą. Jakoż z objaśnień sprawozdawców w czasie Sejmu blizko zeszłego pokazało się, że dług, ciężący na kraju z powodu wykupna powinności poddańczych, był po 11-letnich spłatach o 10 miljonów większy niż przed spłatami.

Gdyby który z panów chciał przeciw temu co zarzucić, to mam przygotowane sprawozdanie z roku przeszłego, z którego pokazuje się, że dług ten po jedenastoletniej spłacie był o dziesięć miljonów większy niż przed spłatami.

Czyliż nie znamy natury naszych stosunków? Z jakichkolwiek powodów, pod jakimkolwiek pozorem ucisną kraj nowymi ciężarami, to wielkiej części ludności zawsze zdawać się będzie, że to z powodu wykupna propinacyi. I niedziw! bo jak wykupno powinności poddańczych nie wypadło na korzyść usamowolnionych, tylko na korzyść niczem nienasyconego głodu bankructwa, takby się stać mogło i z propinacyą.

Przyszłość jest zatem widoczną. Szkody będą nieuniknione a spodziewane korzyści zawiodą. Więc obie strony źle wyjdą. Gdzie Rząd i społeczeństwo, obowiązani do wzajemnego wspierania się, nie są w stanie zabezpieczyć każdemu pojedynczemu w szczególności jego praw przyznanych, tam trzeba albo uciekać, albo się zdać na łaskę bezrządu.

Być może, że komisya chciała propozycyami swojemi zostawić otwartą furtkę do ucieczki z temi ostatkami zagrożonych niedobitków propinacyjnych. Byłoby to istotnie oddaniem prawa tego na jatki, bo kupujący nie może nabyć ani więcej, ani lepszych praw, jak miał sprzedający. Konsensy zatem, jakie Wydział krajowy wydawać będzie, nie będą lepsze od tych konsensów, jakie już mają teraźniejsi właściciele propinacyi.

Konkurencya ma także pewne, stałe granice, które, jeżeli przekroczy, staje się szkodliwą. Sądzę, że sposób, w jaki się wyzyskuje teraz prawo propinacyi, doszedł już do tych ostatecznych granic. Rozszerzenie zatem konkurencyi w sprzedaży trunków, pomnożyłoby pijaków, zdemoralizowało ludność, ujęło rąk rolnictwu i nareszcie zubożyło samych konkurujących. Gdyby zaś komu przywidywa się, że tu chodzi znowu o poświęcenia ze strony uprawnionyc to niech pamięta, że w życiu społecznem i politycznem ofiary, skl dane bożkom urojonym, bardzo są szkodliwe, bo obok najlepszy chęci, marnując nie w czas zasoby, odejmują skuteczność po właściwej i zamiast wyglądanych rezultatów, pozostawiają gor

żal zawiedzionych nadziei. — Ślepa gotowość do bezowocnych ofiar jest często szkodliwszą, niż egoizm od wszelkich ofiar usuwający się.

Wszystkie projekty wykupna, jakie się pojawiły dotychczas, wychodzą z mylnych założeń, bo wytyczywszy sobie pod wpływem przesadzonych obaw nieprzekraczalne granice, szamocą się z trudnościami, jakie w ten sposób same potworzyły. Naprzód przyjmują za pewnik, że prawo propinacyjne jest w takiem niebezpieczeństwie, iż zbyć go trzeba koniecznie, chociażby nawet ze szkodą.

Wykupno dla nich jest wielkiem złem, ale koniecznem dla uniknienia większego. A tak melancholijne zapatrywania posuwają do tego stopnia obywatelskiej życzliwości, iż chcieliby przymusić do sprzedaży tych nawet, którzy tych rozpaczliwych obaw nie podzielają. — Przyznając tę nieprzepartą konieczność, godzą się także na drugą, straszniejszą jeszcze fatalność, że na wykupno niema funduszów, że zatem trzeba, aby ich sprzedający sami dostarczyli. Ha! w taki sposób możnaby bezpiecznie świat cały zakupić i nie trzebaby ani wspominać o polepszeniu bytu materyalnego. Z natury stosunków społecznych wypływa to, że własność płaci, aby zabezpieczoną była; gdyby zaś własność płaciła dlatego, aby zabraną została, byłby to szczególniejszy kaprys samobójczy. Do takiego spadku któżby się nie zgłosił? Nie myślmy, abyśmy przez to mogli uniknąć możliwych nadużyć przemocy, bo nie tylko propinacya, ale i obligacye, i majątki ziemskie, i gotowe pieniądze mogą być narażone na napaść — nie byłoby jednak roztropnie rzucać je precz od siebie, rzucać samowolnie dlatego, że mogą być zabrane gwałtownie.

Utrudnia jeszcze rozwiązanie tego zadania pewna, prowincyonalna próżność, która tyle razy upokarzana, przecież jeszcze się odzywa.

Kiedy chodzi o ciężary, to my należymy do jakiejś, większej całości, my posyłamy do Rady Państwa, uchwalamy powiększenie podatków, uchwalamy szczodrą daninę krwi, uchwalamy zatrzyma-[illegible] loteryi liczbowej i t. p. przysmaczki. Kiedy zaś chodzi o korzy-[illegible] dla kraju, to chcemy sami sobie wystarczyć, to z dumą hiszpań-[illegible]ego żebraka, powołujemy się na autonomię, obdartą jak jego [illegible]szcz! Gdybyśmy mieli niezawisłość polityczną, gdyby kraj nasz [illegible]ł udzielność i prawa państwowe, to rozwiązanie kwestyi propi-[illegible]yjnej byłoby łatwe.

Ponieważ zaś jesteśmy częścią większego, politycznego organizmu, ponieważ wskutek tej zależności brakuje nam potrzebnej swobody ruchów, to sprawa tak wielkiej doniosłości, jak wykupno propinacyi, nie może być załatwioną sprawiedliwie i korzystnie bez przyczynienia się Państwa. Nie chodzi tu jednak o pomoc materyalną, tylko o zastąpienie tych praw państwowych, jakich nam właśnie brakuje wskutek tej zależności.

Wszakże i w projekcie komisyi znajdują się postanowienia, które będą musiały oprzeć się o Radę Państwa. I jakież to postanowienia? Oto takie właśnie, które ten projekt jeszcze cokolwiek znośniejszym robią, n. p. uwolnienie kuponu od podatku, n. p. obowiązek, aby wierzyciele przyjmowali obligacye al pari i t. p. Cokolwiekbądź Rada Państwa postanowi, czy zgodzi się, czy nie zgodzi, to zawsze zostanie faktem pewnym, iż to, co sami dla siebie mogliśmy postanowić i postanowili, było uciążliwe i ze szkodą kraju.

Jakiż to tryumf będzie dla obcych administratorów, kiedy będą mogli powiedzieć: Patrzcie! Krzyczeli na biurokratów, a sami lepiej się jeszcze obdarli. *(Wesołość. — Brawo!).*

Nie jestem ja przeciwko wywłaszczeniu, ale chciałbym, aby było przeprowadzone nie ze strachu, tylko w celach rozważnych, bo wiem, że jest to jedyny jeszcze środek polepszenia bytu materyalnego w kraju, podźwignienia rolnictwa i przemysłu.

Niech więc to wywłaszczenie nie będzie szkodą, tylko dobrodziejstwem, niech na niem zyskują wywłaszczeni i kraj i rząd, bo tylko w widokach dobra publicznego wywłaszczania są dopuszczalne.

Łatwo jest nazwać grabież słusznem wynagrodzeniem, ale najpiękniejsze nazwisko nie naprawi krzywdy, nie zmieni istoty rzeczy. Tak właśnie jak rozrządzanie nasze koroną Jagiellonów, jak przechwałki nasze, że chcemy Austryi potężnej, ani Austryę zrobiły potężną, ani nas wybawiły od politycznej i społecznej nędzy.

Teraz zachodzi jeszcze pytanie, czy wykupno propinacyi w warunkach dopiero co wyłożonych jest w ogólności możliwe? »Qua multa fieri non posse, priusquam sint, facta judicantur«.

Nie mogę nazwać niemożliwością tego, co zależy jedynie ‹ ludzkiej woli i chęci. Sejm powinien przedewszystkiem dobro kra mieć przed oczyma, jeżeli zaś wykupno propinacyi ma być koni cznie podkopaniem własności, wszczepieniem pojęć komunistyczny

zdemoralizowaniem społeczeństwa w głębi ducha i poddymaniem pragnień, których lasy i pastwiska pewno nie ugaszą, to niech przynajmniej reprezentacya krajowa nie wylęga w swoich postanowieniach klęsk, zadawanych teraźniejszości i groźnych na przyszłość.

Wiem, że w dyskusyi ogólnej nie wolno mi wchodzić w rozbiór szczegółów, ale zarysy ogólne myśli mojej przewodniej mieszczą się w trzech, krótkich ustępach, które rutyniści praktyczni nazwaliby paragrafami:

1. Przyznana wartość każdej, poszczególnej propinacyi ma być spłaconą całkowicie znakami pieniężnemi Państwa i ubezpieczoną na majątku ziemskim odpowiedniego właściciela.

2. Byli właściciele wykupionych propinacyj mają je dzierżawić przez następnych lat 25, z obowiązkiem płacenia na fundusz umorzenia po pięć od sta od spłaconej ceny wykupna.

3. Po upływie lat 25 zabezpieczenie na majątkach ziemskich ustaje, a propinacyą zarządzać będzie Wydział krajowy pod kontrolą Sejmu.

Jeżeli finanse Państwa mają kiedy być naprawione, bez gwałtownych wstrząśnień i nieszczęśliwych wywrotów, to zasada decentralizacyi banku będzie musiała zostać przyjętą.

Otóż panowie, chciałbym tę zasadę zastosować tymczasowo do wykupna propinacyi, bo nasze dochody propinacyjne i nasze majątki ziemskie, to także sztaby drogiego kruszcu, które na ten cel aż nadto wystarczą.

W ten sposób znaczna część not państwowych obok rękojmi moralnej rządu zyska jeszcze materyalne ubezpieczenie, rolnictwo i przemysł zasilone zakwitną, podniesie się wartość ziemi i pracy, papiery wartościowe Państwa, zakładów kredytowych i spekulacyjne pójdą w górę, siła podatkowania wzrośnie, słowem bogactwo krajowe się wzmoże, a rząd zamiast 264.000 od propinacyi, jakie miał dotychczas, dostałby 500.000, a kraj po upływie lat amortyzacyi miałby do rozporządzenia najmniej trzy miljony rocznego dochodu na potrzeby krajowe, to jest na pożytek gmin. Bo chociaż liberalnie mówić o samorządzie gmin, to nie zapominajmy, że gminy te nie są na księżycu, tylko pośród nas, że samorząd wymaga także pewnego uzdolnienia, pewnej dojrzałości.

Jestem pewny, że dochody z propinacyi, administrowanej przez organa krajowe, daleko większą korzyść przyniosą, niż gdyby była administrowaną przez organa gminne. Zresztą jak gminy dojrzeją,

będą mogły powiedzieć słowami Chrystusa: »darmo otrzymaliście, darmo dawajcie«.

Trudność w oznaczeniu pojedynczych wartości propinacyjnych znacznie się zmniejszy, bo właściciele obowiązani do 25-letniej dzierżawy z odpowiedzialnością na swoich majątkach, nie zechcą sami narażać się na szkody. Wypadnie tylko nie kusić się biurokratycznie o wynajdywanie jednej normy ogólnej, ale stosownie do szczególnych, odmiennych położeń postanawiać szczególne normy odmienne.

W Państwie, gdzie papierowe znaki pieniężne stały się nieuniknioną koniecznością, jest niezaprzeczenie wielką korzyścią zamieniać te znaki jak najprędzej na rzeczywiste wartości.

Teraźniejszy minister skarbu chciałby z jednego guldena w kieszeni przedlitawczyka zrobić 10 guldenów dla rządu. Gorliwość to piękna, ale cóż z niej? i matka chciałaby słabemu dziecięciu nieba przychylić, ale to go nie uzdrowi.

Chcąc zbierać plon dziesięcioraki, potrzeba rolę przysposobić i zasiać ziarnem; skąpiąc zaś nasienia, albo skonsumowawszy je przez katastralnych darmojadów, jakiegoż plonu spodziewać się można? Nie sądzę, aby przywilej banku mógł skazywać propinacyę na ustawiczne ubóstwo, finanse na ustawiczne suchoty, Państwo na ustawiczne długi, co więcej, aby krępował ruchy jego na zewnątrz, trzymając w skrzyniach swoich nerwy działań.

Cała potęga owych dzisiejszych półbożków spoczywa na finansowym błędzie, sankcyonowanym przez prawo, na centralizacyi banku. Wiem, że cokolwiekbym powiedział, to przywilej banku centralnego jest faktem dokonanym i dlatego właśnie to mówię. Wszakże i niewolnictwo było faktem dokonanym, a nawet jest nim jeszcze. Bo jak długo przywilej banku jest broniony przez prawa, tak długo więzy ciężą na własności nieruchomej w ten sposób, że pojedynczemi częściami swojemi władać nie może i ciągle jeszcze pracują miljony na wzbogacenie kilku lub kilkudziesięciu; tylko zmienił się porządek naturalny, bo własność ziemska, bo właściciele kraju, posiadacze ziemi, stali się niewolnikami. Zresztą przywilej banku ma trwać ośm lat jeszcze, a wartoby było może użyć się z bankiem na przeciąg tego czasu. Wszakże tak noty Państwa, jak noty bankowe, nie są jeszcze w ścisłem znaczeniu te słowa pieniędzmi, są to znaki wartościowe, tak samo jak obligac Prawo nadaje im obieg konieczny i konwencyonalną wartość.

Czemuż więc kraj, mogąc spłacać obligacyami, za które ręczy, które wykupuje do lat 35, od których płaci 7%, nie mógłby spłacać znakami pieniężnemi Państwa, za które ręczyłby także, które wykupiłby do lat 25, ale od których nie płaciłby już procentów? Dlaczego? Bo ta prasa noty bijąca, i siła, która nią włada, są atrybucyami Państwa. A czyliż kraj ten nie jest częścią Państwa? Czyliż wtenczas tylko należemy do Państwa, kiedy chodzi o to, aby nas obedrzeć? Oto jest panowie moje sprawozdanie. Wiem, iż zasada, którą starałem się rozwinąć, łączy w sobie sprawiedliwość z ogólnym pożytkiem. Ulepszenia w niej są możliwe i to jest obowiązkiem sejmu; dlatego też wnoszę, aby przedłożony nam operat komisyi był na nowo, lub do tej, lub innej komisyi odesłany dla ściślejszego zastanowienia się. Cokolwiek zaś nastąpi, to obowiązek pojedynczego posła względem kraju w tym wypadku już spełniłem. *(Brawo!)*.

CZĘŚĆ DRUGA.

MOWY

WYGŁOSZONE W TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

WE LWOWIE.

I.

MOWA

zagajająca Walne Zgromadzenie członków Towarz. Przyjaciół sztuk pięknych

w dniu 3. lutego 1868 r.

Dyrekcya Towarzystwa sztuk pięknych, powołana przez Was Panowie do tymczasowego załatwiania spraw, odpowiednich celom Towarzystwa, nie zrażała się trudnościami, jakie zwykle bywają najliczniejsze w pierwszych chwilach rozwoju. Wiara w żywotność i wykształcenie naszego społeczeństwa dodawała jej otuchy, chroniła od zwątpień i utrzymywała w wytrwaniu. Byliśmy przejęci tem przekonaniem, że stowarzyszenie nasze, czyto dogadza potrzebie teraźniejszej, czy prześcigając teraźniejszość, przeczuwa blizkie potrzeby przyszłości, spełnia na wszelki wypadek zadanie pożyteczne i zaszczytne, bo sztuki piękne są wskazówką stopnia oświaty w narodzie i dlatego też stają zawsze na równi z umiejętnościami.

Umiejętność podaje nam nagie pojęcia, przystępne tylko dla wdrożonej myśli. Sztuki piękne, odziewając te pojęcia, czynią je przystępnemi dla zmysłów. Umiejętność, jako wypływ jednej części ludzkości, to jest ducha samego, była czas długi wyłączną własnością mędrców. Sztuki zaś piękne, jako odwzór całej istoty ludzkiej, oblekając myśl niewidomą powłoką zmysłową, otworzyły głębie ducha dla wszystkich. Sztuki piękne zniosły kastowość umiejętności, sprowadziły ją z trójnoga Phytyjskiego na rynek Ateński ed oblicze ludu, rozdały jej skarby ukryte; słowem uczyniły iejętności popularnemi. Słusznie zatem wymagał Goete, aby ła umiejętne miały także wykonanie artystyczne.

Im udatniejszą, im lepiej dobraną jest postać zmysłowa na l, którą w sobie zamyka, tem większe sprawia zadowolenie, ego powstaje i wyrabia się poczucie piękna, a wyrozumienie

tego poczucia jest podścieliskiem nauki, zwanej estetyką. Za szczupły oznaczylibyśmy zakres estetyce, gdybyśmy ją uważać chcieli tylko jako teoryę sztuk pięknych. Jest ona raczej ich właściwą istotą, wpływa przeważnie na uobyczajenie i oświatę narodów, czyni ponętniejszymi obyczaje i naukę, uprzyjemnia dom rodzinny, stosunki społeczne, słowem życie całe. Nie przesadzał tedy ten, który utrzymywał, że woli być lazaronem we Włoszech, niż królem u Eskimosów.

Widzieliśmy, że usiłowania filozofii niemieckiej, aby uczynić myśli najmniej cielesnemi, odjęły im jasność i zrozumiałość. Mogły tam być prawdy głębokie, lecz nacóż się przyda światło w skrzyni zamknięte?

Najrozleglejsza wiedza pojedynczych ludzi nie dowodzi jeszcze cywilizacyi w narodzie. Dopiero sztuki piękne są jej prawdziwym miernikiem, bo im bardziej doskonali się poczucie piękna, tem czujniejszym staje się w masach zmysł krytyczny, a im lepiej dobraną jest postać zmysłowa na treść, którą zamyka, tem łatwiej treść się upowszechnia. Wynikłością tej prawdy są pisma ilustrowane, które, jak doświadczenie wykazało, uprzyjemniają i ułatwiają naukę. Otóż w ten sam sposób, na wyższym stopniu wykształcenia, sztuki piękne uprzytomniają najszczytniejsze pojęcia, obdarzając je — że się tak wyrażę — nerwami i czuciem. Z tych to powodów podjęliśmy chętnie prace, w początkach niewątpliwie przykre, ale zawsze niewątpliwie pożyteczne.

Upoważnienie, jakiem nas Panowie zaszczyciliście, trwało aż do zatwierdzenia uchwalonego przez Was statutu. Zawiązaliśmy ajencye na całej przestrzeni ziem polskich, weszliśmy w stosunki z artystami polskimi w kraju i zagranicą, poczyniliśmy przygotowania do nastąpić mającej wystawy i oto zdajemy w ręce Wasze udzielone nam poruczenie, z podziękowaniem za pokładane w nas zaufanie i z prośbą, abyście dalsze zlecenia wasze chcieli zwierzyć straży zapobiegliwszej.

II.

MOWA

wygłoszona w dniu 19. grudnia 1875 roku.

Obok ogólnego, powszechnie uznanego znaczenia, jakie w cywilizacyi narodów mają sztuki piękne, spełniają one u nas jeszcze wyłączne zadanie, stosownie do wyłącznego, naszego położenia. Mogą teoretycy upatrywać całą wartość sztuk pięknych tylko w ich własnej istocie, bez względu na ich stosunek i związek ze społeczeństwem; a przecież ten stosunek, nie ujmując im wartości wewnętrznej, nadaje im wartość zewnętrzną, czyni je przystępniejszemi, narodowemi, w miarę tego, jak zasiliwszy się zasobami miejscowymi, dogadzają wymaganiom i potrzebom narodowym.

Ma tedy sztuka, oprócz kosmopolitycznej swojej podstawy, jeszcze i powołanie szczególne, które jej nadaje znamiona, wyróżniające, rodowe. Wpływy takie, wyciskając na wrażliwej duszy artystów ślady niestarte, przyczyniały się do wytworzenia znanych powszechnie szkół malarskich, które noszą wybitne piętna nietylko różnych wieków i różnych narodów, ale nawet różnych miejscowości w jednym narodzie.

Ciekawy i dla uważnego bardzo pouczający jest rozwój sztuki malarskiej, który się odbywa w oczach naszych, zapowiadając szkołę polską. Do takiego poczęcia nie wystarczały najświetniejsze wzory obce i piękne, swojskie talenta. Potrzeba było jeszcze, aby te talenta urosły w siły do wyrobienia sobie niezawisłej odrębności, aby pomimo uwielbiania sławnych powag, wyzwoliły się z ich poddaństwa. Nauk można nabyć gdziekolwiek, ale odrębności takiej, którą nazwaćby można pełnoletnością artysty, nabywa się tylko w ojczyźnie, jeżeli się ją nadewszystko ceni i miłuje, jeżeli się ją, jak stary Ho-·, nosi w swej duszy. Odrębność ta nie uwalnia wprawdzie od ·ch prawideł, ale od maniery uwalnia; a jest to wolność bar-potrzebna, bo niewola wydaje tylko naśladowców i konser-·stów.

Wiadomo, jak żywo poezja poruszała u nas umysły, przychy-się jak kwiat ku słońcu, ku naszym narodowym nadziejom,

które pod jej tchem gorącym dojrzewały raźno, ale owiane mroźną atmosferą, doznawały nieraz bolesnych zawodów. Więc ci, którzy nawykli oceniać wypadki według wrażeń współczesnych, niedociekając ich właściwej przyczyny w głębiach przeszłości, ani dopatrując ich doniosłości na przyszłość, przypisywali takiemu nastrojeniu umysłów wielką część klęsk i niepowodzeń. Za tem też poszło niejakie zobojętnienie dla poezyi i głośne podnoszenie odwrotnego kierunku, zwanego pozytywnym. Jak gdyby chciano usunąć słońce dlatego, że w upały letnie zdarzają się grady, niszczące całoroczną pracę rolnika. Jak gdyby chciano przez umyślne otrętwienie uniknąć cierpień, połączonych z życiem. Jest to choroba duszy, pochodząca ze znękania i wymagająca środków zaradczych.

Otóż posłannictwo, jakie dotychczas spełniała w ten sposób zapoznana poezja, posłannictwo to spełnia na teraz jej młodsza siostra, nasze malarstwo. Jest to nowa Westalka, mająca niecić w piersi narodu i utrzymywać święty ogień, aby nie wygasł. Ten ogień święty, bez którego cała, z upragnieniem wywoływana oświata, wszystkie jej nauki, byłyby tylko kółkami w maszynie wirującemi pod naciskiem siły: prawidłowo, jednostajnie, niewolniczo; bez pobudek moralnych, bez innej chwały, jak ślepa uległość, nawet bez wstydu nikczemnego służalstwa, ponoszonego dla wygody. Natchnienie czekałoby na rozkaz, patryotyzm stałby się urzędowym. Gdyby oświata uległa takiemu, jednostronnemu prądowi, jakto na wielu oświeconych już widzieliśmy i w naszym wieku i w wiekach innych, gdyby taka podrobiona oświata mogła oślepiać całe narody, jak pojedyńczych ludzi istotnie już zaślepiała i zaślepia, to ludzkość zostałaby pozbawioną najszczytniejszego daru Stwórcy: natchnień wolności, pozbawioną zapału, gotowego zawsze do poświęceń dla idei i przekonań; pozbawioną tego szatańską moc pokonującego wyboru prześladowań i cierpień dla sprawiedliwości. Słowem, ludzkość stałaby się martwym organizmem, posłusznym matematyce ale bez znamion człowieczeństwa. Gdyby nie sztuki piękne, Grecya nie miałaby Maratonu.

Jak niegdyś z gorączkową niecierpliwością chwytano do rę każde, pojawiające się dzieło Mickiewicza, tak teraz wyglądam chciwie każdego, nowego utworu Matejki. Bo też na zaklęcie teg mistrza zmartwychwstają z popiołów najświetniejsze chwile nasz dziejowej przeszłości, jaśniejąc świeżością swojego, dawnego życ i urokiem geniuszu wskrzesiciela, który jakby wysłaniec niebiańs

wiedzie za sobą tłumy posłuszne, bo je ujął za serce. Na blizkozeszłej, tutejszej wystawie, widzieliśmy jeden jego obraz, zdjęty wprawdzie nie z naszej histori, ale oddający wybornie naturę tej władzy, która wywierała i wywiera przeważny wpływ na losy narodu naszego.

Wystawy nasze wyszczególniają się coraz bardziej nie tylko pod względem ogólnym, artystycznym, ale także pod względem szczególnym, duchowych pragnień narodowych. Przeto wystawy te stały się już potrzebą, a publiczność zwiedza je coraz liczniej i z coraz większem zajęciem.

Początkujący artyści znajdują tam wzory godne uwagi, miłośnicy i znawcy znajdują zadowolenie z powodu wykonań, odpowiednich ich pojęciu i wymaganiom; szersza publiczność znajduje wykształcenie w doskonalącem się poczuciu piękna, a wszyscy razem znajdują przyjemny pokarm, nie tylko dla uczuć, ale i dla myśli, bo wrażenia, jakich doznają, wciskając się nieznacznie, jak nasiona w ich dusze i serca, wschodzą w różnych chwilach życia, to jakby myśl przypadkowa, to jakby jakieś, niewiedzieć zkąd się biorące uczucie. Oto są zarody tej podniosłości moralnej, którą każdy chociażby nieświadomie wynosi z wystawy. Korzyści te zrazu ledwo dostrzeżone, przynoszą z czasem długotrwałe owoce. Czuli to założyciele, czują wszyscy członkowie naszego Towarzystwa, bo nie tylko dawniejsi wspierają go ciągłym udziałem, ale i nowych przybywa. Wątpić zatem nie można, iż przy głębszem zastanowieniu, zbadanie naszych usiłowań wyrobi im stałą podstawę, na której rozwijać się będą mogły prace Towarzystwa z coraz większą chlubą i korzyścią ogółu.

Tymczasem niezrażeni powolnością postępu, ani częściowem może zapoznaniem, potęgujemy działalność naszą, w miarę przybywających sił i środków. Przyznacie Panowie! jeżeli nie będziecie robić wymagań przesadnych, że dzieła sztuki, zakupione w tym roku do losowania, świadczą o takim wzroście. Ze sprawozdań zaś rozesłanych naszym członkom, mogliście Panowie już powziąć ...brażenie o dotychczasowym rozwoju i o teraźniejszym stanie ...warzystwa.

Dyrekcya nasza uznała za stosowne, przyczynić się z fundu... w Towarzystwa do zakupna obrazu Unii, datkiem pięćdziesięciu ...skich. Sądzę, że szanowne Zgromadzenie zgodzi się chętnie na ...skromny wydatek, a może nawet zechce być szczodrzejszem,

bo jest niezaprzeczenie obowiązkiem przyjaciół sztuki, popierać przedsięwzięcie, obchodzące żywo kraj nasz i sztukę, a zarazem mające nieść w przyszłe pokolenie widome świadectwo naszej czci dla przodków, naszego zamiłowania do sztuki i naszej miłości dla wielkiej, niepodzielnej ojczyzny, którą można było wymazać z karty, ale wszelka siła ludzka nie wymaże jej z serc naszych!

III.

MOWA

wygłoszona w dniu 10. grudnia 1876 roku.

Chciałbym, Panowie! ażeby wszyscy, szczególniej zaś członkowie naszego Towarzystwa, podzielali to przekonanie i nie spuszczali z uwagi, że zadanie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych jest tak rozległe, iż jeżeli mu w części podołamy, to już spełniamy zacny, narodowy obowiązek.

Sztuki piękne są częścią uzupełniającą oświaty. Częściom tym można się w teoryi przypatrywać z osobna, ale ich w życiu rozdzielić nie można; jakoż razem tylko stanowią cywilizacyę. Bo jak oświata wpływa na wzmaganie się sztuk pięknych, tak znowu sztuki piękne są pewnem tętnem sił żywotnych oświaty. Gdzie sztuki piękne idą w zaniedbanie, tam niewątpliwie, chociażby ze wszystkich stron szkoły stawiano, oświata chyli się ku upadkowi. Tam nauki i umiejętności zastygają powoli w martwą mumię; stają się kamiennym posągiem Pigmaliona, który, aby rozegrzać i ożywić, potrzebny jest ogień z nieba. Nie przypadek to, ale wynikłość z wewnętrznej potrzeby polskiej społeczności, że kiedy ciężkie klęski, przygnębiając ducha narodowego, zaczęły wydaw chorobliwy płód mroźnego pozytywizmu, to równocześnie malarst nasze wzniosło się świetnie, aby płomiennym pędzlem, jakby tchr niem wiosny, zelektryzować myśl trętwiejącą i całemu światu v kazać, że w sercu polskiem nie wygasły jeszcze wulkany. Te źniejszość domagała się gwałtownie tego lekarstwa, bo obok mo

nego znękania, upadek bytu materyalnego, sprowadzając zbytnie pragnienie i przecenianie dóbr materyalnych, staje się niebezpiecznym dla sztuki, dla nauk i dla przyszłości narodu.

Haec animos erugo et cura peculi
Quum semel imbuerit...*).

powiada Horacy, to już nie będzie czynów, godnych potomności i pamięci.

Dlaczego w niektórych tylko epokach pojawiają się ludzie znakomici, genjusze w pewnych zawodach? Możnaby to przypuszczeniami rozmaicie tłómaczyć, ale właściwa przyczyna pozostanie tajemnicą w pracowni Opatrzności, tak właśnie, jak w pracowni przyrody jest tajemnicą tworzenie się krwi, chociaż chemia zna dobrze jej składowe pierwiastki. Nie podobna oznaczyć dokładnie, ile tacy opatrznościowi wysłannicy dodają z własnego na rozwój społeczny, to jednak pewna, że do wykształcenia mas przyczyniają się skuteczniej i prędzej, niż jakiekolwiek uczelnie. Są oni, jakby przewodnikami na wysokości, z których rozległe widoki dają się objąć jednym oka rzutem. Wysokościami takiemi w dziedzinie ducha są ogólniki. Ci, którzy nie zgłębiając samodzielnie znaczenia wyrazów, poprzestają na ich rozumieniu posłusznem, z nawyknienia nabytem, mają ogólniki za jałowe ziarna. Zapewne są pomiędzy niemi i jałowe, ale są także pełne zarodów życia, pełne płodności. Należy to dokładnie badać i rozróżniać, bo równie w świecie umysłowym jak i w zmysłowym natura zwykła najcenniejsze perły swoje kryć najtroskliwiej przed okiem powszedniem, a w niepokaźnej łupinie drobnego nasienia spoczywa świat cały, źródło życia i przyjemności. Owoż ogólniki są nasiennikami, są ziarnem i plonem wiedzy. Trzeba bystrego wzroku, aby je ocenić, a dość jest ślepoty, aby je pominąć. Zaiste, ziarno nie jest rośliną, ale cała istota rośliny w niem się skupia i z niego powstaje. Ziarno jest ogólnikiem rośliny; Bóg jest ogólnikiem całego świata. W tem też jest wielkie bogactwo sztuk pięknych, że rozsiewają obficie ziarna, zdolne rozrostu i żniwa wedle przysposobienia i uprawy dusz naszych. ykłe zdolności, pracowitość i pamięć, mogą uzbierać mnóstwo .awych szczegółów. Ale, aby te szczegóły ustawić szczelnie w ich ązkową całość, aby ich istotę streścić w odpowiednim, właści-

*) Ars poet. v. 332.

wym kształcie, na to potrzeba hojniejszych darów przyrody. Tak to się różnią fachowość i specyalność od daleko rzadszej twórczości. Bo gdzie jeden zasiewa, tam wielu zbiera. Twórczość zaś jest konieczną podstawą sztuk pięknych i jednym z głównych warunków postępu oświaty.

Im większa ilość i rozmaitość nastręczających się szczegółów, tem trudniej ująć je w system, przedstawić w jednolitej, harmonijnej postaci. Pokonanie tych trudności jest miarą talentu artysty, jest filozofią sztuk pięknych. Wszystko inne da się nabyć przez naukę i wprawę. Bez rozsądnego związku pojedynczych części i szczegółów pomiędzy sobą, dzieło sztuki, pod względem technicznym prawidłowo dobrze wykonane, byłoby jak zsypek piasku, na którym ślad się nie zatrzyma; dopiero ściśłe spojenie tych okruszyn robi z nich marmur, zdolny uwiecznić rękę artysty. Bo artysta, z tego, co ma z nauki, potrzebuje utworzyć zdolny dla siebie materyał; siła zaś twórcza nie nabywa się przez wykonywanie, owszem, długo przed wykonaniem czynna niewidomie, przez wykonanie staje się tylko widomą. Zachodzi tedy wielka różnica pomiędzy tworzeniem a wykonaniem: pierwsze jest skarbem przyrodzonym, drugie nabytym; a z połączenia obydwóch powstają owe schody Jakóbowe, po których aniołowie zstępują z nieba na ziemię.

W filozofii rodzicem pewnej grupy, czyli rodziny pojęć, są zasady. Potrzeba zatem, aby nie popaść w błędy, znać przynależność każdego pojęcia, znać zasadę, która mu dała byt i umieszczenie logiczne. Również w sztukach pięknych wynikłość taka jest koniecznością, aby przez umne ustawienie szczegółów, z których każdy ma swoją myśl własną, wypowiedzieć ideę zbiorową, ogólną, czy to pewnego czasu okresu, czy pewnej miejscowości, czy pojedynczego wypadku, lub jednej chwili. Wskutek takiego umnictwa, niemy, wewnętrzny żywot przedmiotów staje się widomym dla oka, namacalnym dla serca i zrozumiałym dla myśli. Duszy to, duszy pragniemy przedewszystkiem w utworach sztuki. Do takich rozmiarów urósł już ten drobny pierwiastek malarskiego umnictwa: symbol, który zrazu był pojedynczym znakiem ugodowym, przyjęty i powtarzanym, właśnie jakby litera w alfabecie.

Zastanawiając się nad istotą sztuki, zauważył już Arystotel że sztuka jest filozoficzniejszą i bardziej pouczającą niż history Bo historya przechowuje pamięć czynów, sztuka przechowuje i wizerunek; historya opowiada, sztuka przedstawia; historya pr

pomina zdarzenia, sztuka je odradza; historya zbiera szczegóły, sztuka uogólnia*). Od tego czasu jednak wzbogaciła się już historya przez przyjęcie barw i sposobów od poezyi i malarstwa. Pod wpływem sztuk pięknych kroniki, roczniki i dyarjusze przemieniły się w ręku utalentowanych historyków w piękne galerye obrazów.

Wierne powtórzenie czyli oddanie jakiegobądź przedmiotu, wyraża już samo przez się myśl pewną, może nawet przepisującemu nieznaną. Jest to najniższy stopień talentu. Bo kopiowanie natury, chociażby udałe, nie znamionuje jeszcze artysty. Sztuka nie może być niewolnicą; a to, co naśladowaniem natury zwykle zowiemy, jest w umnictwie tworzeniem, tak jak natura tworzy: na podobieństwo swoje. Tylko dzieła natchnione własną wolą, wywołane własną siłą, ożywione własnem życiem artysty, zbliżają się do dzieł bożych. To też w utworach pierwszorzędnych naszych artystów objawia się ze świadomością i z zamiarem wydobyta ideaześrodkowana, czy to grobom wydarta, czy narzucona przeszłości, czy wskrzeszona z dawnego zamarcia, czy nowem życiem wskrzeszająca; czy zmartwychwstaniem jest, czy poczęciem, zawsze ma w sobie zaród i siłę nieśmiertelności. Taka jest potęga ludzkiego genjuszu: co stworzy, już nie umiera.

Zamiarem moim było, Panowie! na dzisiejszem zebraniu dotknąć pobieżnie tajemnic sztuki w ogólności; nie przeto, aby odsłonić zasłonę z jej promiennego oblicza, tylko, aby przynajmniej rozniecić żądzę badania. Fermenta cognitionis.

IV.

MOWA

wygłoszona w dniu 30. grudnia 1877 roku.

W czynnościach Towarzystwa naszego najgłówniejszym wydkiem w roku ubiegającym była wystawa. Do udziału w niej prosiła Dyrekcya stu kilkudziesięciu artystów polskich, znanych

*) Poet: Rozdz. IX.

zaszczytnie; między innymi stu kilku malarzy. Znaczna liczba wezwanych przychyliła się do naszego życzenia, więc mieliście panowie sami sposobność widzenia i oceniania ich dzieł. Coraz bujniejszy wzrost umnictwa malarskiego w Polsce przedstawia dla uważnego widok bardzo ciekawy, bo przypominając podobne chwile w dziejach sztuki, rzuca pouczające światło na jej istotę i na prawa przyrodzone, którym podlegała i podlega. Kładę szczególny nacisk na te prawa, bo od ich zbadania zawisło poznanie przyczyn rozwoju lub upadku sztuki w różnych wiekach i narodach.

Teraźniejsze, polskie malarstwo ma się do arcydzieł wieku szesnastego tak właśnie, jak się miało malarstwo włoskie z czasów odrodzenia do starożytnej sztuki greckiej. Dla ówczesnych artystów włoskich upragnione wzory wytworności estetycznej spoczywały także jakby nadsłoneczne ideały w odległym wieku i kraju. Sztuka grecka, wypielęgnowana w objęciach wiary pogańskiej, przyczyniając jej wdzięku, rozgłosu i trwałości, budziła pewien wstręt w wyznawcach nowej religii. Rygoryzm pierwotnych chrześcijan chciał wbrew naturze ludzkiej rugować z niej cielesność, uczynić ją czysto duchową. Malarzom i rzeźbiarzom odmawiano chrztu, oddających się temu zawodowi wykluczano ze społeczności chrześcijan, wzbraniano im jak komedyantom wiecznego spoczynku w ziemi poświęcanej. Z takich zarodów, pochodzących przeważnie z pojęć hebrajskich, powstała następnie sekta obrazoburców. Wieki mijały, nim zrozumiano, że sztuka, jako wypływ konieczny natury ludzkiej, mając powołanie cywilizacyjne, ogólne, może oddawać takie same przysługi każdej religii, jakie oddawała mitologii. Jednakowoż obawiając się oddziaływania, Kościół, który na ten czas wszystkie sprawy ziemskie garnął pod siebie, zabrał i sztukę w swój zarząd. Najczęściej mnichy byli malarzami, a sobór Nicejski w VIII. wieku przyznawał prawo pomysłu, to jest kompozycyi obrazów, wyłącznie ojcom Kościoła, zostawiając malarzom tylko wykonanie*). Więc powstawały typy urzędowe, obowiązujące, bardzo często powtarzane, bo się ich niewolniczo trzymano. Pod takiemi wpływami szkoła bizantyńska, korzystając z najpóźniejszych zabytków rzy skich, celowała jeszcze biegłością techniczną, udatnością for i czystością wykonania. Ale brakowało jej swobody i życia. Jak martwota, jakaś posępność, sztywność i nieruchawość postaci by

*) Consiliorum collectio regia maxima. Paris 1714. T. IV. col. 360.

jakby całunem śmiertelnym, w którym składano sztukę rzymską do grobu. Skon jej stawał się widoczny.

Wyzwolenie ducha ludzkiego z tych więzów zowiemy odrodzeniem czyli zmartwychwstaniem sztuki. Zaczęto oglądać się znowu za wzorami greckimi, już nie w celach ubocznych, religijnych, tylko w celu wyłącznie artystycznym. Ale zabytki greckiego malarstwa zaginęły w zawierusze wieków. Znano je tylko z niedokładnych, rzadkich opisów, które jakby echa przycichające dolatywały jeszcze z zamierzchłej przeszłości. Okazy snycerstwa i rzeźbiarstwa były nieliczne i znacznie uszkodzone. Potrzeba było z ocalałych, pojedynczych części domyślać się całości, uzupełniać ją własnym namysłem. To otwierało szerokie pole wolności umysłowej; nieciło i podżegało twórczość. Owoż Pygmalion, którego silnem ramieniem dźwignięte umnictwo we Włoszech wzniosło się w szesnastym wieku do tej wysokości, na której stoi nieprześcignione dotychczas. Bo też wiek szesnasty był dla cywilizacyi europejskiej w ogólności wiekiem bardzo stanowczym. Duch ludzki, nito Fenix z własnych popiołów powstający, wstępował właśnie w lata młodzieńcze, a spłoszony do lotu przez Abelardów, Bakonów i Deskartesów, odrzucał szczudła powag, aby własnych skrzydeł doświadczyć. Było to godzenie starożytnej oświaty azyatyckiej z nową oświatą europejską. Było to pojednanie zmysłowości pogańskiej z duchowością chrześcijańską, dla sztuki bardzo pomyślne. Bo jak starożytność celowała w podnoszeniu powabów ciała, w oddawaniu siły fizycznej i gwałtownych namiętności: tak znowu tajemnicę przedstawiania cichych myśli i głębokich uczuć, podnoszenia powabów duszy, zawdzięcza sztuka chrześcijaństwu. Madonny bizantyńskie, chłodne i obojętne, ze wzrokiem zamglonym, jakby w otrętwieniu, doczekały się mistrza z Urbino, który im zdjął zasłonę, lica ożywił uśmiechem miłości, w oczach rozpalił płomienie, stopy oderwał od ziemi i złożył na miękkim puchu pływających w obłokach aniołków, a ciało, przeźroczyste jak kryształ, napełnił boskością. Czem była Assyrya dla Grecyi, czem była Grecya dla Włoch, tem teraz są Włochy dla uprzywilejowaną ojczyzną sztuki. Tam szukamy natchnienia, wideł i wzorów. A wzory te tak są obfite, tak wykończone adowalniające, iż pogrążają w używaniu prawie upajającem, iż brajają twórczość. Włoska skarbnica sztuki przyczynia się wpraie do rozszerzenia znawstwa, do wykształcenia gustu, do wzbonia krytyki estetycznej i erudycyi; ale talentu nie stworzy, tak

właśnie, jak najpłodniejsza rola nie stwarza ziarna. Jeżeliż tedy artystyczne zbiory włoskie zechcemy uważać za bogate składy ideałów, gdzie je nabyć można, aby do domu przywieść i przesadzić — »sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału«, powiada w »Panu Tadeuszu« artysta wojażer — to nie dziw, że sztuka taka wyda się wychuchaną, cieplarnianą rośliną. Ideały wieków zamarłych świecą wprawdzie jak nieprzetrwałe gwiazdy na widnokręgu sztuki, miłujemy je i podziwiamy; ale teraźniejszość powinna sobie własne utworzyć z własnych żywiołów. Tylko duch twórczy pod wpływem każdoczasowej oświaty i miejscowych okoliczności: klimatu, zwyczajów, opinii i tym podobnych, zdolny jest wydać sztukę samorodną, narodową. Bo sztuka nie może żyć tradycyami — ona wytryska jakby ze skały mojżeszowej z żywych, wewnętrznych cieplic duchowych, które w ogólności życiem narodowem zowiemy. Na tę drogę weszła przed sześćdziesięciu laty nasza poezya, na tej drodze znajduje się teraz nasze malarstwo. Rozkwit sztuki zatem dowodzi zawsze i wszędzie silnie nurtujących prądów życia narodowego. Utwory naszych malarzy, różniące się właściwościami ich indywidualizmów, nie mają jeszcze wspólnych, wybitnych znamion nowej, powstającej szkoły, chociaż pędzel Matejki znalazł już odbicie w niejednym, samodzielnym zresztą talencie. Indywidualność każda jest dwojaka: jedna jednostkowa, osobista, którą w ścisłem znaczeniu wyłącznie indywidualnością zowiemy, druga zbiorowa, którą zowiemy narodowością. Historyi, a mianowicie archeologii, jest zadaniem, wykazywać znamiona sztuki bezwzględne i względne, to jest właściwe sztuce w ogólności i właściwe geniuszowi szczególnych wieków i narodów, lub nawet pojedynczych ludzi. Pierwiastkiem artyzmu powszechnym, koniecznym, jest owa iskra cudowna, nie nabyta pracą, niezasłużona, tylko zachwycona gdzieś w doskonalszym od naszego świecie; stopniowo rozżarzająca się w płomień, który, jakby światło słoneczne przez pryzmę, przebija przez wszystkie ziemskie nabytki: nauki, namysłu, doświadczeń, ćwiczeń, poglądów filozoficznych, uczuć rodzinnych, religijnych i patryotycznych. Nabytki te nie stanowią wprawdzie talentu, ale mu dają ciało, pos głos i barwę; dają mu stałe różnice, rozpryskując każdy, pojedyn promień w tysiące tęczy szczególnych. Jest to jakby ziemowzir niebianki, która spełniając ziemskie powołanie, posługuje się ta ziemskimi środkami. Wszakże i owi sławni dwaj aniołowie, go

Piasta, nie przemawiali do niego mową duchów, ani jak niemcy, tylko jak słowianie.

Prawda artystyczna, zstępując z górnej ojczyzny, unosi się wprawdzie ponad wszystkie ziemskie sprawy i wypadki, ale nie traci na tem, jeżeli się znajdzie z nami w połączeniu i w zgodzie. Anachronizmy, że tak powiem Szekspirowskie, w sławnych utworach malarskich nie zmniejszają ich artystycznej wartości, ale dokładność historyczna powinnaby przecież bardziej być ceniona niż złote ramy. Im więcej nagromadzi artysta do celów swoich ziemskiego tworzywa, czyto z historyi, czy z filozofii, czy z przyrodoznawstwa, tem ponętniejszem będzie jego dzieło; bo chociaż przybory takie nie są koniecznym warunkiem sztuki, to ozdabiają jej pojaw, jak twarz piękna dobrą śpiewaczkę. Ta cząstka świetlana, którą artysta dostał w udziale jako świadectwo swego powołania, nie pozbawia go człowieczeństwa, ani go czyni niebianem. Nawet w chwili uroczystej natchnienia, w czasie spełniania kapłaństwa, czy to z piórem w ręku, czy z pędzlem, czy z dłutem, czy z lutnią, jest on zawsze pod wpływem swojej nabytej wiedzy, swoich tendencyi i namiętności. Nie podzielamy przeto zdania tych estetyków, którzy utrzymują, że sztuka jest sama celem dla siebie. Sztuka w głębi duszy, nim się wwnętrzy i uzmysłowi, jest sztuką tylko dla dusz. Sąd o niej zostawiony jest Bogu i jego aniołom. »Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być — lecz we mnie«. Można nosić w wyobraźni najpiękniejsze obrazy, najwznioślejsze poematy; ale te skarby wewnętrzne trzeba jak drogi kruszec z kopalni dobyć i wyrobić, aby się stały pomnikiem. Na cmętarzu wiejskim spoczywa nie jeden Fidiasz, który nie miał dłuta w ręku, nie jeden Mickiewicz, który pisać nie umiał. Nawet w wyobraźni artysty twory duchowe przedstawiają się już zmysłowo, a wykonanie jest tylko daguerotypem nagromadzonych w duszy widoków. Sztuka daje ideom widoczność i barwy, gibkość i ciepło cielesne; chodzi tylko o zachowanie stosownej miary i równowagi pomiędzy myślą zarodnią a ciałem, w które wstępuje, aby hieroglif był przejrzysty, łatwo zrozumiały ienaciągnięty. Wszakże wszystkich powabów postaci, całego uroku rw malarz nie używa na to — aby je w idei utopić, jak Kornesz we freskach metafizycznych, tylko, aby ideę niemi opromienić ymowniejszą uczynić, jak Matejko w obrazach historycznych.

Znany jest, panowie, związek wewnętrzny, znane blizkie powiwactwo sztuk pięknych nietylko z umiejętnościami, ale także

z przemysłem i z rolnictwem w szczególności. Bez wykształconego gustu, bez poczucia i pragnienia piękna, płody rolnicze i rękodzieła pozostałyby na zawsze w stanie dzikości. Ośmieliłbym się nawet utrzymywać, że wprzódy rzeźbiarz stworzył idealne winogrono, wprzódy malarz stworzył idealną, pełną różę, nim ogrodnik dosiągł tych ideałów w rzeczywistości. Są to prawdy stwierdzone tak licznymi przykładami, iż byłoby zbytecznie długo się nad tem rozwodzić. Dość będzie przypomnieć nieocenionej wartości artystycznej wyroby złotnicze Benvenuta Celiniego; porcelany ze sławnych fabryk azyatyckich i europejskich; dyftyki perskie i indyjskie; makaty chińskie, jedwabnice lyońskie, gobeliny paryzkie, koronki brabanckie i mnóstwo innych przedmiotów przemysłu, które się stały źródłem bogactw narodowych; bo pomiędzy wyrobami jednakowej nawet dobroci i użyteczności te będą zawsze poszukiwańsze, które bardziej dogadzają uczuciom i pojęciom estetycznym. Taką to bronią walczą o lepsze rękodzieła, przemysł i rolnictwo! O broń tę trzeba i nam się postarać. Lecz nie szukajmy jej w naśladownictwie obcych wyrobów, tylko w pobudzaniu płodności własnego ducha. Naśladownictwo w przemyśle jest jakby tłómaczeniem z jednego języka na drugi; w tłómaczeniach zwykle niektóre zalety zmniejszają się, niektóre piękności giną. Uprzedzenie, iż wszystko co zagraniczne jest lepsze, jakkolwiek jest śmieszne i naganne, ma jednak pewną przyczynę; a tą przyczyną nie zawsze jest lekkomyślność kupującego, może nią być także zasługa producenta. To też Komitet blizkozeszłej wystawy rolniczo-przemysłowej, ogarniając umiejętnie cały zakres swojego zadania, nie tylko życzył sobie, aby wystawa sztuk pięknych odbyła się równocześnie z ogólną wystawą krajową, ale nadto przez udzielenie zasiłku materyalnego, umożliwił nam ponoszenie większych niż zwykle wydatków; na co przy szczupłych dochodach naszych nie moglibyśmy byli, pomimo najszczerszych chęci, narażać naszego Towarzystwa.

Na parę miesięcy przed wystawą, zaniemógł obłożnie sekretarz Towarzystwa p. Dzbański. Trudno było na razie upatrzyć stosownego zastępcę, a właśnie naciskały liczne zajęcia, nie cierpią[...] zwłoki. Podjął się ich i pełnił przez kilka miesięcy członek Dyrek[...] p. Edward Błotnicki w chęci przysłużenia się Towarzystwu i sp[...] wie publicznej. Jednakowoż obarczony innemi, różnemi zatrudn[...] niami, uznał sam, iż trudno mu było podołać i złożył mand[...] Przeto wypadnie mnie wezwać Panów do uzupełniającego natomi[...]

wyboru. Również przedsięweźmiecie Panowie wybór dwóch Dyrektorów, w miejsce ustępujących z porządku starszeństwa. Nareszcie wygasa dziś także upoważnienie, którem zaszczyciliście Panowie Przewodniczącego i jego zastępcę. Ma tedy szanowne Zgromadzenie najlepszą sposobność zaopatrzyć się w siły odpowiedniejsze, wlać nowe życie, natchnąć nowym duchem Dyrekcyę — i nadać jej kierunek, odpowiedni swoim życzeniom.

V.

MOWA

wygłoszona w dniu 25. marca 1879 roku.

Zeszłoroczna wystawa światowa dała dokładne wyobrażenie o obecnym stanie sztuk nadobnych w ogólności. Więc możemy już wobec sztuki europejskiej naszego stólecia śmiało utrzymywać, że na ziemi polskiej, zlanej potem i łzami ludu, przesiąkłej krwią bohaterów i męczenników, wzmogły się do zupełnego niemal rozkwitu dwie sztuki piękne: poezya i malarstwo. Być może, iż nieszczęścia narodowe przyczyniły się także do tego. Narody ujarzmione, pragnąc usilnie zmian doli, wyrabiają sobie koniecznie pewne ideały, do których urzeczywistnienia dążą nieustannie. Takie usposobienie ducha narodowego odzwierciedla się we wszystkich jego utworach w tym właśnie kierunku, w którym mu jeszcze wolno być czynnym. Cierpienia teraźniejszości doznają ulgi i pociechy w wspomnieniach albo w nadziejach, odnosząc się do chwil szczęśliwszych w przeszłości albo przyszłości; a natchnione płody naszych mistrzów pióra i pędzla otwierając groby zapadłe, wyprowadzając sławne postacie, budzą w nas jakąś otuchę — jakby poczucie zmartwychwstania. W taki sposób wspomnienia i nadzieje łączą się wspólnie na wytwonie silnego, prawie wiecznego wrażenia: bo zaiste są tam waki wieczności, gdzie ideał artysty jest zarazem ideałem całego du.

Tłumnie przypatrywali się cudzoziemcy Rejtanowi, Unii, Bitwie Grunwaldem. Zajmowało ich artystyczne wykonanie, ale im nie

wystarczało; dopytywali się chciwie, co te obrazy przedstawiają. Owoż tylko w zgodności wiary i wiedzy artysty z wiarą i wiedzą publiczną, objawiają się znamiona narodowościowe sztuk pięknych.

Wszakże nie podlega wątpliwości, że oczy nasze wychowują się na tych przedmiotach, które nas otaczają; a od tego wychowania zawisły wyobrażenia i poczucie piękna. Przedmiotami zaś otaczającymi nas, jest nie tylko wiecznie żywa natura, są niemi także ubiory i sprzęty, dzieła i religia i rządy, uroczystości, obchody i zwyczaje, utrwalone w ciągu wieków, co wszystko, chociażby się rozwijało w promieniach jednego, wspólnego ogniska oświaty, mieć będzie zawsze czasowe i miejscowe różnice i odrębności. Wprawdzie talent artysty jest jak tchnienie ducha, bezpostaciowy i bezbarwny; nie wiemy gdzie i jak się objawi, czy w słowie, czy w tęczach, czy w dźwięku, czy w posągu, czy w świątyni? Ale sztuka wcielając talent, czyni go dotykalnym dla zmysłów. Sztuka zatem jest indywidualna, osobna; a indywidualność każda, jako wynik wpływów zewnętrznych: otoczenia, wychowania, nauk — uwydatnia się pod wrażeniami wieku i narodu, jak wosk pod naciskiem pieczęci.

Wiemy z historyi, że w pierwszych wiekach sztuki, tak pogańskiej jak i chrześcijańskiej, artyści zajmowali się wyłącznie przedmiotami wiary. Sztuka służyła im tylko do wyświecenia religii. Jakoż religia była wtenczas, jeżeli nie zupełną narodowością, to zawsze najgłówniejszym, duchowym żywiołem narodów, najsilniejszą pobudką czynów. Sztuka mieszkała w świątyniach; obcowała z bogami, z świętymi, z aniołami — słowem z duchami, którym sprawiała postacie widome albo według wzorów, przepisanych przez teologów, albo według własnej, wymyślnej wyobraźności, co już uchodziło za zuchwalstwo. Sztuka zatem była arystokratyczną. Cóż usunęło tę jednostronność? Co sprowadziło kierunek odmienny? Co rozprzestrzeniło zakres działalności sztuki? Oto filozofia, to jest zmiana wyobrażeń w artystach i w publiczności; a że wyobrażenia różne są, nie tylko w różnych wiekach i w narodach — ale nawet w różnych warstwach społecznych, więc stosownie zmieniały się także różnorodne objawy sztuki. W miarę tego, jak ostygała śl[illegible]
wiara w cudowne powieści, jak ich świętość wietrzała, wpro
dzano w objęcia sztuki nie tylko główne, ziemskie zdarzenia,
także pospolite i codzienne. Sztuka stawała się demokratyc[illegible]
a jednak nie traciła na wdzięku, na wpływach i mocy. Pozna
że ideałów nie trzeba ścigać w niebie, ani w piekle, że są [illegible]

w duszy artysty; bo nie w wyszukanym przedmiocie, tylko w samem umnictwie spoczywa siła cudowna, napełniająca przedmioty niebiańśtwem i boskością. Jeżeli tedy przedstawiano jeszcze wizerunki treści religijnej, to naodwrót religia służyła już tylko do wyświecenia sztuki. Zwroty te nie wykluczają się jednak, owszem mogą istnieć obok siebie; a teraz nawet, kiedy jedni podziwiają na przykład w Madonnie Murilla geniusz artysty, to w drugich budzą jeszcze jarmarczne bohomazy uczucia pobożne i wznoszą myśli ku niebu. Używam z umysłu skrajnego przykładu, aby wykazać, jaka jest wzajemność oddziaływań w poczuciu i wpływach sztuki. Podobnych przeobrażeń doznawała także poezya. Sprowadzono ją z otoczonych obłokami szczytów Helikonu na ziemię. Przymieszka nadzwyczajności, którą, jakby ogniem bengalskim zaprawiano ziemskie wypadki, przestała być koniecznym warunkiem. Obaczyliśmy nareszcie, że ogród warzywny w Soplicowie może wyglądać ponętniej i poetyczniej, niż cały Olimp w poematach częstochowskich. Między poezyą a malarstwem ta jednak zachodzi różnica, że poezya usposabia sama do pojęcia swoich piękności, że może nastroić i przygotować umysły — nasuwając wiedzę, której im brakowało. W malarstwie zaś, aby odczuwać powaby wyższego utworu, potrzeba najczęściej przynieść już z sobą gotowe, gdzie indziej nabyte usposobienie. Bez takiego przygotowania możliwem jest zapoznanie wybitnych nawet piękności: bo uczucia nasze i zdanie zawisły nie tylko od stopnia, ale i od rodzaju wykształcenia. Znany pisarz estetyczny i z wielu względów biegły znawca sztuki, John Ruskin, ponieważ przesiąkł protestantyzmem anglikańskim, nie pojmował już natchnionych zachwytów Rafaela; brał je za wysilenia próżności, za chęć przesadnego popisywania się*). Widział w nich piękne pismo, skropione wonnościami, z czego jednak niepodobna mu było domyślić się treści i tendencyj. Nie zaspokajała go anielska miękkość kształtów, niedość mu było piękności idealnej, chciał jeszcze prawd realnych, których znaleźć nie mógł, bo ich nie miał w sobie. Było to piękne pismo zaiste — ale w języku dla niego niezrozumiałym.
·y tu przykład, jak oświata narodowa wpływa na rozwój sztuki, ·jęcia i sądy o sztuce.

Oba te kierunki sztuk pięknych, o których właśnie wspomnia- tak arystokratyczny jak i demokratyczny — mają swoje nie-

*) Modern paintres, stones of Venice.

bezpieczeństwa i przepaście. Pierwszy, zamknięty jakby w niedostępnej twierdzy, obracał się w zaczarowanem kole uprzywilejowanych typów i alegoryi. Bo oczywiście niewielu było tych, którzy widzieli owe nadziemskie światy i nadprzyrodzone istoty: Homer, Dante, Milton, Muhamed, Ś. Teresa, szlachcic polski Bończa Tomaszewski — i jeszcze kilkunastu innych; trzeba im było wierzyć na słowo. Jedyną, zawsze otwartą kopalnią sztuk pięknych — była mitologia. Więc wciskały się: karność, twórczość umarzająca — i konserwatyzm dla gnuśnej mierności bardzo dogodny. Inne są znowu niebezpieczeństwa drugiego, obecnie górującego okresu. Wysilając się na jak najwierniejsze powtórzenie świata widomego, brano nieraz za talent dokładność rysunku, biegłość techniczną, zdolności przez wprawę nabyć się mogące — i w ten sposób spadano z obłoków w przepaść pozytywizmu, jak Ikar z roztopionemi skrzydłami. Oto jest Scylla i Charybda artystów. Drobiazgowa dokładność w kopiowaniu natury może w sztuce nawet być błędem: bo umnictwo nie posiada tych wszystkich środków i pomocy, któremi się posługuje natura, aby twardości zmiękczyć, ostrości stępić, surowość złagodzić. Malarz nie powtórzy wiernie pełnego słońca, odblasku światła na powierzchni wód, migotania promieni na zielonych liściach i t. d.; potrzebuje zatem odmiennymi sposobami sprawiać te same wrażenia, dopinać tych samych skutków, aby przedstawienie jego nietylko było prawdziwe, ale i piękne. Niejednemu z nas zdarzyło się zapewne widzieć dwa portrety jakiej znajomej osoby, oba podobne; a przecież jeden podobał się i ujmował, drugi był obojętny, a może nawet i zrażał. Artysta, nawet kopiując, tworzy. Jest to jakby tłómaczenie z jednego języka na drugi, w czem przestrzegał już Horacy, aby się nie kusić o dosłowność*). Zdarza się zatem, iż o obrazie możnaby także powiedzieć: *traduttore traditore.*

Nie dziw, że w wieku naszym, w wieku natężeń mózgowych i coraz większego wyzyskiwania życia umysłowego, zmienia się — nie powiem istota, ale podstawa sztuk. Dawniej zapładniały sztukę namiętności, teraz ją myśl zapładnia. Nie potrzeba już ubóstw obranego przedmiotu, dość jest go rozumieć. Gorące zamiłowa form żywych, jednolitość odlewów wyobraźni, podnoszenie ich przypuszczalnej udatności, było wymaganiem klasycznej szt

*) Nec verbum verbo curabis reddere fidus interpres.

greckiej; rozumowania zaś pozostawiono osobistej domyślności i krytyce. Teraźniejsze dążności przeciwnie chciałyby pojęcia zrobić podścieliskiem sztuki tak dalece, że nawet piękności materyalne czynią zawisłemi od ich nagięcia ku łatwiejszemu uwidocznieniu historycznych lub społecznych prawd i dążności. Chodzi im głównie o postrzeżenia psychologiczne, o anegdotkę, miłostkę lub naukę obyczajową; słowem o błyskotliwe szczegóły, o powieść. To zaś, czego opowiedzieć nie można, co trzeba zmysłami doświadczać: powabność linii, przyjemność harmonii — słowem poczucie i wrażenie ogólnego piękna, co jest właściwem zadaniem wielkiego umnictwa, uważają za środki. Dawniej sztukmistrz wznosił się od materyi ku idei; idealizował materyę, żył i oddychał jak salamandra w ogniu; teraz zaczyna od idei, aby ją zmateryalizować. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że w rezultacie wyjdzie to na jedno. Ależ Panowie! gdzie artysta wszystko poświęca naprzód obmyślanej idei, aby ją tylko w dziele swojem uwidocznił, tam łatwo zdarzyć się może, iż miejsce niedoścignionego ideału, któryby jak magnes ku sobie porywał — zajmie suchy realizm. Wszystkie szczegóły tam będą rozważone, zrozumiałe i jasne; tylko nie będzie natchnienia, które jest niepojęte — nie będzie miłości, która jest niedocieczoną. Sztuka z bogini stanie się profesorem, będzie jeszcze nauczać, ale już uszczęśliwiać nie będzie.

Prównajmy naprzykład dwóch równie znakomitych malarzy zwierząt, naszego Kossaka i angielczyka Landsee'ra. Obaj w wykonaniu jednakowo troskliwi i dokładni. Ale Landseer nie miłuje zwierząt dla ich istoty zwierzęcej; on potrzebuje je uczłowieczać, podsuwa im myśli i nauki ludzkie. Obrazy jego, to malowane bajeczki z sensem moralnym, to zagadki, których rozwiązanie jest na podpisie: ostrożność i przebiegłość, Aleksander i Diogenes i t. p. — co wszystko wyrażone przez rozmaite postawy i ruchy psów. Kossak inaczej jest widocznie rozmiłowany w tem drgającem życiu cielesnem, objawiającem się w kształcie konia. On go przedstawia dla niego samego, bez innych celów ubocznych. On maluje — jeżeli się tak razić wolno — myśli końskie, końską duszę, którą sportsmani zywają krwią. Kossak, jak Arab puszczy, ukochał konia jak przyiela.

W najpozytywniejszym kraju w Europie — w Anglii, gdzie nowa i poezya wypłodziły wiele kwiatów świeżych, których ność i woń myślami tylko ująć i odważyć można — chciano

w ten sam sposób pielęgnować także umnictwo malarskie, bez względu na jego istotę odmienną; bo poezya może poprzestawać na lotnych myślach, a przez myśli dopiero dostaje się do uczucia; malarstwo zaś potrzestaje na uczuciu, a przez uczucia dopiero dostaje się do myśli. Dlatego to jeden z tegoczesnych estetyków francuskich, przypatrując się dziełom niektórych malarzy angielskich, powiedział: »Co za szkoda, iż zamiast pisać, malowali*).

Byt polityczny i samodzielność, słowem, potęga narodu jest oczywiście wynikłością wszystkich władz jego materyalnych i moralnych. Siły ducha potrzeba, jak utajony zalążek w nasieniu — pobudzić, aby się rozmogły i dźwignęły, aby rojenia stały się ciałem. Pobudką taką są także sztuki piękne. Widzimy w narodach przeszłych i teraźniejszych, jak sztuki piękne odbiły się na ich obliczu; uszlachetniły ich rysy, ubarwiły ich myśli, uzacniły ich czyny. Każdy ruch duchowy, w jakimkolwiek kiełkuje kierunku, jest zawsze zapowiedzią pewnej przyszłości. Do Panteonu sławy narodowej znoszą sztuki piękne każdowiekowy odblask — piękna i cnoty, wielkości i siły — aby te zarody przyszłej urodzajności rozsiewać i mnożyć, bo w nich tkwi iskra nieśmiertelna, zapładniająca wszystkie dzielnice ducha narodowego.

Naród, wychowany w ciągłem pragnieniu, w ustawicznych oczekiwaniach, jest już przez to samo nastrojony artystycznie. Szczęściem jego nadzieja, pociechą może złudzenia, wiarą ideały. Gdzie sztuki piękne z takich zasilają się źródeł, tam nie popadną w suchoty pozytywizmu. Dlatego to, kiedy gdzie indziej umnictwo malarskie schodzi na bezdroża — to w Polsce dosięga już tych szczytów, gdzie się zlewa powietrze ziemskie z rajskiem powietrzem, gdzie się styka natchnienie z filozofią, gdzie się łączy widome z niewidomem, duch z ciałem.

Ideały, Panowie! to błyskawice — potem następują grzmoty.

W imieniu Towarzystwa naszego brałem z przyjemnością udział w uroczystości, obchodzonej na cześć geniuszu, pod którego tchnieniem gorącem przeszłość zmartwychwstaje — teraźniejszość okrywa się chwałą — a przyszłości przyświeca światło urocze, jak gwiazda przewodnia, wskazująca kolebkę Zbawiciela. Piękny pom prezydenta miasta Krakowa, poparty jednozgodnie przez Radę m

*) Mais quel dommage, qu'au lieu d'écrire ils aient voulu peindre.

H. Taine

ską, zgromadził nas z różnych stron Polski w tym starożytnym grodzie, który wyszczególniał się zawsze naukami i sztuką i troskliwem pielęgnowaniem zabytków narodowych i narodowej sławy.

Sztuki piękne mają dla nas donioślejsze znaczenie; sięgają głębiej w wnętrzna społeczne, niż zwykle gdzie indziej. Bo nie o muzę grecką już chodzi, nie o przyjemności i słodycze życia swobodnego. W naszem ręku wszystko w broń się zamienia. Pióro i pędzel, dłuto i smyczek i sztuki piękne stają do walki w zwartym szeregu z temi wszystkiemi siłami, które nasz naród na różnych drogach wytęża — od stu lat przeszło. Wiem, że do takiej pracy potrzebna jest wspólność — i jedność i zgoda; lecz na cóżbym to przypominał? Wszak wszystkie głosy, które się słyszeć dały w czasie uroczystości, o której mówię, były, jak gdyby z piersi naszych wyjęte. Widocznie duch, który każdego z nas z osobna ożywia, jest tylko częścią jednego — wspólnego nam wszystkim ducha. Obok objawów życzliwości dla Towarzystw, zajmujących się sztukami pięknemi, była tam taka jednolitość myśli i uczuć, pragnień i dążności — iż podnosząc to możnaby popaść w samochwalstwo. Gdzież jest ten mniemany antagonizm pomiędzy Lwowem a Krakowem! Zaprawdę Panowie! Świat drukowany to nie jest świat boży. W gazetach krąży krew zimna i czarna.

Zamiarem moim było wykazać pobieżnie, jak sztuki piękne zmieniają kierunek z biegiem myśli ludzkiej, która jakby wzbierająca rzeka płynie — przez wieki rosnąc ciągle w potęgę — i zajmując coraz większą obszerność. Duch artystyczny — istny żyd wieczny, uspokoić się nie może; bo sztuka jest nieskończoną. Okresy najznakomitszych nawet mistrzów nie są i nie będą nigdy wyczerpaniem. Są to chwilowe wypoczynki, to początek dróg dalszych. Wychodzimy jakby ze świątyni w świat nowy, a pełni starego bóstwa. Siły tworzące w pracowni ducha znużyć się mogą, ale przyroda nie znuży się w dostarczaniu przydatnego tworzywa. Pełny rozwój tego przedmiotu przekraczałby zanadto zakres dzisiejszego zebrania.

VI.

MOWA

wygłoszona w dniu 25. stycznia 1880 r.

Zawdzięczamy po części zbiegowi okoliczności, po części staraniom Dyrekcyi i przykładnej gorliwości pana dyrektora Grelińskiego, że zeszłoroczną wystawę naszą możemy zaliczyć nie tylko do najobfitszych co do ilości okazów, ale także do najpożyteczniejszych pod względem moralnym i materyalnym. Przedewszystkiem jednak wypada nam złożyć podziękowanie za uprzejme pozwolenie sali w gmachu politechnicznym, który będąc sam wzorowym okazem pięknej sztuki budowniczej, jest niewątpliwie w stolicy naszej jedynie stosownym, prawdziwie godnym przybytkiem muz.

Przedtem urządzaliśmy wystawy nie tak z wyboru, jak raczej dla braku wyboru w Domu Narodnym; a chociaż oszczędzenie wydatku na najem sali ma, pewną wagę dla Towarzystwa początkującego w kraju, gdzie zamiłowanie sztuk pięknych było bez podniety, a szersza publiczność nie miała sposobności obznajamiania się z płodami pędzla i dłuta — to jednak wzgląd ten nie mógł przeważać; ale umieszczenie wystawy w budynku, który przeznaczeniem i wykonaniem wybornie odpowiada celowi temu, a zaraz na wstępie sprawia przyjemne wrażenie udatnością artystycznego pomysłu i powabem okazałych kształtów: takie umieszczenie powiadam ma doniosłe znaczenie, którego nie godzi się zapoznawać.

Przyznać także należy, iż rozbudzone w publiczności naszej zajęcie sztukami pięknemi wzmaga się coraz widoczniej; jakoż z blizkozeszłej wystawy korzystało już więcej zwiedzających, niż w roku poprzednim. Jest to najlepsza miara pożytku, bo trzeba, aby publiczność cała mogła nabywać estetycznego wykształcenia — i znajdowała w tem przyjemność, co było niegdyś wyłącznym udziałem tylko zamożnych. Dyrekcya Towarzystwa naszego starała się zwykle gromadzić na wystawach przeważnie utwory polskich artystów. Więc publiczność, mając przed oczyma najcenniejsze ich prace, mogła nabywać praktycznie, to jest z samego widzenia

pewnych wyobrażeń o ich talencie i wyróżniających go właściwościach, o ich duchowej sile i dążności. Wskutek tego znajdzie już wielu pomiędzy nami, którym samo wymienienie jakiego ze znakomitszych naszych artystów przywodzi na myśl pewne, wybitne znamiona, po których poznają swoich znajomych lub pokrewne im talenta i naśladowców. Wszelako w estetycznem wychowaniu umysłów jest to dopiero krok pierwszy. Poprzestać na nim nie można. Byłoby to zapoznawać istotę umnictwa i po chińsku zamykać drogę postępu. Bo umnictwo, pomimo nieskończonej rozliczności objawów, jest przecież jedną, z głębin ducha ludzkości wynurzającą się całością. Przy jednostronnem, częściowem rozpatrywaniu nie możnaby dostrzedz tych praw ogólnych — wszędzie niezmiennych — poczęcia, i mniej lub więcej bujnego rozwoju sztuki.

Jak w botanice nie wystarcza znajomość roślin kraju jednego, ale potrzeba znać wszystkie strefy wegetacyjne, tak też i w sztukach pięknych poznanie arcydzieł z różnych wieków i narodów jest dla artysty konieczne, dla znawców potrzebne, dla miłośników pożądane — a wogóle ducha zdobiące.

Wystawy botaniczne, odpowiadające celowi takiemu, urządziła na wysokich górach sama natura. Pasmo gór, oddzielających kraje wielkiego Mogoła od Kaszmiru, mieści na południowej stronie rośliny indyjskie, na północnej europejskie. U podnóża Araratu znajdziemy same rośliny Armenii, wyżej rośliny włoskie, dalej rośliny z okolic Paryża, jeszcze wyżej roślinność szwedzką — aż nareszcie w pobliżu odwiecznych śniegów porosty lapońskie.

Narody w szczęśliwszych okolicznościach mają bogate galerye obrazów, mają publiczne i prywatne zbiory dzieł sztuki nie tylko z różnych pojedynczych wieków, ale także pojedynczych szkół a nawet pojedynczych mistrzów. My tego wszystkiego nie mamy. Wypada nam zatem przynajmniej te zabytki sztuk pięknych, które się w kraju naszym znajdują, skupiać na wystawach dla powszechnego użytku. Przeto wdzięczni jesteśmy tym właścicielom zbiorów prywatnych, którzy się przyczynili do tego celu za pośrednictwem na:ego Towarzystwa. Usiłowania te umiała także ocenić światlejsza kraju naszym publiczność. Niektórzy przyjeżdżali umyślnie z proincyi, aby korzystać z tej blizkości wystawy naszej, bo sławna .lerya *degli Uffizii* była im już za daleko.

Również początkujący artyści, którym środki nie pozwalają a zwiedzanie zagranicznych galeryi, mogli wiele korzystać z tego

podniecającego wpływu — chociaż nielicznych ale wymownych mistrzów dawniejszych. Bo wyrabianie pojęć o warunkach i istocie piękna z samych wzorów tegoczesnych, jest nawet niebezpiecznem dla młodych talentów. Wszakże nie o to tu chodzi, czego się uczyć nie potrzeba a nauczyć nie można, nie o ideały — bo ideały są przyrodzoną własnością odczuwającego pragnienia ludzkości talentu, są wynikiem stopnia oświaty i narodowych stosunków. Ale dopiero z naocznego porównania ogniw, łączących pory rozkwitu z porami wypoczynku, przekonać się można, że przeobrażenia w rozwoju sztuki nie odbywają się stałym związkiem, ciągiem, tylko przerywanie, jakby w uderzeniach tętna.

Na tutejszych wystawach mieliśmy już sposobność zauważać, jak wielka jest u artystów naszych rozmaitość motywów, pomysłów i stylu; jakie wytężenie wyobraźni, jaka usilność w oddawaniu nie już pojedynczych myśli i uczuć, nie pojedynczych kwiatów duszy, ale, że się tak wyrażę, naraz całych ogrodów, całych równianek. Cóż stąd? Czy sztuka u nas dosięga już zenitu — i albo się zatrzyma albo chylić się będzie ku zachodowi? Skupianie najrozmaitszych, tysiącznych wdzięków na jednem płótnie, rozrzutność bogactw duchowych, do przebaczenia Krezusom, może pojęcie piękna wypaczyć i może wschodzące, wątłe talenta w samym zarodzie przygłuszyć; powstające stąd teorye mogą przytłumić natchnienie. Ażeby temu skutecznie zapobiedz, potrzeba oswajać z prostotą i pojedynczością sztuki starożytnej, która nie przeładowywała mnóstwem szczegółów i ozdób, tylko kładła w utwory więcej siły wewnętrznej niż zewnętrznych blasków. Wzory klasyczne są, zdaniem mojem, tem cudownem źródłem, gdzie wysilona sztuka może się pokrzepić i odmłodzić: bo do znakomitych produkcyj artystycznych niedość jest talentu, potrzeba jeszcze rasowego zapłodnienia. W taki to sposób piękny talent Siemiradzkiego urósł w olbrzyma. W sławnych zabytkach z piętnastego i z szesnastego wieku znajdziemy liczne na to przykłady, że pojedyncza postać, nawet rys pojedyńczy, mogą mieć więcej artystycznej wartości, niż całe grupy. Zdarza się i w poezyi, a tam też łatwiej to dostrzedz, iż wystrojenie jednej myśli by cenniejsze, więcej zajmujące — niż cały zresztą poemat.

Wystawy dzieł sztuki spełniają wtenczas tylko powołanie sw kiedy uwzględnimy rozmaite ich cele i potrzeby zwiedzających. A z księgozbioru korzystać, nie dość jest patrzeć na książki. Potrz najprzód umieć czytać, a potem przeczytane rozumieć. Otóż i

stawy powinny się przyczyniać do takiego uzdolnienia. Chociażby płody sztuk pięknych sypały się u nas jak z rękawa, to jeszcze nie należałoby zapełniać wystaw corocznie samymi, nowymi utworami. Takie pobłażanie łakomej ciekawości sprowadzałoby gorączkowe pragnienia i utwierdzało w tem bardzo błędnem mniemaniu, że obraz raz widziany, skoro wiemy, co w sobie mieści, jest już naszym dobrym znajomym. Aż nadto dobrym podobno, kiedy nie chcemy z nim się więcej zdybywać. Tacy dobrzy znajomi nie przynoszą żadnej korzyści, jak łapczywe czytanie, aby tylko czem prędzej dowiedzieć się końca powieści. Gdyby chodziło tylko o zyski pieniężne, dość byłoby zapewne zwabiać widzów nowościami i dostarczać im zawsze świeżych łakoci dla oczu — bez względu na to, iż tępiałaby wrażliwość estetyczna i smak takby się zużył, iż trzebaby nareszcie chyba jak Stanisławowi Augustowi piżmem nacierać talerze. Druki olejne zastępowałyby twórczość. Jeżeliż tedy uwzględniamy po części wymagania tych, którzy pożądają samych nowości, niechże i oni będą względnymi dla tych, którzy im częściej widzą dzieło natchnienia, tem głębiej wnikają w myśl artysty, tem wyżej nastrajają własnego ducha. Genialne utwory sztuki nie starzeją się nigdy: są to kopalnie, z których się zawsze świeże wydobywa skarby, jak zapłodniki, wydające w odpowiedniej glebie ciągle nowe życia i kształty.

Wiadomo — do ilu to obrazów i rzeźb były podnietą Apoleusza: Amor i Psyche. Tam szukali natchnienia, tam znachodzili popęd do nowych kreacyj: Rafael, Tycyan, Rubens, Anibal Carracci, Canowa, Juliusz Romano. A czyliż wyczerpali już tę woń kwiatu, źródło natchnienia? Rafaela Galatea czyliż nie odrodziła się w drugiej części Fausta Goethego? Albo i wielkie utwory naszych mistrzów teraźniejszych? Czemu Bitwa pod Grunwaldem i Pochodnie Nerona budzą uniesienia powszechne — i wstrząsają umysły nie tylko w Polsce ale i w innych krajach? Czyżby tego dokazało książę litewskie lub tyran rzymski, artifex? O! nie panowie. Ale w tych dwóch obrazach objawiają się dwa najgłówniejsze zadania teraźniejszości, które prąn elektrycznym wnikają we wszystkie tętna wieku naszego. Dwie e, zaprzątające całą dzisiejszą Europę, obchodzące zarówno pa- ących jak i nędzarzy, tworzące prześladowców i męczenników — k w pierwszych wiekach chrześciaństwa, wyciągające z katakomb ubienic rękę do panowania nad światem. Dwie idee, w których war- nie wchodzę, tylko czyn stwierdzam. Dwie idee: P a n s l a w i z m

i Socyalizm. Siły fizyczne tego smoka, który nas od wieków po kawałku pożera, można pokonać połączeniem jednoplemiennych sił fizycznych. To Grunwald Matejki! A ziarno ducha rośnie na przekór całej potędze Neronów i ich sprzymierzeńców, rośnie — choć ciała spłoną na słupach smolnych i stosach ognistych. To Pochodnie Siemiradzkiego! Geniusz objawia się najwyraźniej wtedy, kiedy w wypadkach przeszłości odsłania — i nawet mimowolnie wskazuje przyszłość.

VII.

MOWA

wygłoszona w dniu 15. stycznia 1882 roku.

Na zeszłorocznem, walnem zebraniu przedstawicieli naszego Towarzystwa nie mogłem być obecnym z powodu słabości; prosiłem zastępcę mojego, aby szanownemu Zgromadzeniu przedstawił potrzebę wybrania innego przewodniczącego. Dziś jestem o tyle zdrowszy, że mogę prośbę tę ponowić osobiście, a zarazem, nim przedmiot ten przyjdzie na porządek dzienny, podziękować uczestnikom Towarzystwa i uczestnikom Dyrekcyi za ich światły współudział. Podziękować w imieniu polskiej przyszłości — bo uzyskania sztuk pięknych nie kończą się na muzeach, na wystawach i osobistem zamiłowaniu; ale mają ważność donioślejszą — narodową, wyciskając ślady na całem życiu narodów, jak słoje drzew, wiek ich wskazujące.

Sądzę, że w ciągu lat czternastu, które Towarzystwo nasze przetrwało, zostały wciągnięte i zużytkowane wszystkie żywioły krajowe, zdolne na razie ze względów moralnych i materyalnych podsycać jego żywotność. Środki te, jak coroczne sprawozdania dowodzą, wystarczały i wystarczają do podtrzymywania Towarzystwa w obrębach dotychczasowej jego działalności; ale nie dozwalały rozszerzać się na całej przestrzeni naszego powołania. Nie mogliśmy udzielać premii cenniejszych, nie mogliśmy zapewniać artystom na wystawach bardziej zachęcających korzyści, nie mogliśmy wyszukiwać i pielęgnować zarodów, zapowiadających ta-

lenta, nie mogliśmy poczucia piękna wszczepiać w głębokie warstwy społeczne, oddalone od ognisk oświaty, a wrażliwe na wpływy zmysłowe.

Kiedy we Wiedniu zawiązywało się podobne do naszego Towarzystwo, to władza, która w ojczyźnie swojej oceniała sprawiedliwie znaczenie sztuk pięknych, zapewniła mu trwałą podstawę przez dostateczny zapas zakładowy. To też rozwój Towarzystwa był prędki, a zaprzeczyć nie można, że owoce, jakie wydawało, oddziaływały także na kraj nasz. Aby jednak w takiej odległości korzystać z wystaw i uczelni, potrzeba było walczyć z trudnościami, które nie zawsze dały się pokonać. U nas nawet nauka estetyki, udzielana czas krótki jako przedmiot nadobowiązkowy, została zaniechaną, podobno z powodu gorącego udziału uczęszczających. Niedziw więc, iż stosunkowo do ludności, mała tylko garstka mogła nabyć przeświadczenia o humanitarnem i patryotycznem powołaniu sztuk pięknych. Zatem siły Towarzystwa, opartego na szczupłem gronie znawców i miłośników, są oczywiście wątłe; zwłaszcza, że ciągłe ubywanie możności materyalnej stawia coraz większe utrudnienia nawet dla ludzi dobrej wiedzy i dobrej woli.

Na pomoc obcą nie liczyliśmy nigdy, bo wiemy, że dochód z kraju, uciążliwie wyciskany, pochłaniają długi i wojsko — tak dalece, że niektórzy z życzliwych zastępców państwa upatrywali właśnie w niedoborze skarbowym dowód na to, że zubożanie krajów i wyzyskiwania fiskalne są wcale na swojem miejscu.

Wprawdzie mamy jeszcze rząd inny, który jako domorodny powinienby prawdziwie z macierzyńską troskliwością dbać o pomyślność i sławę kraju. Ale lękać się wypada, aby nie przeszkodziła temu pozostałość ze smutnej a niedalekiej jeszcze przeszłości. Bo absolutyzm biurokratyczny jak ospa pozostawia po sobie na duszach zagłębione uprzedzenie, że Pan Bóg stworzył narody dla urzędników: więc obowiązki swoje uważają za łaski, o które potrzeba uniżenie się kłaniać i pobożnie prosić. Szkoły bez estetyki ciężą jeszcze na ludziach dzisiejszych, jak suknia więzienna; więc wykłady schłe, skostniałe i martwe uchodzą za jedynie przyzwoite. Czyżby szcze nie umarła stara obawa, aby sztuki piękne nie naruszyły j przyzwoitości?

Dojrzałość do samorządu w tem się objawia, że znękani przez ugą niewolę chcą dobrowolnie tego, do czego despotyzm przymuał. Wolność tegoczesna jest jak koń, który wypuszczony ze stajni

biegnie stanąć przy dyszlu — i nachyla głowę do chomonta. Jak dawniej ciągle było na ustach posłuszeństwo, tak teraz ciągle na ustach jest wolność; a dusze zawsze jednakowo skrępowane opaskami nadętej powagi, która się ani domyśla, że z tej szpetnej otyłości tylko sztuki piękne mogłyby czarodziejską dłonią wyswobodzić. Kiedy spokój domowy i zadowolenie osobiste odejmą tkliwość na potrzeby publiczne i narodowe nadzieje, to zarozumiała miłość własna starczy już wtedy w najlepszej wierze za wszystko. Pomniki narodowe, pozbawione godnej siebie świątnicy, tułać się będą jak barwiony niewolnik w pańskich pokojach. Natchnionym pędzlem wznowiony widok wielkiej naszej przeszłości zaczyna straszyć jak upior. Nie zaszkodzi on mężom wytrawnym w sali obrad, ale młodzież gorąca gotowa za tą przeszłością zatęsknić, przed nią więc trzeba schować historyę i skazać na zapomnienie. Z tego powodu Dyrekcya Towarzystwa czuła się powołaną do zrobienia przedstawień. Wydział krajowy zaś pomijając milczeniem główniejsze jej uwagi, odpowiedział tylko na własne domysły.

Takie to męty zamraczają pogląd na przeznaczenie sztuk pięknych, którym z natury rzeczy należałaby się taka sama opieka, takie samo poparcie, jak szkołom publicznym, bo nie tylko zajmują równorzędne z umiejętnościami stanowisko, ale nadto uzupełniają się wzajemnie. Pielęgnowanie zasiewów moralnych, ogół obchodzących, nie godzi się pozostawiać ochocie prywatnej. Nawet pod rządem, który krajowi nie sprzyja, Towarzystwo zachęty sztuk pięknych otrzymuje niewielki ale stały, roczny zasiłek. Sztuki piękne wnikają we wszystkie warstwy społeczne; wywierają wpływ na wszystkie, ludzkie stosunki. Wyroby mechaniczne i utwory umysłowe noszą każdoczasowe ich piętna. Są one tak niezbędne do moralnego bytu, jak świeże powietrze do fizycznego zdrowia. Jakżeż litościwie wyglądałoby twierdzenie, że we Lwowie nie potrzeba świeżego powietrza. Bez sztuk pięknych cywilizacya jest zgoła niemożliwą; nawet w narodach najbardziej wykształconych ta tylko część ludności jest istotnie ucywilizowaną, w której wewnętrzne poczucie piękna objawiło się w formach zewnętrznych. Zresz- znajdują się wszędzie tacy, którzy nie ze złego humoru tylko pr miłość własną niechętni są wpływowi sztuk pięknych, bo w cóż się obrócili, gdyby brakło adoratorów, biorących pląsy smorgońs za zgrabność, a grubiaństwo za dowcip?

Najgłówniejszy czynnik ludzkości: mowa — czemżeby była bez ozdób i uroku, bez barw i dźwięków, któremi ją sztuka wyposaża? Czemby była? Nagim, anatomicznym szkieletem. Wprawdzie tegocześni pozytywiści, których pod pewnym względem możnaby wziąć za duchowych bałagułów, sarkają na malowane słówka i wystrojone frazesy. A przecież utwory ducha ludzkiego nie są czem innem, jak tkaniną ze słów i frazesów. Cała różnica w tem tylko, że ta tkanina bez współudziału sztuk pięknych jest zgrzebną wałowiną, pod wpływem zaś sztuk pięknych staje się najcieńszą webą. Zdarzają się dzieła uczonych pewnej, naukowej wartości, sprawozdania obszernie przedmiot wyczerpujące — a przecież, że się tak wyrażę, podobne do orangutana, co to niby człowiek, a jednak nie człowiek; bo im brak artyzmu, bo sztuki piękne nie wycisnęły na nich pieczęci ludzkości, bo sama uczoność nie daje jeszcze całkowitej cywilizacyi. Sztuka stała się naturą wykształconego człowieka. Znamy ziemię klasyczną, gdzie każda mieścina była wystawą, każda uroczystość popisem sztuk pięknych. Wychowany w Olimpie geniusz starożytnej Grecyi wydawał pół-bogów, a nasza teraźniejszość, wychowana w paragrafach, wydaje pół-ludzi.

Prawda, że jedynem źródłem sztuk pięknych są talenta, a talentów nauczyć nie można. Wielka zachodzi różnica pomiędzy talentem przyrodzonym, a zastępowanym przez wprawę, przez przejęcie się i nasiąknienie. Mamy tego dowód wymowny na dwóch pierwszorzędnych pisarzach wieku naszego. Mickiewicz był urodzonym poetą, Zygmunt Krasiński był męczennikiem poezyi. Wawrzyny Adama nie dawały mu spoczynku. Natężał się, wysilał, wysadzał z siebie poezyę — i zostawił, jak zastał, niezapełnioną przepaść pomiędzy natchnieniem skrzydlatem, swobodnem — a objuczonem i przeładowanem, chociażby nawet filozofią. Łatwo zatem zrozumieć, że zwolennikom sztuk pięknych nie chodzi o tworzenie talentów, tylko o rozszerzenie ich wpływu na umysły i serca, a przy tej sposobności może się i nowy jaki talent zapłodni i rozwój jego ułatwi.

Rzuciwszy okiem na ludzkość od czasu jej pierwszych składów społecznych, to jest od kast, przyznamy zapewne, że już zwiędło i jak liść suchy opadło wiele uprzedzeń, zapatrywań przesądów, które były czas długi wiarą i prawem. W naszym wieku, kiedy lepszości rodowe i wywodowe, kiedy piękności pergaminowe i bawidełka z blaszek i gwiazdeczek budzą uśmiech nie-

winny i politowanie rozsądku, kiedy mamidła, brane za zaszczyty, tracą coraz więcej ze swoich złudzeń kuglarskich: jedno zostało jeszcze rzeczywiste szlachectwo, które sztuki piękne nadają, podnosząc powaby ducha i ciała tak właśnie, jak szczepienie uszlachetnia dziczki. W ten sposób powstaje, jeśli się tak wyrazić wolno, rasa oświeconych wieków. Dawniej uszlachcały: siła fizyczna, zbroja błyszcząca, wprawa rycerska. Teraz uszlachcają: moc ducha, połysk moralny, wdzięk wewnętrzny, który się i na zewnątrz udziela.

Niesłuszny to zarzut, że sztuki piękne zniewieściają i miękczą, że odejmują tęgość woli i gotowość do poświęceń. Bo czyliż pieśni Tyrteusza nie dodawały męstwa, nie pobudzały do narażeń i wielkich zwycięstw? Czyliż nie przy odgłosie muzyki upadały mury Jerycha? Czyliż przodkowi nasi nie mieli na ustach »Boga rodzicy dziewicy«, kiedy druzgocąc Krzyżaków, wskazywali narodowi drogę wiekowej jego przyszłości? Czyliż »Oda do młodości« nie unosi całych pokoleń jak wiatronogi latawiec Farysa? Czyliż Grunwald Matejki nie uzacnia i nie pokrzepia jak magnes, który przez samo dotknięcie udziela siły swojej żelazu? Oto, są panowie! nadania i dyplomaty sztuk pięknych. Prędzej zarzucićby im można, że odejmując surowość namiętnościom i dzikość występkom, pozłacają wrzody moralne — jak tego mamy przykłady, że pominę naszych pisarzy, w niektórych poematach lorda Byrona. Zdarzyć się może, że bardzo powabne łupiny mieszczą w sobie ziarna szpetne, nawet szkodliwe. Lecz cóż stąd? Wszakże sztuki piękne mają właściwą sobie wartość wewnętrzną, niezależną od przedmiotów zewnętrznych, z którymi się stykają.

Dość będzie rzucić okiem na długi szereg ustawicznych przeobrażeń od najpierwszego jęku do tysiącznych mów, przesiąknionych nieśmiertelnym duchem narodów — i wznoszących się jak kadzidła ofiarne aż do chórów serafińskich; dość będzie przejść wiekową przestrzeń od pierwszego, niezgrabnego znaku, oddającego myśl ludzką, przez niezliczone hieroglify i pisma aż do tej chwili, kiedy sfinks ten usta otworzył — i całą ludzkość, przeszłość i teraźniejszość powtórzył jakby w zwierciadle na skinienie pędzla lub dłuta w żywych postaciach i barwach; dość będzie porównać szała ludów koczujących ze świątyniami Tebaidy, albo i nasze lepiai wieśniacze z gmachem politechniki — aby zrozumieć, że szt piękne są podwaliną oświaty teraźniejszej i nasiennikiem przysz bo ich oddech tchnie ciepło i piękno z pokolenia w pokolei

z narodu w naród — jak słońce, które nie kończy nigdy zadania swojego, ale z każdą wiosną ożywia na nowo i przystraja całą przyrodę.

Blizkozeszła wystawa nasza, chociaż nie przewyższała wszystkich poprzednich, to zaiste nie ustępowała wielom. Byłoby zarozumiałością wymagać, aby wystawy lwowskie błyszczały rokrocznie arcydziełami najznakomitszych mistrzów. Dość będzie, kiedy od czasu do czasu pojawi się jaka *rara avis*. Wystawę oceniają znawcy z wysokości swojej wiedzy i wprawy; ale wystawy nie są tylko dla znawców. Potrzeba przedewszystkiem mieć na względzie wielką publiczność początkującą, która rozumienia sztuki nabywa stopniowo przez porównania. Olśniewać ją naraz i ciągle wszystkimi blaskami najgłębszych tajemnic sztuki — byłoby wymagać, aby patrzyła w słońce okiem nieprzysposobionem, nagiem; byłoby pobudzać do pożądania jaskrawych efektów, do szukania sztuki w przepychu i w przesadzie, a zapoznawania jej w najistotniejszym przymiocie: w skromnej pojedyńczości.

Kiedy przyozdabiano kaplicę Sykstyńską, współubiegali się najpierwsi, włoscy artyści. Papież przyznał nagrodę najmniej utalentowanemu, znanemu dziś ledwo z nazwiska: Kosimo Roselli, bo malowidła jego miały najwięcej złota i błękitu. I w sztuce zatem mały katechizm bywa potrzebniejszy niż wielka teologia.

VIII.

MOWA

wygłoszona w dniu 2. lutego 1883. roku.

Rok blizkozeszły, z którego sprawę zdajemy obecnie, był dla arzystwa naszego dość pomyślny, bo i wystawa była jedną :azalszych i przybyło nam stukilkudziesięciu uczestników. Przy-ły się do tego zapewne wezwania, czynione z porady kolegi go w Dyrekcyi, pana Grelińskiego, którego czynnej gorliwości wdziwemu zamiłowaniu sztuki Towarzystwo wiele zawdzięcza. tej sposobności w niektórych odpowiedziach na nasze zapro-

szenia pojawiły się osobliwsze zapatrywania. Niema potrzeby tutaj je przytaczać; dość będzie mimochodem wspomnieć, że pewien zatajony zwolennik odrębności obawiał się, aby przystąpienie do Towarzystwa lwowskiego nie było poczytane członkowi, a nawet, jak powiada, korespondentowi Towarzystwa krakowskiego za wstręt do Unii. A przecież Unia jest w ręku tych, którzy mają akcye lwowskie i krakowskie. Orzą i sieją we wschodnich i zachodnich stronach naszej ojczyzny; mamyż zazdrościć sobie urodzajów, bądź materyalnych, bądź duchowych? Wszakże są one zawsze z korzyścią jednej, drogiej nam całości. Pominąwszy pojedyńcze, chwała Bogu, wyjątki — przyznać należy w ogólności, że wzmaga się w kraju naszym zdrowe rozumienie politycznego znaczenia i narodowej pożyteczności sztuk pięknych. Powolny rozwój tych pojęć dziwić nas nie będzie, skoro zważymy, że kiedy obalona oświata starożytna zaczęła z pnia puszczać w Europie, to jedną z najmłodszych jej latorośli była teorya piękna czyli estetyka. We Francyi poruszyli ten przedmiot panowie André i Diderot w połowie zeszłego wieku, małoco później jak Hutscheson w Anglii, a prawie jednocześnie jak w Niemczech Baumgarten, który puścił w obieg niekoniecznie stosowną, ale powszechnie przyjętą nazwę estetyki. Samolubstwo rządów zapoznaje nieraz pożyteczność tej nauki, albo jej nadaje, jak każdej innej, kierunek jednostronny, sobie tylko dogodny, aby wyzyskiwać nawet skarby, z istoty swojej przeznaczone dla ogółu. Hegel wprowadził estetykę jako umiejętność osobną na wszechnicę berlińską. Odczyty profesora Pollaka we Lwowie, nie przetrwawszy roku szkolnego, zostały nagle usunięte jako trunek za nadto gorący, a nie oclony. Jeszcze w roku 1826 miewał Joufroy w Paryżu wykłady prywatne w własnem pomieszkaniu. W rok po jego śmierci wydał je Damiron, (1843), pod napisem: »Studya estetyczne«. Pierwsza rzeczpospolita francuzka otworzyła galeryę Luwru dla publiczności, założyła w kraju piętnaście wielkich muzeów; wyznaczała nagrody, urządzała wystawy i zaprowadziła sztukom poświęcony, czwarty oddział przy Instytucie. Teraźniejsza, trzecia rzeczpospolita czyni znaczne zamówienia i zakupna; wyznacza stypendya dla szkół artystycznych, otworzyła Pant dla wyższego malarstwa, przedsiębierze spis wszystkich dzieł sz we Francyi się znajdujących — i postanowiła osobne ministers sztuk pięknych ustawą z 14. listopada 1881 r. Stopniowo nabyw przekonania, że sztuki piękne nie są zabawką zbytkowną, że p jemność, jaką sprawiają, jest tylko środkiem, ułatwiającym ro

i uzacnienie narodów: bo ideały nie należą do uwidzeń napowietrznych, ale mają stałą, ziemską podstawę, mają przedmiotową istotność, która właśnie różni realnego człowieka od realnych zwierząt.

Duch narodu podlega, jak morze, prawu przypływu i odpływu. Im bardziej przyczyny działające cofną go i ścisną, tem gwałtowniej i dalej rzuca się naprzód. Wśród tych wytężeń jedno jest tylko niebezpieczeństwo, aby nie pozbył żywotnej odporności, gdyż wtenczas gnie się jak cyna i nie odzyska już utraconej przestrzeni. Są to oznaki słabości, a może nawet blizkiego wygasania. Najpotężniejsze państwa bywają narażone na klęski. Przegrać, a nie zwątpić, nie mieć się nigdy za ostatecznie pokonanych, nie rozpaczać, a dźwigać się przy każdej sposobności, po każdym upadku — to są przymioty wielkich narodów. W przeciwnościach najpilniejszą jest potrzeba podsycania i krzepienia przez środki zaradcze, do których niewątpliwie i sztuki piękne należą.

Środki zaradcze są, jak lekarstwa, w niektórych razach potrzebniejsze, niż pokarm. Naród, pozbawiony niezawisłości i bytu politycznego, jest chorym obłożnie. Można mu prawić jak najpiękniej o bardzo pożytecznych pracach organicznych, a on chce zdrowia. Mówimy choremu, że potrzebuje spokoju i wesołej myśli, że mu potrzeba jeść dobrze, trawić dobrze, spać dobrze, a on to wszystko chętnie uczyni, jak będzie zdrów. Rządy macosze i ich sprzymierzeńcy chcieliby, jak niesumienni lekarze, mieć ciągle ze słabego zyski; więc dbają o to, aby nie umarł i nie wyzdrowiał. Stan taki tworzy marzycieli i teoretyków: bo marzycielami i teoretykami są ci z konieczności, którym nie pozostawiono innego państwa jak teorya, innej wolności jak marzenia.

Znane są dobrze z różnych zajść dziejowych, nawet tegoczesnych, czynniki naród usypiające, odejmujące mu nastrój polotu, rzucające go na śmiecisko. Lecz równocześnie z szerzącym się jadem w wnętrznościach ruszają się, niezakażone jeszcze części ludzkości, gdyż w każdym organizmie walczą z chorobą zabytki zdrowia aż do ostatka.

Estetykę możnaby nazwać ochędóstwem duszy, która ją chroni brudu, od bałwochwalenia możnych i gnębienia słabych — słom od prywatnych i publicznych podłości, od wszystkiego, co ydkie; bo im tkliwszem jest poczucie piękna, im jaśniejszem o rozumienie, tem nieznośniejszą będzie każda szpetność moralna,

tem usilniej domagamy się przyzwoitości w obyczajach, uczciwości w stosunkach, sprawiedliwości w prawie, uprzejmości w rządzie.

Kiedy pełzająca za zaszczytami próżność zarozumiała, z głową zawróconą ziemskiemi wielkościami, wstydzi się tych bożyszczy, które w głębi duszy uwielbia, to snać posiada jeszcze odrobinkę uczucia estetycznego; bo zupełny brak tych uczuć objawia się dopiero w cynicznej bezczelności. Przegniwające społeczeństwo z czasów Stanisława Augusta czuło już potrzebę zwrotu ku zaniedbanym naukom i sztuce. W miarę wzmagającego się upadku, powstawały coraz gorętsze odczynniki: Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski i tłum naśladowców, niepowołanych jak oni, ale zachęconych pięknym przykładem, a nie mających gdzie obrócić swoich zdolności. Kiedy zaś zepsucie znikczemniało do tego stopnia, że nadużyło oświaty na swoją obronę, przezywało wieszczów narodowych marzycielami, filozofów Niemcami, poświęcenia zaślepieniem, zasady uporem — kiedy w szkołach służebnych prosty rozsądek zgarbaciał, a słowo natchnione nie mogło już spełniać swego powołania, potrzeba było dróg innych, nastali nowi lekarze: Matejko, Grottger, Siemiradzki. Powiadają, że okolice, w których panują pewne, miejscowe słabości, zaopatrzyła natura w odpowiednie środki lecznicze; może porządek taki istnieje także w świecie moralnym, byle tylko ludzie nie krzywili dróg Opatrzności. Grottgerowi odebrano rządowe zakładu artystycznego stypendyum, wojnę Wereszczagina zabroniono pokazywać w Rosyi, Unię lubelską we Lwowie wsunięto do pochwy, zwanej autonomiczną, na zardzewienie. Przez dziwną jakąś sprzeczność wystawiono w Krakowie Pochodnie Nerona na widok publiczny. Czy było to zaparcie siebie świadome? Czy urok zewnętrzny upajał tak bardzo, że nie postrzegano mocy wewnętrznej? Dość, że główni przeciwnicy wszelkich demonstracyj demonstrowali sami, niechcący. Dalszy konsekwentny ciąg Unii lubelskiej, Batorego pod Pskowem i Bitwy pod Grunwaldem został nazwany Hołdem pruskim. Doniosłość spójni słowiańskiej przemawia z tych płócien widocznie. Samo, chociażby dokładne przedstawienie zdarzeń historycznych, byłoby chyba zaledwie sztuczką, nie sztuką; bo wielka sztuka nie naśladownictwem, tylko tworzeniem, przez wcielanie swojego stwa. Bez wielkiej prawdy, niema wielkiej sztuki. Wywołani z bów pędzlem czarnoksiężnika, świadczą, jak Piotrowin, wymow i skuteczniej, niż spiski związkowych lub krętactwa dyplomat Czemuż rozszalona namiętność zapomina o starem roztrop

prawidle: że trzeba chcieć tego, czego nieprzyjaciele nie chcą? Nieraz wyciągając ręce zakute, domagaliśmy się — ojczyzny, za co nas srodze karcono; a kiedy można było wypowiadać bezkarnie życzenia i krzywdy nasze, to stoimy i stać chcemy. Miłość narodu, miłość prawdy, miłość sztuki, zmienia się w przechwałki, ażeby błyszczeć w dzień przedstawienia. Po powodziach czas jakiś zostaje błoto. Dusze, wychowane w jarzmie, nim się dostaną do cnót, muszą przechodzić obłudę.

Zwykle oceniamy naprzód w obrazach ożywienie, światło, koloryt, perspektywę powietrzną i linearną. Są to wrażenia chwilowe — a ich trwałe skutki odbijają się gdzieś dalej w życiu domowem, w obejściu towarzyskiem, w warstwach ustawodawczych i rękodzielniczych, nawet na polu marsowem. Śmiesznością byłoby wymagać równocześnie zasiewu i żniwa. Tylko niewiadomość może uważać ziarna za przepadłe dlatego, że rzucone do ziemi zaraz nie zielenieją. Jak pług pobudza urodzajność roli, tak piękno nieci zdolności, ożywia wiarę, krzepi w cierpieniach, zapala do czynów i nie dopuszcza pleśnieć w niewoli, ani kisnąć w gnuśnym zastoju. Bez słonecznego ciepła w sercu narodu, to jest bez ideałów, marnieją siły, krzepną rozumy, więdną zarody nawet geniuszu; ustawy stają się uprawnieniem bezprawia, bo chociaż ustawodawstwu nie potrzeba ornamentów, to jednak jednym z najpiękniejszych kwiatów w dziedzinie ducha jest sprawiedliwość, a w dziełach sztuki wszystko pod zmysły podpadające, to jest cielesne, większy ma powab i większą wartość, im lepszym jest przewodnikiem do nadzmysłowego, niecielesnego wnętrza. Dlatego też najdokładniej utkane kwiaty z jedwabiu nie budzą tak silnego zajęcia, jak kwiat, w którym, prócz kształtów i barw, dotykamy jeszcze oczyma jego życia. Otóż obok żywego znajduje się także i płócienny patryotyzm. Wrażenia sztuk pięknych są materyalne, jawne; ale ich wpływy na istotę naszą nurtują gdzieś w głębiach, jak rzeka podziemna. Publiczność uczy się, kształci, usposabia, przeistacza, sama nie wie kiedy, gdzie i dlaczego.

Z porównań, jak ze starcia chmur, wytryskują myśli, jak ıkawice, przenikają uczucie prądem elektrycznym i wypadają wu na zewnątrz w zdaniach, w sądach albo i w czynach. Taki posiew wystaw, czyli zapłodnienie estetyczne. Równie w dzieh sztuki Boskiej, jak i w dziełach sztuki ludzkiej, znajdują et najmniej wykształceni pewne różnice i stopnie. Powiadają:

to ładne, to piękne, to powabne, to urocze, to zachwycające. Wiemy, jak robią termometry i barometry, lecz skądże mamy pięknomierze? Gdzie na to miary lub wagi, aby osądzić, co się mniej albo więcej podoba? Są oczywiście jakieś wzory udatności, symetryi, harmonii, jakieś wyobrażenia piękna, do których odnosimy i przymierzamy wszytkie przedmioty. Platon miał je za pozostałości z poprzedniego, przedludzkiego życia duszy, za spadki z innego świata. Otóż to właśnie są ideały, mniej lub więcej wymagające, szczytne lub poziome, stosownie do stopnia naszego wykształcenia. Te czysto duchowe, myślą tylko widziane byty, oblekając w ciało, uzmysławiamy albo przez znaki ugodowe, zmienne, to jest przez litery, albo przez wierne powtórzenie znaków życia, jego postaci, barw, ruchów i wrażeń.

Najgenialniejszy artysta nie stwarza ideałów, ani wymyśla, tylko w miarę przyrodzonego swego obdarzenia, nabywa je z uważnych doświadczeń, z porównań, z nauki, z połowu na nieskończonych przestrzeniach myśli. Ma tedy i estetyka podstawę empiryczną, któraby zaspokoić powinna realistów, zwłaszcza, iż w takim razie nie chodzi już o istotę, tylko o nadużycia, bo wiemy właśnie z przykładów naszego, bardzo realistycznego wieku i naszych bardzo srogich pozytywistów, że nawet historya, jak im potrzeba, może być idealną. Po wielkim roku 1789 stawiano i obalano jedne po drugich różne ustawy i konstytucye; ale przetrwało tło, na którem je snuto, przetrwały ideały, dotychczas jeszcze niedosiągnięte: prawa człowieka. Realizm jest znamieniem pojedynczych lat ludzkości, ideały są znamieniem epok.

IX.

MOWA

wygłoszona w dniu 10. marca 1884. roku.

Przedewszystkiem wspomnieć mi wypada o dotkliwej stra jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć towarzyszy naszych: p Apolinarego Kopertyńskiego, członka Wydziału lustracyjnego i p

Józefa Jakubowicza, członka komitetu znawców, obydwóch zwolenników sztuk pięknych. Prawie wszyscy znaliśmy ich i cenili — przeto sądzę, iż Panowie zechcecie uczcić ich pamięć przez powstanie. (*Wszyscy powstają*).

W roku blizkozeszłym zakupiła Dyrekcya do losowania mniej przedmiotów niż w latach poprzednich: bo wygrane dostają się niewielu osobom — a Dyrekcya chciała dać wszystkim członkom premię pamiątkową, która, zdaniem mojem, przewyższa pod wielu względami wszystkie dotychczasowe, a niewątpliwie znacznie większą ma wartość, niż cena pojedyńczej akcyi. Reprodukcya, wykonana przez znakomitego, polskiego rytownika, ze sławnego obrazu najznakomitszego, polskiego malarza, stała się właśnie teraz pożądańszą i pożyteczniejszą, kiedy pierwotwór, schowany jakby w jaszczurowej trumnie, *requiescat in pace*.

Dyrekcya zda Panom sprawę z czynności swoich w roku ubiegłym; komisya lustracyjna przedłoży swoje zapatrywanie i wnioski; potem przystąpimy do wyboru. Aby zatem nie zwlekać czynności obowiązkowych, koniecznych, przez zajęcia przygodne, zbyteczne — nie będę zabierał czasu przemówieniem. Wszelako widzę się spowodowanym uprzedzić, iż na przyszłość nie mógłbym się podjąć zobowiązań, któremi Panowie zaszczycaliście mnie dotychczas. Zapowiedź ta jest potrzebną, aby Towarzystwo, w poczuciu ważności swojego zadania, mogło zawczasu obmyśleć stosowne postanowienia.

Moc ducha ludzkiego zatem i narodowego stanowią trzy siły, z których każda z osobna jest niewystarczającą, ale w połączeniu tworzą całą potęgę, do jakiej ludzkość jest zdolna. Siłami temi są: rozum, sztuka i doświadczenie. Dwie pierwsze, przyrodzone, trzecia nabyta. Jak Bóg upostaciował człowieka z gliny, a była to martwa modła: nim ją tchnieniem swojem ożywił, tak rozum buduje z doświadczeń umiejętności, którym sztuka dopiero udziela życia i ciepła, blasku i wdzięku.

Wykończeniem mowy ludzkiej jest spiew i muzyka. Rozum posiada właściwą sobie, samodzielną zdolność rodzenia myśli i wy'ażeń, niezawisłych od doświadczeń, to jest ideałów. Wykończem każdej myśli jest obraz. Wszystko, co tylko jest, cały świat [czny i duchowy, jest wizerunkiem pewnej myśli. Książki nasze tłómaczone z jednej, powszechnej mowy na różne języki narowe. Pismo, jako rysunek tonów, jest ogniwem, łączącem muzykę nalarstwem. Malarstwo znowu jest wykończeniem płaskorzeźby:

bo przez grę światła i cieni czyni blizkość i odległość namacalną prawdą dla oka, kiedy płaskorzeźba zaledwie domyślać się ich pozwala przez środki bardzo niedostateczne.

Rozwinięcie tych pojęć zasadniczych mogłoby być przedmiotem obszernego wykładu; ale na teraz chodziło mnie tylko o to, aby wykazać, że sztuki piękne są owem tchnieniem ożywczem, które przenikając całą istotę ludzką, uzupełnia wychowanie narodów.

Spełnia zatem Towarzystwo nasze zadanie cywilizacyjne i patryotyczne — i wiele mu na tem zależeć powinno, aby przynajmniej w obrębie niedających się zmienić okoliczności, utrzymywało się na wysokości swego powołania.

Z tych tedy powodów sądzę, iż byłoby z pożytkiem, gdyby szanowne Zgromadzenie chciało ustanowić komisyę, mającą przyszłemu Walnemu Zgromadzeniu uczynić przedłożenie co do wyborów na następujący, nowy okres trzechletni.

CZĘŚĆ TRZECIA.

PRZEMÓWIENIA

PODCZAS OBCHODÓW ROCZNICY LISTOPADOWEJ REWOLUCYI.

I.

WSTĘP DO ODCZYTÓW

z powodu pięćdziesiątej rocznicy powstania Listopadowego*).

Przedsiębiorę wykład dzisiejszy nie w celu opowiadania wypadków pamiątkowego roku polskiego, tylko dlatego, aby w imię tej przeszłości, której uczestnikiem byłem, pokrzepić teraźniejszość i nadzieje wtenczas poczęte, żdać przyszłemu pokoleniu, jak struś składa jaja w pustyni, aby je wylęgały rozparzone piaski. Przeto nie wchodząc w szczegóły zdarzeń, poprzestanę na ogólnem wskazaniu tych chmur, z których wypadają, jak gromy, gwałtowne wstrząśnienia społeczne, aby przeniknąć strętwiałości i do nowego życia pobudzić. Będzie to niejako wstępem do zapowiedzianych, następnych wykładów.

Wszystkie czynności ludzkie, pojawiające się widomie w świecie zmysłowym, mają korzeń niewidomy w popędach i w pragnieniach. A te siły niewidome ulegają także prawom niezmiennym, rzecby można, koniecznościom prawie mechanicznym, albo chemicznym. Jak wielka rzeka, mająca źródło na wysokiej górze, na płaszczyznach wylewa wskutek dopływu różnych strumieni i stoków, tak wezbranie narodowe, którego pamiątkę teraz obchodzimy, mogło być spowodowane przez ucisk i prześladowania, przez gnębienie i wiarołomstwo, ale właściwe źródło jego było gdzie indziej, było politycznym rozboju. Z takich to źródeł sączą się od wieków awsze sączyć się będą łzy i krew ludzka, chociażby przywła-

*) Rzecz czytana przez Leszka Borkowskiego we Lwowie na dochód weteranów z 1831-go roku.

szczyciel był nawet pobłażliwy, łagodny i względny. Bo przytłumienie pojęć zarodnich nie da się głaskaniem ukoić, zdeptanie wrodzonego poczucia sprawiedliwości nie da się wytłómaczyć koniecznością polityczną. W tej chwili, kiedy przemoc pozbawia naród jaki niepodległości, zaczyna się dążenie do jej odzyskania. U nas objawiała się ta dążność w Konfederacyi Barskiej, w powstaniu Kościuszkowskiem, w legionach, w udziale Księstwa warszawskiego, w wojnach napoleońskich, w ustawicznych spiskach i sprzysiężeniach, w wojnie o niepodległość pięćdziesiąt lat temu, w zabiegach i staraniach naszej emigracyi, nazwanej streszczeniem narodu, w pamiętnych latach 1846-go i 1863-go roku i teraz nareszcie w tem wszystkiem, co jak iskra ukryta w popiele tli w duszach niespodlonych.

Oto są porozbiorowe nasze tradycye, a tradycye w narodzie, to kotwica okrętu, która go zabezpiecza przed zmiennością wichrów i nie dopuszcza, aby nim miotały w kierunkach, oddalających od głównego celu. Łatwo zatem zrozumieć, kim są, czego pragną i na co zasługują ci, którzy znieważają tradycye. Co innego jest utrzymywać, że czynność jaka w niestosowną porę była przedsięwziętą, to zależy od okoliczności i osobistych zapatrywań, a co innego jest twierdzić, że czynność sama jest złą. Tu osobiste zapatrywania nie mają już znaczenia, tu rozstrzygają zasady, dające stałe, zawsze i wszędzie jednakowe podstawy prawości, patryotyzmu i honoru.

Przez schlebianie namiętnościom, przez nagrody i złudne blaski wyszczególnień, przez mądrość faryzeuszów, przez kuglarstwa prawników i gazeciarzy, można pojęcia pojedynczych osób zmącić i przekręcić, można naturalny bieg społeczeństwa odwrócić i w sztuczne wtłoczyć łożysko, ale rdzeni duchowej przeistoczyć nie można.

Zgnilizna ogarnie niektóre tylko gałęzie, a z pnia żywego dobędą się z czasem koniecznie soki uzdrawiające, t. j. wymaganie praw przyrodzonych i wymiaru praw sprawiedliwości. Dlatego to w razach ciężkich klęsk i niepowodzeń, nadzieje nasze zwracają się instynktowo ku ludowi, ślepemu jeszcze, bo ta oświata urzędowa, to pochodnia cmętarna, która oświeca groby, ale z leta nie budzi. Liczne szkoły, uniwersytety i akademie, to jeszcze oświata. Wiek nasz właśnie czuje dotkliwie potrzebę nowej, ożyw oświaty, którąby nie poprzestawała na wystrojeniu mózgów, przyczyniała się także do uszczęśliwienia ludzkości, którąby była najemnicą władzy, tylko jej kierownikiem.

Imperatorowie rzymscy, dawno przed Bismarkiem, podnieśli do najwyższego szczytu panowanie siły fizycznej, a zastępując przykazania, ryte na sercach, dowolnościami, pisanemi na pergaminie, zbydlęcali ludzi i przywłaszczali sobie narody jak sprzęty. Uświęcali zabory i niewolę. Zdawało się na razie, że zwyciężyli już Tytani, że dzieło Boże zostało przez nich przerobione na zawsze, że dla ich przyjemności i zabawy ludzkość będzie znosiła nędzę i głód. Do utrzymania stanu tego mieli na zawołanie tysiączne, zbrojne kohorty, a przecież całą tę potęgę wysadziła w powietrze dynamitowa rzetelność idei. Przed słowami rybaków kruszyły się oręże bohaterów, bo narzędzia zbójeckie są doczesne, a broń moralna jest wieczną.

Długi czas utrzymywali filozofowie, prawnicy i mężowie stanu, że niezbędnym warunkiem bytu społeczeństw jest niewolnictwo. W obronie tej niegodziwości lała się krew strugami. My sami byliśmy świadkami zawziętej o to wojny, która pochłonęła niezliczone ofiary — i pokazało się znowu, że błąd jest śmiertelny jak człowiek, a prawda jest nieśmiertelna jak człowieczeństwo. Złe może się czas jakiś utrzymać i panować, ale Nemezis nie zapomina. Potomkowie możnowładzców, którzy się z niej naigrawali i umierali na złotych wezgłowiach, dźwigają jarzma i umierają w barłogu.

Jeszcze w drugiej połowie zeszłego wieku prawnik angielski, Wuglan, rozwodził się w piśmie obszernem nad potrzebą i użytecznością tortur. Zdanie to podzielali niegdyś wszyscy zwolennicy spokoju i porządku, całe prawodawstwo europejskie. Liberalni dyplomaci ówcześni nie obstawali za torturami, wymagali tylko cierpliwości, aby jeszcze przynajmniej z pół miljona bliźnich porządnie zamęczyć. Niemasz to jak porządek!

Wspomniałem o tych wielkich przeobrażeniach społecznych dlatego, bo chociaż wymagały długiego czasu i wielkich poświęceń, to zbawienne ich następstwa nie ulegają już wątpliwości, a zarazem widzimy z ich dziejowego przebiegu, jak bardzo szkodliwymi być mogą nauki i ustawy, wypływające ze względów tylko utyli-t--nych: bo czyto kasta, czy stronnictwo, czy pojedynczy ludzie, nijają z łatwością krzywdy i cierpienia innych, aby tylko dogo-ć samolubstwu, które zwykło własne potrzeby, własne bezpieństwo, własną próżność uważać za pierwszorzędną użyteczność, nając siły wystarczające, urządza według tych zapatrywań całe łeczeństwo i uprawnia ucisk w imię utylitarności. Oczywiście,

iż prawność taka jest bezprawiem, porządek taki nieładem, spokój taki nasieniem rewolucyi, uległość taka buntem dowolności jawnych przeciwko prawu utajonemu. Wtenczas czułe namawiania do zgody i jedności są po prostu wymaganiem, aby poczciwi przystali na to, czego chcą obłudni. Wszakże tylko ciągła gotowość narażenia się na prześladowania a nawet męki, jest dopiero prawdziwą dla ludzkości utylitarnością a dla obywatela najzaszczytniejszym obowiązkiem.

Oto jest broń, która z arsenału ducha, t. j. z teoryi, dostawszy się w życie ludu, czyni despotyzm niemożliwym, uciemiężanie niepodobieństwem. Wygasanie tych przekonań w sumieniu narodu, to plamy na jego obliczu, zwiastujące niemoc śmiertelną. Ażeby takiej chorobie zapobiedz, potrzeba odświeżać w pamięci publicznej znaczenie i cześć powstania Listopadowego, zwłaszcza teraz, kiedy i u nas dały się słyszeć niedawno głosy, potępiające to zaiste apostolskie narodu naszego posłannictwo. Mówiono: mieli swój język, swoje szkoły, swoich urzędników, swój skarb, swoje wojsko. Mieli konstytucyą, chociaż konstytucya ta była pod stołem, a na stole był knut i czegoż chcieli więcej?

»Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody«. Z takiej to gliny ulepiono wygodny programat wysługiwania się i nie drażnienia istotną teoryą zacierpnięcia, pokrywającą ohydę zepsucia, jak łachmany nagość nędzy.

Gdyby niepodległość narodową można wysłużyć, jak niegdyś niewolnicy wysługiwali wolność, jak Jakób u Labana wysłużył Rachelę... Gdyby Polskę można odzyskać przez służalstwo, to wiemy już, która z prowincyi dawnej Rzeczypospolitej naszej odzyskałaby ją najpierwej.

Kiedy pokolenie dzisiejsze objawia jakieś zwątpienie, którego się wstydzi, jakieś zniechęcenie, którego się zapiera, jakiś wstręt do wytrwania — który wybiegami usprawiedliwia, aby upadek moralny sprzedać za przekonania:

»To niechże stary pójdzie w zapasy
Z tymi, co grzebią nadzieje
I młode dusze na przyszłe czasy
Ojczystem ziarnem zasieje« *).

*) Wiersz Hipolita Klimaszewskiego. Urodził się 1802-go r. w Kop wiczach, w Mozyrskim powiecie położonych. Umarł w Bagnol sur Cézé, (partamencie Gard), w roku 1875.

Historya przedstawia nam liczne wzory rozmaitych form rządu, ale nie mamy w niej przykładu państwowego poczęcia. Wszędzie znajdujemy państwa już utworzone, gotowe. Odnośne teorye tedy są tylko domysłami i przypuszczeniami, opartemi na rozumowaniu. Na wszelki wypadek jednak, czy łączyła społeczeństwa przemoc, czy dobrowolna zgoda, to wspólność ta, chociażby się objawiała w formach chropawych, miała przecież pierwiastek moralny. Bo siła zwierzęca człowieka nie miała jeszcze tych ułatwień jakie ma teraz, aby wolę jego złamać i ubezwładnić. Środki przemocy przybywały stopniowo i zwolna, a zarazem wzmagała się także zdolność odporna wolnego ducha, bo pomoc, uzyskana przez wynalazki, stała się mieczem obosiecznym, przydatnym zarówno do ujarzmiania i do wyswobodzenia. Doświadczona skuteczność wzajemnej pomocy i obrony spowodowała związki pospólne; więc podstawą ich były pewne wymagania bezpieczeństwa, sprawiedliwości i wygody. Tak powstawało pospólstwo, które ogarniało ogół, ale stosowano go także do warstw szczególnych, więc w starem prawodawstwie polskiem znajdujemy wzmiankę o pospólstwie szlachty. Wymagania zespolonych społeczeństw zmieniały się stosownie do mnożących się stosunków i zatrudnień, do przybywających doświadczeń i wzbogacającego się ducha, a zależne od tylu przypadkowości, nie mogły być jednakowe u wszystkich. W tej odmienności spoczywały jak w pestce nasiona konserwatyzmu i postępu. To też nie tylko pewne okresy czasu, ale także pewne warstwy społeczne noszą wybitne znamiona albo zimnej gnuśności, zwanej chytrze cierpliwością, albo gorących porywów. W dziejach ludzkości żywot bez uniesień, uderzających w zawady, jak fale morskie, to lata nieurodzaju, to zima ducha. Przygnębione ciemnościami umysły poprzestają na tem co jest, nie przypuszczając nawet, aby być mogło inaczej. Ale duch rozbudzony szuka zawsze dróg nowych, aby się zbliżać do swojego ideału. Z tych różnic powstają wewnątrz społeczeństwa drażnienia i starcia, które potrzeba łagodzić i uśmierzać. W ten sposób do pierwotnego żywiołu obyczajowego przybywał drugi żywioł: żywioł)lityczny. Dzieje wewnętrzne wszystkich państw bez wyjątku, są treści swojej obrazem ciągłej walki tych dwóch żywiołów, dążą-'ch do równowagi. Działanie to możnaby z trawieniem porównać, ponieważ wywiera stanowczy wpływ na zdrowie narodów, więc vło od wieków przedmiotem nieustannych badań i przekonano się :rótce, że oprócz praw okolicznościowych, zastosowanych do po-

trzeb szczególnych, są jeszcze prawa konieczne, od woli ludzkiej niezależne, obowiązujące na wszelki wypadek, jako ogólne, niezmienne warunki powodzenia i wzrostu. Do tych to praw odwoływali się w najodleglejszej starożytności najpierwsi socyaliści, którym przysłuża w całem znaczeniu tego wyrazu nazwisko duchownych, bo jedynie i wyłącznie zajmowali się sprawami ducha. Jak górnik nie wymyśla drogich kruszców, tylko je z głębi ziemi wydobywa, tak też i oni wydobywali z głębi istoty ludzkiej skarby, niewymyślone przez ludzi, tylko wraz z ludźmi stworzone. Były to prawa przyrodzone, o których z pewnością, bez grzechu, utrzymywać można, że są z Bożej łaski. Ziemskiem odbiciem tego niebiańskiego pierwotworu były tak zwane pisma święte u wszystkich narodów.

Nie będę się rozwodził nad tem, w jaki sposób, z jakiego powodu, czy niechcący, czy z umysłu, czy w celach kastowych, czy osobistych, nadużywano tego uroczego nazwania, gdyż wywód taki wymagałby zanadto obszernego rozbioru i zresztą nie stoi w bezpośredniej styczności z mojem, dzisiejszem zamierzeniem. Pominąwszy zatem nadużycia, dość będzie wiedzieć, że idea zarodowa była prawdziwą, gdyż na niej właśnie polega różnica polityki absolutnej, dowolnej i polityki liberalnej. Polityka absolutna przyznaje narodom tylko te prawa, których im rząd, czyli władza udziela. Polityka zaś liberalna przyznaje im jeszcze prawa wyższe, które jeżeli moc jakakolwiek uszczupla, albo zaprzecza, to staje się tem samem nieprawowitą sumienia społecznego gwałcicielką. Kiedy zaś gwałt, zadany sumieniowi pojedynczych ludzi, pobudzał do poświęceń, tworzących świętych męczenników, czyżby zgwałcenie sumienia narodowego nie sprowadzało tych samych skutków? Trzeba krótkowidzenia, albo płaskiego pochlebstwa i przemysłowej chytrości, aby przyznawać państwu nieograniczone wszechwładztwo. Wszakże jedynem źródłem wszystkich wolności politycznych są prawa przyrodzone. Jest to moralna warownia ludzkości. Ktokolwiek na nią się targnie: czy oręż, czy kodeks, czy samodzierzca, czy rzeczpospolita, popełnia bezprawie i zwalnia od zobowiązań prawnej wspólności. W takim razie powstanie jest przesileniem koniecznem, często potrzebnem. Bo po upadku politycznym nie dopuszcza śmierci moralnej, bo sparaliżowane członki narodu przenika prądem elektrycznym, aby sen sztuczny, sprowadzony przez zadawanie politycznej morfiny nie stał się snem wiecznym.

Niech nas w błąd nie wprowadza ta okoliczność, że ścisłe oznaczenie granic prawa przyrodzonego jest zawiłe i trudne. Zaczynajmy od tego, co jasne i łatwe: zapytajmy, chociażby najmniej oświeconego, czy wyda mu się sprawiedliwością, jeżeli całkiem niewinnego pozbawią wolności i obedrą z majątku; jeżeli komu zabronią używania mowy ojczystej i owoców własnej jego pracy; jeżeli mu wiarę narzucą? Czyliż postępowanie takie, chociażby było poleconem przez prawa państwowe, w jakikolwiekbądź sposób postanowione, nie wywoła oburzenia i wstrętu? Jest zatem coś wyższego nad wielkich, coś większego nad większość. Jednym z najznakomitszych czynów obfitego w owoce ośmnastego stólecia, było ogłoszenie praw człowieka, jako człowieka, bez względu na naród i państwo. W ten sposób Bóg, który jest w nas, Deus in nobis, wyzwolony z więzów czasowych i okolicznościowych, wypowiedział zasadę, że człowiek dla człowieka jest świętością.

Są jeszcze i tacy, którzy nie przyznając państwu nieograniczonego wszechwładztwa, nie przypuszczają także praw przyrodzonych. Cóż? Kiedy niema innego wyjścia. Albo państwo wszechwładne i despotyzm prawem, albo zasady, panujące nad państwem, są wędzidłem siły fizycznej i probierzem praw wszystkich. Nie podobna brać tego za zwyczaj, lub nawyknienie, bo przecież życie nasze, nasza praca, nasze sumienie, nasze myśli, są naszą własnością, nie przez nawyknienie. Nie trzeba się do tego przyzwyczajać, aby być samym sobą — ale odzwyczaić się można. Jest tedy starsze i silniejsze, niż zwyczaj, prawo moralne, które usamowalniało tych także, którym zwyczaj odmawiał wolności, którzy do poddaństwa nawykli.

Wspominając o pierwiastku moralności społecznej, objawiającej się z wieku w wiek w duchu ludzkości, nasuwa się samo przez się zadanie, które było od dawna przedmiotem najsprzeczniejszych zapatrywań.

Platon w rozprawie o rzeczypospolitej, przedstawiając ideał państwa wzorowego, wymagał, aby polityka podlegała na wszelki ypadek prawom moralnym. Inaczej postępował Rzym starożytny. pojony żądzą utworzenia jednego, powszechnego państwa, rozsze:ał panowanie przez podboje i zabory. Wszystkie środki były mu ırówno dobre: bo poświęcał moralność polityce. Chwilowe powo:enie takiej polityki mogło zaślepiać i zaślepiało istotnie. Guiczarıi i Machiawel ujęli ją w naukowy systemat, który się bardzo

podobał i został przyjęty przez rządy, gdzieniegdzie w gazowych obsłonkach, gdzieniegdzie w bezwstydnej nagości. Moralność powszednią, jako ubliżającą powadze mężów stanu, wydalono z rady ministrów i skazano do posług prywatnych. Były wprawdzie narzekania i skargi, mimo tego jednak szło jako tako aż do tej chwili, kiedy pewnemu wyspiarzowi, o którym państwo zapewne słyszeliście, niejakiemu Napoleonowi Bonaparte, przyszło do głowy zastosować przepisy Machiawela do jego najgorętszych zwolenników. Któżby uwierzył, że ich tą konsekwencyą tak przepłoszył, iż naraz Hardenberg i Haugwitz i Alopeus i Metternich i Winzingerode zaczęli prawić w notach i w memoryałach o moralności politycznej, o sprawiedliwości odwiecznej, o prawach nieprzedawnionych, o niepodległości narodowej; prawić z taką przekonywującą wymową, że gdyby prawdy te nie były od dawna wkorzenione w serca narodów, to rok 1830-sty mógł był z nasienia dyplomatów wydać owoc Listopadowy. Ktoby się chciał o prawdzie twierdzenia tego przekonać, niech przejrzy świeżo wydane Pamiętniki kanclerza Metternicha, a dowie się z ust jego własnych, że narody oświecone nienawidzą obcego jarzma, chociażby nawet w połączeniu z najzbawienniejszemi wprowadzeniami*); że rozbiór Polski był zniszczeniem zasad polityki europejskiej, stawiając natomiast systemat łupieztwa i spustoszenia**), że tylko jedno słowo: Polska mogło Francyi zapewnić zwycięstwo nad Rosyą***), a ja dodam: starajmyż się, bo od nas tylko zależy, aby to słowo nie straciło mocy swojej. Napoleon był tyranem zapewne. Ale opatrznościowa jest to tyrania, która uczy praktycznie despotów, że despotyzm jest zły, że równie w życiu publicznem jak, i w prywatnem, powinna przewodniczyć moralność; że wydzieranie zbrojną ręką narodom niepodległości jest zbrodnią i hańbą, że tylko ciągła gotowość obywateli poświęcenia majątków i życia dla Ojczyzny może państwa utrzymywać, a upadłe dźwigać. Prawdy te, nagonione rózgą żelazną do głów najznakomitszych mężów stanu, prędko zwietrzały. Stało się z nimi jak ze skruchą umierającego grzesznika, który zaledwie zdrowie odzyska, broi na nowo. Przecież z tych śmiertelnych opałó zawsze cośkolwiek do duszy przyległo, a Opatrzności nie brakn

*) T. II str. 253.
**) T. II str. 425.
***) T. II str. 411.

środków jak zechce dać światu nową przestrogę, z której po staremu najmniej korzystać będą Polacy, bo u nich wrażenie chwili obecnej zaciera wszystkie doświadczenia przeszłości. Zacność moralna i patryotyczna mają jeszcze w opinii publicznej tak wielkie poważanie, iż ci nawet, którzy je w duchu lekceważą, widzą potrzebę dla oka ludzkiego używać pozorów i obłudy: więc obok uwielbiania cnót obywatelskich i tęgich charakterów, stawiając jednocześnie różne zastrzeżenia i podniecając obawy, wprowadzają na takie błędniki, iż nawet prawdą zwodzą jakby zmyśleniami. Chęć pogodzenia zatraconej samoistności narodu z pokusami próżności osobistej, wytwarza patryotyzm potworny, który nazwaćby można patryotyzmem cielesnym, bo poprzestając na powierzchownościach, zapiera się mocy. Jest on wyraźnem przeciwieństwem tej wewnętrznej uczciwości w narodzie, która od czasu zaboru aż po rok 1863 wybuchała ciągle większym, lub mniejszym płomieniem. Aby zaparcie to usprawiedliwić, postawiono politykę stańczykowską, to jest błazeńską, i chcianoby ją wydać przed tymi, u których stara miłość Ojczyzny jeszcze nie wygasła, za jakąś cudowną dyplomacyą, mającą z przytłumienia ducha narodowego wyprowadzać wielkie korzyści, jakby z nasienia chwastu zbiór ziarn pożywnych. Uwielbiając w zaborze rosyjskiem politykę rosyjską, niby to najodpowiedniejszą potrzebom naszej Ojczyzny, a w zaborze Rakuzkim politykę austryacką, można garnąc oburącz łaski zaborców, uchodzić jeszcze za wielkich patryotów. Słomiany zapał takiej dyplomacyi ubóstwiał już Napoleona i uwielbiał cara Aleksandra.

»U Molskiego zawsze oda,
Dla Chrystusa, dla Heroda«.

Bijąc pokłony przed Lucyperem, czyto z obawy, aby nie pożarł, czy w nadziei nagród, trzeba przyznawać mu przymioty bóstwa, aby nikczemność wydawała się wdzięcznością, chociaż i wdzięczność w polityce odgrywa często rolę bardzo nikczemną. Miało także powstanie z 1830-go r. podobnych wielbicieli, a chociaż wiadoma, że serca ich obracają się jak słoneczniki, to jednak ci, którzy w obronie utrapionej Ojczyzny nadstawiali piersi na pociski wroga, nie przypuszczali, aby im zarzucono kiedy brak patryotyzmu, bo mienie swoje oddawali na potrzeby wojny, nie na łamane sztuki.

Starałem się wykazać pobieżnie, że prawa przyrodzone stanowią właściwe zdrowie społeczeństw, są natury czysto politycznej. Przeto odłączanie polityki od wewnętrznego życia narodu jest dławieniem jednej części jego jestestwa. Ażaliż wtenczas część druga może być czynną i silną? Usuwać politykę dlatego, aby się zająć pracami organicznemi, jest to samo, co ucinać skrzydła, aby módz latać. Każda praca wymaga odpowiednich sił i narzędzi. Ale nie tylko braknie możności, braknie także ochoty do pracy, skoro polityka nie nasza pochłaniać będzie, jak tasiemiec, wszystek pożytek pracy naszej. Nie jestże oczywistem szyderstwem mówić, odbierając zarobek: *„pracuj, abym wziął więcej“*.

Taka rada przyjacielska krzewi zniechęcenie i mnoży występki, bo czasem kara kazienna zapewnia byt lepszy, niż praca wolna. Burzliwych kują w żelaza, cierpliwych zakuwają w nędzę. Wśród takich okoliczności pocieszać się przypuszczalnemi powodzeniami ci tylko mogą, którzy smakują w głośno brzmiących wyrazach, nie troszcząc się o ich znaczenie i umożliwiające warunki. Oświata! przemysł! rozwój ekonomiczny!

Zawsze jednak osobliwszego potrzeba usposobienia, aby pokładać nadzieje w złotej szybie księżyca, którą łatwo jest widzieć. Pomijanie głównego celu dla blasków z dala łudzących, połowiczność w postanowieniach i w wykonaniu, szkodziły sprawie naszej z 1830-go więcej niż nieprzyjaciel. Przewodnicy nie wierzyli w możność zwycięstwa, a podejmowali się przewodnictwa w zamiarze oszczędzenia klęsk narodowi. Była to zaprawdę mała miłość Ojczyzny, a brak rozwagi wielki, bo to, czego chcieli, zależało jedynie od tego, co uważali za niemożebne. Możeż być klęska straszniejsza nad utratę samoistności? Powstanie było dobrem, potrzebnem i w szczęśliwej chwili przedsięwziętem, ale go zdradzili obłudni patryoci, bez energii, bez gotowości narażenia się na wszystkie następstwa, nawykli do służalstwa, którego wtenczas nawet całkiem się pozbyć nie mogli, bo im jarzma tak do karków przyrosły, że je chyba z głowami razem zdjąć byłoby można. Do tego to prowadzi serwilizm. (Lubecki, Czartoryski, Chłopicki i t. p.). Powierzone im w zaufaniu siły narodowe można było stępić i ubezwładnić, ale powstania powstrzymać nie było już można, bo żywioły moralne, równie jak i fizyczne, podlegają koniecznościom. Jak wichry i burze są nieuniknionem następstwem zwichniętej równowagi w powietrzu, tak też zwichnięta równowaga pomiędzy polityką i moral-

nością sprowadza wichry i burze społeczne. Kiedy chmury się piętrzą i rozlegają grzmoty, nie pomogą uczone nawoływania i dzwonki domowe. Jedna jest tylko rada: równowaga w atmosferze państwowej. Ci, którym się zdaje, że siły fizyczne mogą temu podołać, mają przed oczyma tylko jedną dziejów godzinę; tymczasem wiekowy rozwój ludzkości nie da się mierzyć nawet życiem jednego pokolenia. Wysilenia w obronie prawa i słuszności mogą zawodzić, ale stracone nie będą. Pomimo bolesnych zawodów, rolnik zasiewa corocznie, stara się lepiej ubezpieczyć. Papież Pius VII powiedział, że powtórzę słowa jego własne: »Non e forza fisica al monde, che possa alla lunga lottare con una forza morale«. Ale na co świadectw, kiedy pogląd na całość dziejów powszechnych przekona każdego z łatwością, że ostatecznie siła ducha pokonuje zawsze siłę fizyczną. Inaczej dzikość i barbarya miałyby trwałość niezmienną, a przecież widzimy, że płowieją nawet w Rosyi.

Poczuwajmy się jako części całej, nierozdzielnej, do narodowej, przeszłości i przyszłości, a nie powiemy wraz z samolubami: »co nam z tego, że sprawiedliwość kiedyś zwycięży, kiedy my cierpimy i giniemy?«.

Kiedyś dla jednostki, to dla narodu dzisiaj, kiedyś dla narodu, to dla ludzkości dzisiaj.

II.

Przemówienie w dniu 29. listopada 1885 roku.

Obchodzimy dzisiaj pięćdziesiątą piątą rocznicę najszczęśliwszego dnia, jaki miała Polska od czasu zmarnowania niezależności politycznej do teraz. Pozbawionym bytu samoistnego, urodzonym pod obcymi rządami, potęga i sława naszego narodu, jego walki i zwycięstwa, przedstawiały się na kartach historyi, jakby cienie czarodziejskiej latarni. To też każde drgnienie serc polskich, wszystkie modlitwy i cierpienia polskie, domagały się dla tych cieni wcielenia. Bóg prośby nasze wysłuchał i było nam danem dotykać przez dziewięć miesięcy zmartwychwstałej, samowładnej ojczyzny: bo w tej jednej części, powołanej wówczas do życia i czynu, skupił się iześrodkował żar nieśmiertelny całej, rozćwiertowanej Rzeczypospolitej.

Obaczywszy ją żyjącą, zrozumieliśmy, że duch wolnego narodu jest tym archaniołem, pod którego tchnieniem ognistem powstają z grobów umarli.

Nieliczni już uczestnicy tego wiekopomnego wypadku, dzisiejsi weterani, są, jak owi ostatni uczniowie Zbawiciela, którzy widzieli rysy jego twarzy, słyszeli dźwięk jego głosu i dają świadectwo prawdzie: bo z każdem odżyciem Polski zaumarłej powstawali i powstawać będą jej rycerze i jej apostołowie.

Pół wieku z górą minęło a natchnienie owej chwili gra w duszach naszych dotychczas; więc odczuwamy boleśnie każdą nutę mylną, odzywającą się czasem w pokoleniu, wyrosłem pod innemi wrażeniami. A przecież, pominąwszy już patryotyzm, bo go ci, którym zawadza, mają za samolubstwo narodowe; zapytaćby można ze stanowiska ogólnie ludzkiego i rozumowego: czy godzien jest poważania ten, który ściga najezdców w każdem miejscu i czasie wszystkimi możebnymi sposobami? czy ten, który się im z jakichkolwiek powodów zaprzedał i nazywa to wdzięcznością?

Naród, który tylekrotnie nie żałował krwi w obronie pogwałconych praw przyrodzonych, nie da się jak dziecię w kolebce syreniemi obietnicami do snu ukołysać. Sto razy rozbija piersi orzeł o żelazne ściany swej klatki i sto razy znowu szukać będzie wyjścia.

Pragniemy gorąco i dlatego jedynie obchodzimy wielką uroczystość narodową 29. listopada, aby była nie tylko przypomnieniem zdarzeń minionych, ale owszem żywem źródłem, ciągle bijącem, podniecającem uczucia całego narodu i utrzymującem dusze na wysokości nastrojenia z roku 1831. Wskrzeszajmy popioły naszych walecznych!

III.

Przemówienie w dniu 29. listopada 1886 roku.

Zgromadzamy się dzisiaj, w pięćdziesiątą szóstą rocznicę wielkiego, narodowego święta, którego prawdziwe znaczenie nie wszyscy dokładnie pojmują, bo często jeszcze obchodzą tę uroczystość przez msze żałobne. Jakżeż to? Spiewamy ciągle: Ojczyznę, wolność rac

nam wrócić Panie, a kiedy Bóg się ulitował, wrócił Ojczyznę i wolność, to na pamiątkę dnia tego stawiamy katafalk i odbywamy żałobne nabożeństwa! Dlaczego? Bo w ciągu walki polegli najwaleczniejsi synowie Ojczyzny. Alboż to sposobność walczenia i umierania za Ojczyznę nie jest już sama przez się szczęściem, które nie często się zdarza?

Następnie popadliśmy w coraz sroższą niewolę.

Po ukrzyżowaniu, nie przez pięćdziesiąt lat, ale przez lat trzysta trwały prześladowania i męczeństwa, a jednak krzyż zwyciężył. Źródło tej niespożytej siły było w tem, że nie zwątpiono na chwilę w rządy i w sprawiedliwość Bożą; wtenczas nawet, kiedy nie było najmniejszego promyka nadziei. Również i my nie traćmy wiary w sprawiedliwość Bożą na ziemi, przechowujmy tę relikwię, rozmnażajmy, podawajmy z pokolenia w pokolenie: bo rozpowszechniona staje się dynamitem, który rozsadza najsilniejsze twierdze. Wszak słyszeliśmy niedawno, jak najsprytniejszy z dzisiejszych mężów stanu w Europie wołał z mównicy, że Niemcy nie mogą się obyć bez polskiego Gdańska i Torunia. Skądże się wziął ten jęk chciwości? Przecież wówczas nikt nie usiłował wydrzeć tych przywłaszczeń? Uczucie nieprawości dławi jak zmora, więc prágnął stłumić cichy głos wewnętrzny przez zmyślone głośne rozprawianie. Chciał przekonać sam siebie: bo wiadomo, że zdarza się czasem wielka różnica pomiędzy posiadaniem a własnością. Widzimy zatem, że jest przecież pewna siła w ludzkości ukryta, zawadzająca tym właśnie, którzy całą ufność pokładają w Kruppie.

Aby nasienie prawdy nie zaginęło na ziemi, obdarzyła przezorność Boska narody dwiema wolnościami: znikomą i nieśmiertelną. Wolnością fizyczną i wolnością duchową. Zamknięty w więzieniu, zakuty w kajdany, nie traci wolności ducha. Jest to zaiste wielka, opatrznościowa potęga, kiedy władzcy ziemi całej nie mogą jej odjąć pojedynczemu człowiekowi. Broń zabiorą, złupią majątki, straszyć będą srogością i łudzić obietnicami, będą przekrzywiać pojęcia sprawiedliwości i prawa, będą tłoczyć w gazetach i wygłaszać z mownic, że czas już wyrzec się tej nieszczęśliwej wiary; będziemy umierali nie widząc podobieństwa ziszczenia naszych nadziei — a jednak, otaczającym łoże boleści niech mówią konający: »Jeszcze nie zginęła«. To jest testament wszystkich Polaków. To jest skarb, który najuboższy może i powinien przekazać swoim następcom. Skarb cenniejszy niż majątek, piękniejszy niż słowa, bo

w nim się mieści tajemnica zbawienna. Na ujarzmionych jest to jedynie możliwa, najistotniejsza praca organiczna, bo jej owoce nie mogą być skonfiskowane. W tej też myśli powiedział najwyższy nauczyciel ludzkości: »nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało; ale tych, którzy zniweczają duszę przez uszczuplanie wiary«.

Nie dlatego obchodzimy dzisiejszą rocznicę, aby opłakiwać poległych w roku 1831. Łzy także byłyby obłudą. My ich nie żałujemy, ale im zazdrościmy; my ich uwielbiamy, bo oni już osiągnęli wieńce zasługi swojej i swojego poświęcenia: Wieczną nagrodę w niebie i wieczną sławę na ziemi. Coroczne obchody nasze są nie tylko przypomnieniem żniwa przeszłości, ale także posiewem na przyszłość.

W tem też właśnie mieści się ich główna doniosłość.

IV.

Przemówienie w dniu 29. listopada 1887 roku.

Coroczne obchody wielkich klęsk, lub wielkich powodzeń są w życiu narodowem obok piśmiennictwa i uczelni uzupełnieniem wychowania: bo przez ciągłe podniecanie rozpamiętywań uczą korzystać z doświadczeń przeszłości: mają zatem nie tylko pamiątkowe znaczenie, ale także naukową wartość.

Dzień dzisiejszy jest pięćdziesiątą siódmą rocznicą najpiękniejszego świtu, jaki zabłysł Polsce wielką nadzieją odrodzenia po długich latach ucisku i bezprawia.

Przywłaszczyciel ziemi naszej rozgospodarzył się na przednio. Ujął wszystkich w kleszcze żelazne, rozporządzał siłą zbrojną, miał na zawołanie licznych zbirów i szpiegów, sądy, więzienia, kajdany. Straszył mękami a nagrodami i łaską straszniej jeszcze demoralizował. Zdawało się, iż niema potęgi, któraby podołała takiej przewadze; a jednak obaliła ją noc jedna, noc prawdziwego natchnienia i bezwzględnej wiary. Najistotniejsza, polska, wielka noc.

Widocznie chciała mądrość najwyższa dać ujarzmionemu narodowi żywą naukę i przykład, że tylko rzetelna miłość Ojczyzny

żądna poświęceń, nie lękająca się narażeń, pogardzająca niebezpieczeństwem, zdolna jest robić cuda.

I stał się cud! Pięćdziesiąt ośm lat temu ciemiężyciel uchodził z Warszawy, zostawiając stolicę i Ojczyznę naszą jej prawym właścicielom.

Były to po klęskach zaboru chwile najszczęśliwsze. Radość powszechna nie miała granic, we wszystkich kościołach odprawiano uroczyste nabożeństwa i msze dziękczynne. Obywatele mieli znowu sposobność umierania z zasługą i z sławą, a ci, których czas oszczędził i kule najezdzcy, oddychają dotychczas powietrzem tego zmartwychwstania. Jak tej żywej tradycyi zabraknie, to przyszłe pokolenia będą musiały w książkach, w błędniku zdań najróżniejszych dogrzebywać się tej prawdy, że zwycięstwo było możliwe.

Dlaczegoż sprawa najsprawiedliwsza i najświętsza, tak szczęśliwie w trudnych okolicznościach rozpoczęta przez kilkudziesięciu młodych patryotów, wzięła niepomyślny obrót wtenczas, kiedy i licznych miała obrońców i swobodę ruchów niekrępowaną i użycie środków ułatwione? Bo podjęły się jej kierunku umysły mroźno-roztropne, pokładające całą ufność we wiedzy swojej, w swoich naukach i w liczbach; a zapoznające owe, przyrodzone, duchowe prężenia i możności, dla których ludzkość jest tylko narzędziem, bo je przyspieszyć może albo opóźnić, ale ich zniszczyć nie może. Są liczby w życiu, nie znane w szkole matematykom.

Teraz po tylu latach ubiegłych, po tylu zawiedzionych nadziejach, po przeszło stoletnich upokorzeniach i przeszło stoletniej pokucie, położenie nasze wydaje się na pozór jeszcze smutniejsze. Duch osłabł, robak zwątpienia wżera się do serc; nastała jakaś martwa zgoda na wszystko, jakby teraźniejszość miała być wieczna, i to nazywa się konserwatyzmem. Temczasem przypatrzywszy się uważnie nieuniknionemu rozwojowi żywota ludzkości wogóle, a narodów w szczególności, przychodzimy do przekonania, że nastąpią konieczne zmiany na lepsze. Nie jest to wzbudzenie wiary dla pociechy, ani nadzieja dla życzeń, ale rozważne widzenie zapowiadających się zdarzeń, bo znaki czasów stają się coraz wyraźniejsze. …t pewne prawo powszechne, stwierdzone doświadczeniem wie…w, nieprzebłagalne i nieprzeparte, nie dające się złemu utrwalić. …rawo to jest, że ostateczności się stykają. Każda przyczyna wydaje …owiednie istocie swojej skutki; te skutki stają się przyczynami …zych następstw tak długo, aż się przyczynowość wyczerpie.

Zasady utrzymują się przy życiu swojemi konsekwencyami, ostatnia konsekwencya jest ich śmiercią; bo dotarłszy do krańca, gdzie już niema wyjścia, zakłuwa się jak niedźwiadek własnem żądłem. Co miało szkodzić, pomaga jak trucizna, kiedy zabija nie chorego tylko chorobę.

Przed wynalezieniem prochu strzelniczego i broni palnej zwykłem uzbrojeniem były: pałka, łuk i miecz. Nie trudno było o broń taką, więc każdy mógł być przynajmniej częściowo uzbrojony. Wszystkie siły fizyczne i moralne państwa rozpowszechniały się w narodzie. Naród poczuwał moc swoją i był groźny dla tych, którzy go wyzyskiwać chcieli w celach samolubnych. To też często spadali z wysokich gałęzi despoci, jak owoc nadpsuty. A lada burza niemało ich natrzęsła.

Zastosowanie prochu strzelniczego do broni palnej zmieniło te stosunki.Ześrodkowano siły w osobnem skupieniu, jak ekstrakt Liebiga. Powstał niejako nowy naród zbrojny w narodzie bezbronnym. Wytworzył się pasożyt, który, im więcej sił wciągał w siebie, tem naród stawał się słabszy. W ten sposób siła uzyskała przewagę nad prawem. Nie było powodzenia, bo niema zdrowia politycznego, gdzie władza ludu stopniowo nie wzrasta, a jego prawa się nie rozszerzają. Głód nienasycony opanował politykę, ukrywaną ale nie ukrytą; więc zmyślała pozory aby napadać słabych lub bezbronnych i zaraz im wskazywała, gdzie mają poszukiwać strat przez nowe napady. Nastąpiły polityczne rozbójstwa, których gorszącym przykładem były pomiędzy innemi zabór Szląska i zabór Polski. Ci, którzy się ich dopuszczali, czyto pojedynczo, czy w spółce zaczęli oczewiście podejrzywać się wzajemnie i niedowierzać sami sobie. Obliczają swoje działa i swoje szeregi; wysilają się jeden nad drugiego, aby mieć więcej, chociażby z narażeniem stosunków ekonomicznych i społecznych. Idzie nareszcie do tego, że potrzeba będzie usposobić wszystkich i wezwać do broni; a to jest właśnie ostatnia konsekwencya zasady, to jest ostateczność: bo gdzie wszyscy, tam już nie może być więcej. Duch korporacyi wniknie powoli w cały organizm. Ekstrakt Liebiga rozpuszcza się. Siła zespoli się z prawem, aby się wspierać wzajemnie. Taka jest synteza wytężonych uzbrojeń w połączeniu z cywilizacyą. Powszechna wojskowość w barbarzyństwie tworzy Dżengis-Kanów i ordy tatarskie; w cywilizacyi robi z żołnierzy obywateli, prawodawców i obrońców sprawiedliwości.

Gdyby walka o niepodległość w roku 1831 zastała była stan taki, to niewątpliwie, pomimo błędów, uzyskania byłyby wcale inne. A ci z obecnych, którym może dano będzie być świadkami tych przeobrażeń, niech sobie przypomną wieczór dwudziestego dziewiątego listopada!

KONIEC.